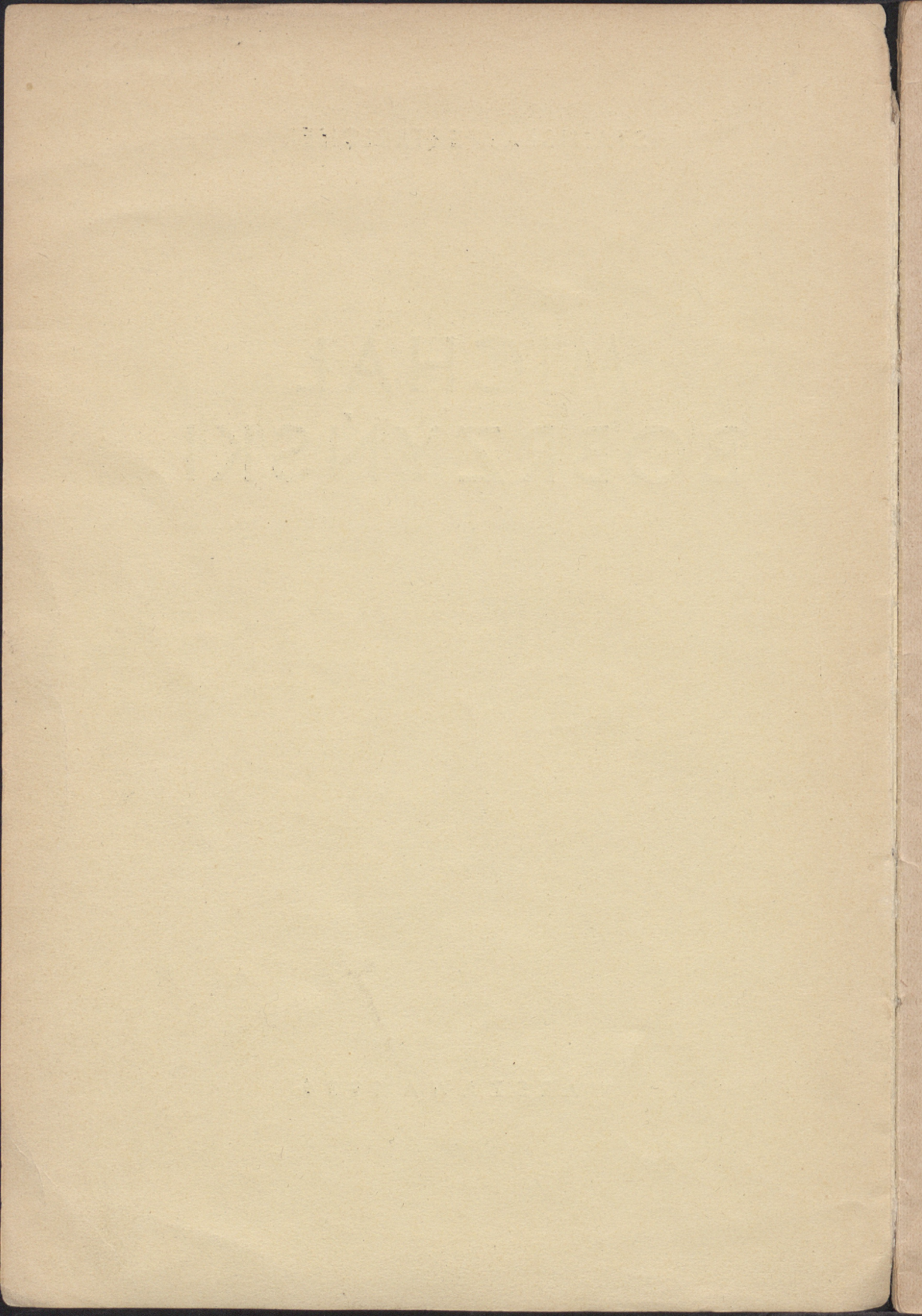


77.162

STANISŁAW ESTREICHER

MICHAŁ
BOBRZYŃSKI

WARSZAWA 1936



Bożena

STANISŁAW ESTREICHER

MICHAŁ
BOBRZYŃSKI

WARSZAWA 1936

Odbitka z „PRZEGLĄDU WSPÓŁCZESNEGO“ Nr. 165 — 168



S. A. Z. G. „Drukarnia Polska“, Warszawa, Szpitalną 12. Tel. 5-87-98.
w dzierżawie Spółki Wydawniczej Czasopism, Sp. z. o. o.

Podać obraz działalności ś. p. Michała Bobrzyńskiego nie przychodzi bynajmniej łatwo. Pracował równocześnie na kilku polach naukowych: był znakomitym historykiem i prawnikiem. Ale był także politykiem czynnym i odgrywał w dziejach narodu w ciągu pół wieku (1885 — 1935) wybitną rolę, często kierowniczą. I na jednym i na drugim polu działalność jego budziła w jednych podziw, u drugich ostrą krytykę, dochodzącą do nienawiści. Był to bowiem charakter śmiały, a walka w obronie własnych przekonań była jego żywiołem. Walczył więc i był zwalczany. Od pierwszego swego występu naukowego bronił pewnego zdecydowanego poglądu na dzieje narodu, sądząc z głębokim przekonaniem, że jest on zarówno prawdziwy, jak dla narodu zbawienny. Pogląd ten, naruszający opinie utarte i mile przez ogół przyjmowane, ściągał na niego ataki, ściąga je niemal do dziś dnia. Cóż dopiero mówić o jego działalności politycznej, tak niedawno zamkniętej, a tak silnie związanej jeszcze — mimo zasadniczej przemiany stosunków — z istniejącymi dotąd stronnictwami i namiętnościami politycznymi? Pragnąłem mówić o tej działalności Zmarłego w sposób obiektywny, to znaczy pragnąłem przedstawić nie tylko stanowisko Bobrzyńskiego, ale i jego przeciwników w sposób wierny. Związany z nim długoletnią znajomością, będąc zwolennikiem wielu jego przekonań — czyż się na ten wyższy punkt widzenia, jaki zająć pragnąłem, wznieść potrafię? Oto pytanie, które sobie bezustannie zadawałem. Panegiryku dla niego, ani pamfletu na przeciwników pisać nie chciałem i nie mogłem. Nie chciałem, bo ś. p. Bobrzyński był zbyt znakomitą postacią, aby panegiryków potrzebował. Nie mogłem, bo do wszelkich pamfletów czuję odrazę. Starałem się pokonać trudności, wynikające z takiego założenia; trudności pomnożone jeszcze faktem, że o wielu epizodach z działalności politycznej Zmarłego nie byłem bezpośrednio poinformowany, nie zajmu-

jąc się czynną polityką, i byłem skazany na mozolne zbieranie wiadomości z dostępnych mi źródeł. Nie wiem, czym te trudności dostatecznie opanował; pragnę jednak zapewnić, że się o to starał.

I

MŁODOŚĆ. — STUDJA GIMNAZJALNE I UNIWERSYTECKIE. — WPŁYW SZUJSKIEGO. — DUNAJEWSKI. — WPŁYW HELCLA. — POGŁĄDY O ZNACZENIU STUDJÓW PRAWA.

Urodził się Michał Bobrzyński w Krakowie 30 września r. 1849. Ojcem jego był Jan Błazej, wybitny w owym czasie lekarz krakowski, który w r. 1837 wydał rozprawę doktorską *De asphyxia in genere*. (Zmarł w listopadzie 1870 r.). Kształcił się Bobrzyński w gimnazjum Św. Anny w latach 1859 — 1867, a więc w końcowym okresie zgermanizowania tej szkoły. Znaczna część jej profesorów była narodowości niemieckiej — wyjątkowo tylko niektóre przedmioty wykładano w tych latach po polsku, a przydługim policji wykonywało ścisły polityczny nadzór nad profesorami i nad uczniami. Nie wiele to jednak pomagało: młodzież szkolna znajdowała się w stanie wrzenia zwłaszcza w dwóch latach powstania styczniowego. Odbywały się demonstracje patriotyczne; część młodzieży z klas wyższych zbiegła nawet do powstania; władze szkolne wytaczały nadarmo śledztwa i przeprowadzały relegacje (w r. 1863 relegowano 14 uczniów). Umysły uspokoiły się dopiero w r. 1867, kiedy język polski zaczęto nanowo po przerwie lat kilkunastu (1852 — 1867) przywracać, a szkoły poddano pod władzę Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie. Był to właśnie czas, w którym Bobrzyński po świetnie zdanej maturze opuszczał mury szkolne z kilku swoimi bliższymi kolegami (Aleksander Wodzicki, Leon Kulczyński, H. Tomkowicz, Jan Henoch).

Wyniósł z gimnazjum dobrą znajomość łaciny i greki; miłośnikiem literatur klasycznych pozostał na całe życie. Wstąpiwszy na uniwersytet w r. 1867, wahał się początkowo, czy się nie poświęcić kierunkowi filologiczno-literackiemu. Słuchał wykładów literatury polskiej Karola Mecherzyńskiego i literatury niemieckiej ks. Tomasza Bratranka, w ostatnim roku studjów

wykładów świeżo habilitowanego Stan. Tarnowskiego,¹ próbował nawet sił swoich w tym kierunku, napisawszy w tym czasie kilka rozprawek literackich (o teatrze w Polsce przed Konarskim, o *Irydjonie* Krasińskiego, o pieśniach bohaterskich dawnych Słowian w porównaniu do poematów Homera i Wergila). Ale daleko silniej pociągnęły go dwie inne dyscypliny i ostatecznie ku nim się zwrócił. Były nimi prawo i historia polityczna. Właśnie w trzecim roku jego studjów (1869) zjawił się na katedrze historii polskiej Józef Szujski, już wówczas autor czterotomowych *Dziejów Polski*, opartych na znajomości olbrzymiego materiału źródłowego i na umiejętności krytycznego korzystania ze źródeł. Szujski był osobistością pełną fascynującego uroku; odznaczał go niezwykle talent literacki, wrażliwość artystyczna i temperament uczuciowy; wywierał też na swoich uczniów i kolegów wpływ niesłychanie silny — a trzeba było tak silnej indywidualności, jaką był Michał Bobrzyński, od Szujskiego o 12 lat młodszy, aby się temu wpływowi nie dać bez reszty pochłonać.

Bobrzyński był pierwszym i niewątpliwie najwybitniejszym uczniem Szujskiego. Czy i jakie prace pisał na jego seminarjum, tego powiedzieć nie umiem, ale słyszałem od niego, że uczęszczał na nie przez dwa lata. Szujski przywiązywał też do niego od samego początku wielkie nadzieje. Wpływ Szujskiego skrzyżował się jednak u Bobrzyńskiego z wpływami innych profesorów; przedewszystkiem profesorów, uczących na wydziale prawniczym, gdyż Bobrzyński był zapisany nie na wydziale filozoficznym, lecz na wydziale prawa.

W chwili, w której na ten wydział się zapisał, trafiał na czas dla tego wydziału przełomowy. Właśnie w r. 1868 nastąpiła polonizacja tego wydziału. Po epoce walki, wypowiedzianej uniwersytetowi (a objawiającej się niezatwierdzeniem rektorów — np. Juljana Dunajewskiego i dziekanów, oraz usunięciem kilku profesorów z katedr „ze względów politycznych”, jak Dietla i innych) — odstąpił rząd od dalszych prób ograniczania autonomji i zaczął stopniowo przemieniać katedry z językiem wykładowym niemieckim na katedry polskie. W r. 1868

¹ Dla ciekawości notuję, że w ostatnim roku studjów wysłuchał kursu astronomji prof. Karlińskiego.

dozwolono wykładać po polsku nawet przedmioty poświęcone pozytywnemu prawu austriackiemu, co dotychczas nie miało miejsca. Równocześnie zaprowadzono także język polski w urzędach, a więc otwarto dla prawników Polaków możliwość kierowania się na tę drogę. Polonizacja stworzyła możliwości świetnego rozwoju uniwersytetu, a zwłaszcza podniesienia poziomu naukowego na wydziale prawniczym. Liczba uczniów na tym wydziale — a tak samo profesorów — zaczęła szybko rosnąć; zgłaszali się też coraz liczniej kandydaci z gotowością wykładania przedmiotów w języku polskim. Podczas gdy w r. 1867 liczy cały wydział prawniczy 120 uczniów, liczba ta po 4 latach, w chwili, gdy Bobrzyński opuszcza uniwersytet, rośnie podwójnie.

Indywidualnością najwybitniejszą pomiędzy profesorami na wydziale prawniczym był przyszły minister skarbu Juljan Dunajewski, wówczas człowiek 43-letni, od lat sześciu (1861) zwyczajny profesor ekonomji, skarbowości, statystyki i prawa administracyjnego w Krakowie. W czasie pobytu Bobrzyńskiego był dziekanem, a w r. 1869 rektorem wszechnicy. Profesorem był znakomitym, pociągającym ku sobie uczniów zarówno mądrą treścią, jak i formą wykładów. Obdarzony pierwszorzędnym talentem politycznym wszedł właśnie za czasów pobytu Bobrzyńskiego w Uniwersytecie do Sejmu, a potem do Rady Państwa i poświęcił się zawodowi politycznemu. Jego poglądy polityczne i gospodarcze, które mógł potem urzeczywistnić jako długocletni minister skarbu, a których już przedtem z katedry i z trybuny poselskiej wymownie bronił, oddziaływały na Bobrzyńskiego bardzo silnie. Wykłady Dunajewskiego były trzeźwe, krytyczne, realne; — był on umysłem niechętnym teoretyzowaniu i tem się różnił od ówczesnych ekonomistów polskich, szukających chętnie prawideł życia gospodarczego w filozoficznych spekulacjach. Zarówno w kwestjach ekonomicznych, jak politycznych miał Dunajewski silnie wyrobione przekonania. W ekonomji był zwolennikiem liberalizmu, w polityce oświeconego konserwatyzmu. Aczkolwiek był zwolennikiem parlamentaryzmu i gorącym obrońcą idei narodowości, ale uznawał zarazem potrzebę silnej władzy zwierzchniczej w społeczeństwie, rządów raczej elitarnych, kierujących społeczeństwem w sposób ewolucyjny, rozważny, niedopuszczający do

żadnych przewrotów rewolucyjnych. W zakresie życia ekonomicznego nie dowierzał żadnym eksperymentom, mającym na celu skrupować jednostkę w jej staraniach o dobrobyt. Wszystkie te jego zapatrywania przejął w dużej mierze Bobrzyński. Ale zamiłowania naukowe Bobrzyńskiego nie szły w kierunku studjów gospodarczych, lecz historycznych, a przede wszystkim w kierunku prawno - historycznym. Temu się też oddał już na uniwersytecie z całym zapałem.

Nauki historyczne na wydziale prawa (poza historją prawa rzymskiego wykładaną przez prof. Fryderyka Zolla), nie miały wówczas reprezentantów stojących na wyżynie zadania. Znakomity uczony Ant. Zygmunt Helcel, usunięty przed laty z katedry przez rząd austriacki za działalność narodową, nie powrócił na katedrę, gdyż stan zdrowia nie pozwalał mu na to. Bobrzyński ulegał niewątpliwie wpływowi jego dzieł, ale bezpośredniej styczności z człowiekiem ciężko chorym, umierającym, nie posiadał. Z pracami Helcla zapoznał się jednak Bobrzyński bardzo gruntownie już wówczas, czego dowodem jest życiorys Helcla, napisany przez młodego studenta zaraz po jego śmierci (umarł w marcu 1870 r.), a mający formę odczytu, wypowiedzianego dla kolegów — zapewne na jakimś zebraniu ówczesnej „Czytelni akademickiej” (drukiem nie ogłoszony). Prace Helcla nad dziejami statutów Kazimierzowskich, jego wydawnictwo ksiąg sądowych krakowskich — przekonały go, że naukowe opracowywanie dziejów prawa polskiego wymaga sięgnięcia do źródeł średniowiecznych i zerwania z poprzestawaniem na *Voluminach legum*. Analiza tekstów Statutów i synteza jej rezultatów stały się też dla Bobrzyńskiego wzorem dla pierwszych jego prac. Pod wpływem Helcla, choć nie kierowany bezpośrednio przez mistrza, postanowił oddać swe siły badaniom historyczno-prawnym. We wspomnianym odczycie o Helclu tłumaczy prymat nauk historyczno-prawnych wśród innych nauk historycznych w następujących słowach: „Ktokolwiek patrzy się na prawo z nieco wyższego punktu widzenia, ujrzy w niem, a osobliwie w jego historii, przedmiot badań, który zdolen zaspokoić największą ambicję. Nie każda to podobno umiejętność dozwała tak wszechstronnie ogarnąć okiem całe społeczeństwo ludzkie we wszystkich jego najróżnorodniejszych stosunkach, jak to właśnie czyni prawo. W hi-

storji prawa przedstawia się społeczeństwo w nagiej prawdzie, w negliżu, tak, jak w literaturze pięknej objawia się po skończonej tualecie. Jedno i drugie potrzebne, bo aby poznać człowieka, trzeba wiedzieć zarówno czem jest, jak i zarówno czem chce, aby go miano. Dlatego też dzisiaj historia przestała być kroniką, a stała się dziejami cywilizacji i niepodobna pomyśleć nawet prawdziwego historyka, któryby gruntownie nie znał prawa".

Słowa te dwudziestoletniego autora tłumaczą jasno, co go powodowało, iż postanowił się poświęcić historii prawa, idąc pod tym względem wślad za Helclem, a nie Szujkim. Miało go to prowadzić do „poznania społeczeństwa w nagiej prawdzie”, a zwłaszcza do poznania tej strony życia społecznego, którą nazywamy życiem państwowem. Cała późniejsza nauka działalności Bobrzyńskiego jest temu problemowi poświęcona. Pogląd młodzieńczy Bobrzyńskiego był zresztą najzupełniej zgodny z całym ówczesnym nastrojem społeczeństwa.

II

ZNACZENIE ÓWCZESNEGO KRAKOWA. — ZWROT KU HISTORYCZYMOWI. — HASŁO PRACY ORGANICZNEJ. — PRZECIWSZTAWIENIE SIĘ IDEI „NIEPRZERWALNOŚCI POWSTAN”.

Około r. 1870 stał się Kraków na dłuższy czas mimo całej ówczesnej swojej szczupłości najważniejszą siedzibą polskiej nauki i polskiej polityki. Na stolicę polskiej nauki predestynował go zarówno fakt spolonizowania uniwersytetu (uniwersytet lwowski musiał o to jeszcze parę lat walczyć i nie posiadał takich tradycji, ani tej liczby katedr i zakładów, co uniwersytet krakowski), jak także fakt założenia w Krakowie Akademii Umiejętności, a raczej przekształcenia na Akademię dawnego, wcale nieźle się rozwijającego Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Było rzeczą naturalną, że po zrusyfikowaniu Szkoły Głównej Warszawskiej i po rozwiązaniu wszystkich środowisk naukowych w Królestwie, tętno życia naukowego Polski biło najsilniej w Krakowie. Zgodnie z charakterem i tradycjami miasta, a także zgodnie z potrzebami ówczesnego społeczeństwa polskiego, zakwitła w Krakowie przedewszystkiem nauka

historji polskiej i stała się tym punktem krystalizacyjnym, dookoła którego skupiły się wszystkie inne nauki. Nastąpiła w Krakowie era panowania historycyzmu.

Pod koniec lat sześćdziesiątych dokonał się bowiem w umysłowości polskiej wielki zwrot ku historycyzmowi — nie bez związku z klęską 1863 r. Zapanowało przekonanie, że historia, o ile będzie wierną i mądrą sługą prawdy, — najlepiej wyjaśni przyczyny naszych klęsk narodowych i wskaże najpewniejszą drogę rozwoju ku przyszłości. Przypisywano naszej poezji romantycznej winę, że, karmiąc naród marami wyobraźni, odebrała go od realnych podstaw jego bytu i oduczyła go rozumować trzeźwo, zarówno o jego dotychczasowym rozwoju, jak o stanie terażniejszym i przyszłym. Historia oparta na źródłach, pracująca ściśle i metodycznie, miała ten błąd odrobić, miała na grunt rzeczywistości naród wprowadzić. Miała przeciwdziałać romantycznej egzaltacji i przywrócić równowagę w duchowym życiu narodu.

Kult historii i historycyzmu zapanował zwłaszcza w Krakowie, do czego Kraków przedstawiał zresztą najdogodniejsze warunki. Tu były skupione najważniejsze źródła w archiwach i bibliotekach, tu przeszłość mówiła swojemi pomnikami najwymowniej do duszy. Tu Szujski płomiennym swoim zapałem najsilniej działał na dusze młodzieży. Niemal każdy z młodych wychowañców uniwersytetu przeszedł, jak konieczną chorobę dzieciñną, zaszczepienie mu bakcyli historycznego. Historia wycisnęła swe piętno na wszystkich niemal umysłach, a katedry historyczne zaczęto uważać jako najważniejsze w obu naszych ówczesnych uniwersytetach.

Historycyzm ówczesnego pokolenia, jako antyteza przeciw prądowi romantycznemu, siedł w parze z innym ówczesnym prądem — z hasłem pracy organicznej. Hasło to zapanowało nad umysłami po upadku powstania 63 roku w sposób niemal niepodzielny. Szerzyło się jako reakcja przeciw klęsce, przeciwstawiając się hasłom ruchu zbrojnego jako w danych warunkach niesłychanie niebezpiecznemu. Wypadki roku 1863 pokazały, że jesteśmy słabi, ubodzy, społecznie źle rozwinięci, że nie mamy za sobą warstwy chłopskiej, że uświadomienie narodowe jest wąskie i płytkie, że sympatje zagranicy są złudne, a naprawę nikt naszego zmartwychwstania nie pragnie. W tych

warunkach wszelki ruch zbrojny wydawał się samobójstwem. Musi go poprzedzić dłuższy okres pracy organicznej, do jakiej nawoływali naród Staszic, Andrzej Zamoyski, Wielopolski, Gołuchowski, hotel Lambert ustami Klaczki i Kalinki, krakowscy Stańczycy — a dopiero po długim, długim czasie pracy nad wzmożeniem oświaty, zamożności, poczucia patriotycznego, nadejdą kiedyś warunki dla ruchów wyzwolenicznych. I to hasło znowu rozeszło się nie z urzędowej siedziby ówczesnej polityki, t. j. ze Lwowa, gdzie obradował sejm galicyjski i gdzie rezydował namiestnik cesarski Agenor Gołuchowski, kierujący losami całej prowincji — ale raczej rozeszło się z Krakowa. Stąd zaczęto nawoływać tuż po klęsce 63 roku, aby przejść (tam gdzie są do tego odpowiednie warunki) do polityki, mającej na celu zbieranie sił. Już w latach sześćdziesiątych po wydaniu dyplomu październikowego doszli ludzie polityczni mieszkający w Krakowie do przekonania, że Austria musi w ciągu najbliższych lat wejść w okres życia konstytucyjnego i że należy to wyzyskać. Wedle przekonania ludzi, którzy skupili się pod tem hasłem w Krakowie dookoła kilku wybitnych osobistości (jak Adam Potocki, Antoni Zygmunt Helcel i inni politycy ówcześni), można było uzyskać pomyślnie warunki dla pracy organicznej tylko pod tym warunkiem, jeżeli się zawrze porozumienie z dynastją Habsburgów i przy jej pomocy uzyska dla Galicji możliwie najkorzystniejsze warunki politycznego i gospodarczego rozwoju. Była to myśl, która przyświecała również Agenorowi Gołuchowskiemu; ale w Krakowie umiano dla tej myśli stworzyć silne stronnictwo, pozyskać dwa organy prasowe (*Czas* i *Przegląd Polski*) i obronić tę myśl wobec społeczeństwa. A bronić trzeba było, bo porozumienie z dynastją Habsburgów wymagało zawieszenia na okres wielu lat idei powstań narodowych („nieprzerwalności powstania”), która wszystkim poprzednim pokoleniom od stu lat przyświecała. Wobec społeczeństwa polskiego trzeba było wytłumaczyć, że porzucenie idei powstań, jako niewskazanych w tej chwili po strasznym pogromie 63-go roku, nie oznacza bynajmniej ani wyrzeczenia się narodowości polskiej, ani przekreślenia idei niepodległości, lecz jest tylko obraniem innej, jak dotychczas drogi — to jest takiej drogi, która w danych warunkach wydaje się być o wiele skuteczniejszą. Trzeba było

wytłumaczyć, że na czas jeszcze długi trzeba ograniczyć się w Galicji do walki o jej samodzielność w ramach państwa austriackiego, ale chcąc tę samodzielność wyzyskać dla rozwoju narodowego trzeba tem samem pracować nad podtrzymaniem istnienia tego państwa, zagrożonego w latach sześćdziesiątych przez Prusy, w dalszych latach przez Rosję. Było to konieczne założenie hasła pracy organicznej i wchodziło w jak najostrzejszą kolizję z hasłem „nieprzerwalności powstań”, jakie władało umysłami i sercami pokolenia wychowanego na ideologii 1863 roku. W oczach zwolennika pracy organicznej powstanie styczniowe było „szaleństwem” — w oczach jego apologetów, praca organiczna była „odstępstwem”.

III

POGLĄDY POLITYCZNE BOBRZYŃSKIEGO W LATACH MŁODZIEN-
CZYCH. — ODCZYT O ZNACZENIU POWSTANIA 63 ROKU. — POGLĄD
NA POSŁANNICTWO POLSKI I JEJ ROLĘ W SŁOWIAŃSZCZYŃNIE. —
BOBRZYŃSKI APOLOGETA PROGRAMU PRACY ORGANICZNEJ.

Walka na ten temat toczyła się w opinii pod koniec lat sześćdziesiątych bardzo namiętnie. Brał w niej udział zarówno A. Z. Helcel, dawny przyjaciel margrabiego Wielopolskiego, jak potem Józef Szujski, uniwersytecki mistrz Bobrzyńskiego. Bobrzyński, mając już na ławie szkolnej do wyboru między dylematem nieprzerwalności idei powstania i pracy organicznej, wybrał ewentualność drugą, a fakt ten zdecydował o całym jego przyszłym światopoglądzie i o działalności jego w praktycznej polityce. Uczynił to z całą stanowczością właściwą swojemu charakterowi, jak świadczy tekst odczytów, wypowiedzianych w r. 1870 wśród kolegów (o *Irydjonie* Krasieńskiego i o *Znaczeniu powstania 63 roku w związku dziejowym*). Po apoteozie pracy organicznej za Chrobrego, za Kazimierza, za czasów Konarskiego — po wykazaniu beznadziejności powstania styczniowego, po omówieniu niebezpieczeństwa, jakie wynika z każdej masowej emigracji z granic kraju i niemożliwości, aby ona kierowała politycznym życiem kraju, mówił Bobrzyński co następuje: „Potrzeba tylko zestawić dwa obrazy: Polskę przed i po powstaniu. W r. 1862 Królestwo

Kongresowe stało wysoko w przemyśle i handlu, kwitło zamożnością, a świeżo założone szkoły i szkółki miały w najgłębsze zakątki, w najdymniejsze chaty nieść światło i prawdę. Równocześnie z oświatą miała nastąpić wolność, usamowolnienie włościan, najprzód w Polsce, a następnie w Rosji. Polsce miała się należeć chluba wyzwolenia Rosji z niewoli, bo mężowie polscy myśl tę wypiaścili i mieli ją urzeczywistnić. Dwaj mężowie stali na czele tego prądu, Andrzej Zamoyski i margrabia Wielopolski. Oba w jednym kierunku działali, a jednak, jak różny los każdego z nich spotkał. Zamoyski wyrósł na wielkiego patriotę i człowieka, Wielopolskiego okrzyczano zdrajcą, choć więcej może stokroć okazał patriotyzmu. Gdy bowiem przyszedł czas szału, pierwszy z nich usunął się z widowni boju, drugi rzucił się sam jeden, walczyć z myślą przedwczesnego powstania; winą chyba jego jedyną, że, walcząc ślepo za swem przekonaniem, nie przebierał w środkach. Pod sterem tych dwóch ludzi rozwijała się Polska Kongresowa, w krajach zaś zabranych polonizm silniejszym tętnił życiem, niż za najświetniejszych czasów wolności, a tymczasem w Moskwie kotłowały namiętności społeczne i rozkład jej był widoczny. Przyszło powstanie. I jakież widok po powstaniu? Moskwa zjednoczona sama w sobie przynajmniej na czas jakiś groźnie spogląda na Europę. Europa, zawstydzona i zwyciężona moralnie przez Moskwę, straciła do nas resztę sympatji, bo uważa nas, a nie swą małoduszność, za powód wyrządzonej jej przez Moskwę zniewagi. A Polska sama? Powstanie z 1863 roku — mówią apologety — zyskało narodowi miliony ludu, Rząd Narodowy ogłosił usamowolnienie i podubiegł Moskwę. Jak mylne jest to twierdzenie wobec prawdziwej genezis usamowolnienia, szkoda mówić dłużej, ale to pewna, że powstanie rozwarło tylko dzielącą przepaść między inteligencją a ludem. Lud otrzymał ziemię z rąk Moskwy, jako zadatek przymierza przeciw szlachcie, otrzymał ją w poczuciu, że odbiera ją wbrew woli panów, odebrał ją wreszcie kosztem zniszczenia ekonomicznego szlachty i kraju, a otrzymał wśród rozhukanej burzy namiętności społecznych. A tymczasem wynarodowienie straszliwe czyni postępy, mianowicie odkąd Moskwa na właściwy wpadła tor. Czując wyższość duchową Polski, postanowiła ją najpierw ogłupić, zamknęła szkoły i niech tylko wytrwa na tej

drodze, a dopnie swego... Widzimy, jak groźną szczerbę uczynił ten wybuch przedwczesny w postępie i rozwoju naszego narodu. Daremna rzecz liczyć, ile lat potrzeba na to, aby usilną pracą złe przez lekkomyślność i niezajomość dziejów ojczy-
stych zdziałane odrobić. Idzie raczej o to, czy praca ta jest możliwa i z jakiego rozpocząć ją końca? Szczęściem na oba pytania brzmi odpowiedź twierdząca."

„Zacznijmy od ostatniego, a rozwiązania poszukajmy znów w skarbnicy dziejów. Trzy tylko znajdujemy chwile prawdziwej świetności w dziejach Polski: za Bolesława Chrobrego pierwsza, za Jagiełły druga, za Batorego trzecia, a świetność ta pochodzi z podniesienia myśli zjednoczenia Słowiańszczyzny. Wyparcie się tej myśli przyprowadza zawsze Polskę do zguby. Porzucić więc naszą zaskorupiałość i partykularyzm, a jać się pracy w interesie ogólnym oto droga, po której postępować mamy. Nikt już dzisiaj znający bliżej dzieje nie wątpi, że tylko zdrowe, a potężne szczepy w walce o byt utrzymać się zdołają. Polska powinna przodować w rzeszeniu się Słowian. Na drodze tej znajdzie niebezpieczną współzawodniczkę Moskwę. Moskwa przeprowadza myśl tę mieczem i pożogą, a jednak dla tego samego, że ją podjęła, potężna jest, póki się we własnej sieci nie zapląta i póki budowa jej wbrew duchowi słowiańskiemu wyprowadzona nie runie sama z siebie na jej głowę. O ileż potężniejszą będzie Polska, jeśli, przyjąwszy myśl tę za ostateczny cel swego dążenia, oprze się na potędze i wyższości ducha. Kształcić i potęgować siły tego ducha, oto jej najbliższe zadanie, o resztę nikt się nie troszczy, bo nie siła brutalna, ale duch ostatecznie zwycięży. Polska winna się stać punktem ciężkości dla całej Słowiańszczyzny, a nie jest to i dzisiaj nawet niepodobieństwem. Jest bowiem przeznaczone rozszarpanej Polsce, że kiedy nad dwiema dzielnicami żelazna prawica obu wrogów wypręży się i wszystko przygniata, to wtedy nad trzecią drętwieje i omdlewa. Kiedy Prusak i Moskał wynaradawia i niszczy, w Galicji mamy wolność, z której obyśmy umieli tylko korzystać. Mamy swobodne ręce do organicznej pracy, imajmy jej się wszelkimi siłami, a z prowincji naszej stwórzmy arsenał wojenny nie z żelaza i bronzu, ale z oświaty ducha dla przyszłej Polski".

A w odczycie o *Irydjonie* pisze: „Odbudowanie Polski

jest naszym istotnem zadaniem, bo tylko w narodowym duchu, w ojczyściej mowie zdolen jest człowiek doskonalić się, postępować naprzód, wolność więc i oświata nie są czysto duchowymi na jednostkę ograniczonymi pojęciami, ale do istnienia potrzebują koniecznie społeczeństwa ludzi; wolność dopiero w społeczeństwie może dać uczuć swe błogie skutki, dając ludziom sposobność do swobodnej wymiany myśli i do niczem nieskrępowanej działalności".

Przy dzisiejszym braku zrozumienia tego hasła „pracy organicznej”, którem młodociany Bobrzyński tak się przejął i któremu oddał całe swe życie, może będzie nie od rzeczy poświęcić temu hasłu — uzupełniającemu, ale nie wykluczającemu program odzyskania niepodległości, — dalszych parę słów. Wszak słyszymy co chwila, że tylko zbrojna walka o wolność była prawdziwą walką o Polskę, a wszystko inne było „wysługiwaniem się zaborcom”.

Tymczasem jest to twierdzenie ahistoryczne, dla pokolenia z końca XIX wieku wprost krzywdzące. Pokolenie to działało w specyficznych warunkach, w których hasło pracy organicznej było dla narodu trafnem, i dobrze, że znalazło żywy oddźwięk.

Aby to zrozumieć, należy się wmyśleć głębiej w ówczesne stosunki i w ówczesne położenie narodu polskiego tak niesłychanie trudne i niebezpieczne, jakim się stało po powstaniu 63-go roku. W Pruszech triumfował wówczas na całej linii Bismarck, który za największe niebezpieczeństwo dla potęgi Rzeszy uważał kwestję polską, toteż postanowił od początku swoich rządów systematycznie i konsekwentnie żywić polski tępić, a „wschodnie kresy niemieckie” z całą energją germanizować. W Królestwie Polskiem i na Litwie, a tak samo w prowincjach zakordonowych, Rosja przeszła do systemu okrutnej, nawet krwawej, rusyfikacji a nie było żadnych widoków, aby w ciągu najbliższych kilkudziesięciu lat mógł ten system złagodnieć. Tępiono szkoły polskie, język polski, religję katolicką, przysyłało z zewnątrz czynowników i głoszono całkiem otwarcie, że już w najbliższem pokoleniu będą matki polskie usypiać dzieci, „śpiewając im nad kołyską po rosyjsku” (wyrażenie Apuchtina). W Galicji w latach 60-tych otworzyły się widoki zdobycia dla kultury polskiej i dla narodu polskiego pewnej swobody, stosunkowo nawet dużej, ale pod warunkiem opar-

cia się o dynastję Habsburską i zawarcia z nią układu, któryby oddał Polakom całą władzę w Galicji, przeciął stosunki biurokracji austriackiej z budzącym się do życia narodem ruskim i położył kres przeważającemu wpływowi, jaki dotychczas Niemcy austriaccy nastroszeni centralistycznie na rządy wywierali. Trudno się było wahać, czy zawrzeć, czy też odrzucać taki układ. Odrzucenie groziło silnem poparciem Rusinów przez rząd i dalszem prześladowaniem języka polskiego i narodowości polskiej. Natomiast zawarcie takiego układu pozwalało przystąpić do rozwoju i podniesienia kultury polskiej, która stała w Galicji na ogromnie niskim stopniu. Galicja jedyna z ziem polskich nie przeszła okresu odrodzenia narodowego w czasach sejmu 4-letniego. Nie przeszła także ani tego okresu dobrobytu i oświaty, jakim mogło się cieszyć Królestwo, a nawet Wielkopolska, w ciągu XIX wieku. Natomiast była Galicja krajem ubogim i ciemnym. Chłop galicyjski czuł się wówczas bardziej cesarskim, aniżeli polskim, co się zresztą okazało jaskrawo przy sposobności rzezi galicyjskiej. Szkoły galicyjskie były nędzne, uczono w nich po niemiecku, a zwłaszcza w ostatnich latach w epoce Bacha uległy do reszty germanizacji. Nie było dróg, kanałów, dostatecznej liczby kolei, rzeki nie były uregulowane ani zdolne do spławu. Nie było przemysłu, ani handlu, który pozostawał niemal wyłącznie w rękach żydowskich i raczej miał cechy kramarstwa, niżli kupiectwa. Wroga krajowi biurokracja panowała nad nim i wysysała jego soki, kierując się we wszystkich sprawach wskazówkami z centrum państwa.

W tych warunkach było jedynie słuszną drogą chwycić w lot sposobność do ujęcia w ręce polskie rządów kraju celem jego spolonizowania i podniesienia zarówno umysłowego, jak gospodarczego. Tem więcej, że w ten tylko sposób można było uratować i podnieść siłę i odporność całego narodu polskiego, który gdzieindziej na długie przynajmniej lata nie miał żadnych szans uzyskania jakichkolwiek znośnych warunków dla dalszego trwania i rozwoju.

Trzeba to położenie dobrze zrozumieć, trzeba się wmyśleć w warunki ówczesnego bytu, by ocenić sprawiedliwie wielką trafność decyzji, jaką w tym czasie w Galicji powzięto. Decyzja ta polegała na porzuceniu wszelkich działań konspiracyjnych i powstańczych, a na przejściu do pracy organicznej na

platformie zawartej z dynastją umowy. Była to polityka realizmu, która wychodziła z założenia, że każda inna droga pogroziłaby naród polski w danej chwili w otchłań nieudałego z konieczności powstania i doprowadziłaby do prześladowania żywiołu polskiego także w granicach państwa austriackiego. Byłby to zbytek, na który nie mógł sobie pozwolić naród, skoro nad nim wisiąca groza rządów Bismarcka w Prusiech, Murawjewa na Litwie, a Berga w Królestwie.

Wszelka polityka inna byłaby w ówczesnych warunkach polityką samobójczą. Toteż hasło rzucone z Krakowa utorowało sobie szybko drogę we wszystkich umysłach i sercach polskich. Nawet ci gorący i uczuciowi patryjoci polscy, którzy zarzucali mu zrazu (zupełnie zresztą niesłusznie), że pokrywa się ono z hasłem abnegacji narodowej i prowadzi do wyrzeczenia się niepodległości, zamilkli ze swojemi zarzutami po kilku latach i przeszli do hasła pracy organicznej podjętej tymczasem na wszystkich odcinkach życia.

IV

HABILITACJA I PIERWSZE PRACE NAUKOWE. — TESTAMENT NAUKOWY HELCLA. — ROZSZERZENIE HABILITACJI NA HIST. PRAWA NIEMIECKIEGO. — PODRÓŻ ZAGRANICĘ.

Z takim światopoglądem naukowym i politycznym opuścił Bobrzyński w lipcu r. 1872 po zdaniu 4 prawniczych rygorozów mury szkolne, aby do nich niebawem powrócić w charakterze profesora. Już rok później złożył pracę habilitacyjną *O ustawodawstwie nieszawskim Kazimierza Jagiellończyka* i na jej podstawie uzyskał veniam legendi w sierpniu 1873 roku. Wyszła ona drukiem w *Pamiętniku wydziału prawa i administracji* za rok 1872/3.

Punktem wyjścia dla jej napisania stały się słowa wypowiedziane w przedmowie do II tomu *Starodawnych prawa polskiego pomników* przez umierającego Helcla, aby ktoś z jego następców opracował krytycznie teksty statutów nieszawskich (z r. 1454), a więc ustawy mającej dla XV stulecia i dla dalszego ustroju Polski analogiczne znaczenie, jak Magna Charta w dziejach Anglii. Inicjatywę daną przez Helcla podjął Bo-

brzyński i rozwiązał zadanie, zwłaszcza jak na 23-letniego młodzieńca, świetnie. Zgromadził wszystkie teksty nieszawskie, ocenił je krytycznie, zbadał ich wzajemny do siebie stosunek, a także stosunek do t. zw. statutu powszechnego, ustalonego w r. 1496 w zatwierdzeniu Jana Olbrachta. Do tego nawiązał ogólną charakterystykę rozwoju politycznego Polski za Kazimierza Jagiellończyka i wyznaczył miejsce statutom na tle dziejów całego XV stulecia. Ujął je jako program szlachty w walce o wyjednanie sobie górującego stanowiska w państwie. Piszący w dwa lata po nim większą rozprawę na ten temat senator Romuald Hube, będący największą ówczesną powagą w dziedzinie historii prawa polskiego — liczbę tekstów odszukanych przez Bobrzyńskiego mógł pomnożyć tylko o jeden, a do wywodów młodziutkiego autora niewiele już uwag o znaczeniu zasadniczym mógł dodać. Główne zaś jego tezy przejął jako trafne.

Rozprawa świadczyła więc o zupełnem opanowaniu metody prawno-historycznej przez Bobrzyńskiego w duchu postulatów, głoszonych i urzeczywistnionych przez Helcla. Ale i o czemś innym także. Już tutaj zarysował się bardzo wybitnie interes Bobrzyńskiego dla rozwoju politycznego narodu, dla walk toczonych o ustrój i dla metod rządzenia. Statuty nieszawskie interesowały go niemal wyłącznie jako program polityczny, jako owoc walki między szlachtą, królem i możnawładcami o ster rządów w państwie. Praca Hubego dlatego została podjęta, aby i na inne strony problemów nieszawskich zwrócić uwagę, które Bobrzyński pomiął. Nad całą niemal późniejszą twórczością naukową Bobrzyńskiego góruje ten rys jego umysłowości.

W krótkim odstępie czasu poszły za tą pierwszą jego pracą dalsze z zakresu historii prawa w Polsce: ogłoszenie tekstów uchwał piotrkowskich, użytych sobie przez Szujskiego, i przygotowanie do druku tomu pism pośmiertnych Antoniego Zygmunta Helcla (obejmującego jego wykłady o zasadach ogólnych prawa prywatnego i o polskim prawie rzeczowem), wreszcie obszerna, programowa rozprawa Bobrzyńskiego *O dawnem prawie polskiem, jego nauce i umiejętnem badaniu*. Ogłosił ją w r. 1874, a więc w pierwszym roku swych wykładów, co świadczy, jak się do nich gruntownie i zasadniczo przy-



gotował. Przechodzi tu Bobrzyński krytycznie wszystkie dotychczasowe prace, poświęcone dawnemu prawu polskiemu i wykazuje ich braki. Streszczają się one głównie w tem, że niemal wszyscy dotychczasowi badacze, prócz Hubego i Helcla, ograniczali się w zupełności do materiału zawartego w *Voluminach Legum*, a wskutek tego nie mogli dać obrazu rozwoju historycznego dawnego prawa polskiego. Z konieczności też ograniczali się do wykładu dogmatycznego, traktującego narówni przepisy wydane pomiędzy wiekiem XIV a XVIII. Takiej niehistorycznej metodzie przeciwstawił Bobrzyński postulat badania ewolucji prawa oraz postulat podjęcia na szeroką skalę wydawnictw źródłowych, któreby pozwoliły uzupełnić nasze wiadomości o rozwoju prawa informacjami czerpanymi z dokumentów średniowiecznych, z ksiąg sądowych, ze zbiorów wyroków, z literatury naukowej i z innych źródeł zupełnie dotychczas nieuwzględnianych, gdyż zalegających w rękopisach.

W roku 1875 po odbytej podróży naukowej zagranicą (gdzie pracował u słynnego germanisty Rudolfa Sohma, wówczas profesora w Strasburgu) rozszerzył swoją habilitację z prawa polskiego na historję prawa niemieckiego. Przedmiot ten był wykładany w Krakowie przez Jakóba Girtlera, byłego kapitana wojsk austriackich, narzuconego z Wiednia jako męża zaufania ministerstwa, człowieka małej wiedzy i żadnych zdolności naukowych (1870 — 77). Wydziałowi prawa chodziło o to, aby na wypadek ustąpienia Girtlera z katedry, mógł objąć wykład tego obowiązkowego przedmiotu człowiek wiedzy. Ten cel miało właśnie wysłanie Bobrzyńskiego zagranicę i rozszerzenie jego habilitacji. Bobrzyński już w r. 1875 ogłosił obszerną pracę z zakresu dziejów prawa niemieckiego w Polsce p. t. *O założeniu sądów wyższych prawa niemieckiego na zamku krakowskim* (drukowaną równocześnie częściowo po niemiecku), gdzie w sposób nowy, na bogatym materiale źródłowym oparty dał nie tylko analizę ustawy Kazimierza Wielkiego, ale i obraz prawnej strony kolonizacji niemieckiej w Polsce. Dopełnieniem tego studjum była rozprawa o *Buncie wójta Albrechta* z r. 1877, charakteryzująca walkę polityczną między napływowym żywiołem niemieckim a polskim w okresie Łokietka na początku XIV stulecia. Objąwszy zaś w r. 1875 — obok Girtlera — wykład historii prawa niemieckiego, postano-

wił zaradzić dotkliwemu brakowi podręcznika tego przedmiotu. Ukazał się tylko pierwszy tom tego podręcznika, zwięzły, jasny i precyzyjny — na rezultatach badań Sohma głównie oparty, doprowadzający przedstawienie przedmiotu do wieku X. Niezmiernie oryginalną była tylko myśl dodania do wykładów obszernego wyboru źródeł prawnych, wskutek czego dzieło mogło służyć zarazem za materiał do ćwiczeń seminaryjnych. Dalszych tomów tego dzieła Bobrzyński już nie wydał, zaabsorbowały go bowiem badania nad historią prawa polskiego i nad historią polityczną narodu daleko mu bliższe i sympatyczniejsze.

V

OWCZESNE GRONO MŁODYCH PROFESORÓW. — STAN MŁODZIEŻY. — WYKŁADY I SEMINARJA BOBRZYŃSKIEGO. — WSPÓLPRACA W AKADEMJI. — INTERES DLA PYTAŃ POLITYCZNYCH W JEGO PRACACH HISTORYCZNYCH.

Okolo r. 1875 pojawiło się w uniwersytecie krakowskim grono młodych profesorów, wychowanych przeważnie na uniwersytetach zagranicznych, gdzie zdobywali wiedzę i nowożytną metodę naukową; a grono to szybko zżyło się ze sobą i nadało całemu życiu uniwersyteckiemu wielki rozmach. Do grona tego należeli: Stanisław Smolka, prof. historii Austrii, a później następcą Szujskiego na katedrze historii polskiej, Kazimierz Morawski, profesor filologii klasycznej, Marjan Sokołowski, profesor historii sztuki, Franciszek Czerny, profesor geografji, Wincenty Zakrzewski, profesor historii powszechnej, Edward Janczewski, profesor fizjologii roślin, Józef Rostafiński, profesor botaniki — żeby wymienić tylko ważniejszych. Byli to wszystko ludzie wybitnie uzdolnieni, pełni zapału dla wiedzy, obeznani z zagranicznymi metodami naukowymi, posiadający wielki wpływ na młodzież i rozwijający żywą działalność pedagogiczną zapomocą wykładów, seminarjów i laboratorjów, od niedawna wprowadzonych na wzór zagranicy. Charakterystycznym znamię ich umysłowości jest historycyzm i humanizm. Są wielbicielami kultury starożytnej i opartej na niej cywilizacji zachodniej. W przeciwstawieniu do atmosfery warszawskiej,

w której bierze w tym czasie przewagę kierunek pozytywistyczny i przyrodniczy, pozytywizm jest przez nich oceniany nader krytycznie, a nawet u przyrodników cieszy się uznaniem kultura historyczna. Grono neohumanistów krakowskich powiększa niebawem O. Stefan Pawlicki, Zmartwychwstaniec, profesor wydziału teologicznego, potem filozoficznego — oraz Wilhelm Creizenach, sprowadzony z Niemiec na profesora literatury i filologii niemieckiej, który się z Krakowem rychło zżył, po polsku dobrze nauczył i przez długie lata zajmował w życiu uniwersyteckim wybitne stanowisko. Organem tego grona w latach 1875 — 1877 jest *Przegląd Krytyczny*, mieszczący recenzje ważniejszych prac naukowych ówczesnych, którym kierują Zakrzewski i Bobrzyński. Uniwersytet staje się ośrodkiem poważnego ruchu i naukowego i pedagogicznego.

Do uniwersytetu Jagiellońskiego zaczyna się teraz garnąć nanowo młodzież z całej Polski, a choć nie była co do ilości tak liczną, jak nią jest w czasach powojennych (uniwersytet liczył w r. 1875 około 600 słuchaczy), to jednak odznaczała się zato wysoką kulturą umysłową i zapałem do pracy. Szeregi pracowników naukowych zasilają się też licznie z pomiędzy studjującej młodzieży, na seminarjach pracowano bardzo poważnie, zjawiało się dużo młodych talentów, a ostatnia ćwierć XIX wieku należy też w dziejach uniwersytetu Jagiellońskiego do okresów najświetniejszych.

Bobrzyński odgrywał wśród tych profesorów rolę bardzo wybitną, a zarazem należał do najbardziej cenionych prelegentów z katedry i kierowników seminaryjnych. Wykładał w tych latach historję dawnego prawa polskiego, historję prawa niemieckiego, oraz od czasu do czasu nieobowiązujące wykłady o pewnych szczególnie doniosłych kwestjach, jak np. dzieje Polski porozbiorowej, albo kwestję socjalizmu. Wykłady jego przyciągały słuchaczy ze wszystkich wydziałów, odznaczały się bowiem wielką jasnością i właściwym mu darem chwywania oraz charakteryzowania najbardziej zasadniczych rysów każdej kwestji. Uczęszczałem w r. 1886 nielegalnie, jako student gimnazjalny wyższych klas, na jego wykłady historii polskiej od rozbiorów aż do powstania listopadowego i mam dotąd w pamięci amfiteatr Nowodworski (obecną czytelnię Biblioteki Jagiellońskiej),

przepełniony słuchaczami zarówno spośród młodzieży jak z osób starszego pokolenia, między którymi utkwiała mi w pamięci sędziwa postać Pawła Popiela, pamiętającego z własnego przeżycia Księstwo Warszawskie i Królestwo Kongresowe. Również i z seminarjum jego wyszło w tych latach wiele młodych talentów, pomiędzy którymi Balzer, Abraham i Ulanowski należą do najbardziej znanych i zasłużonych. Równocześnie z tą działalnością pedagogiczną rozwinął Bobrzyński w latach 1875—1885 niezwykle płodną i niezwykle doniosłą działalność naukową.

Istotnie musi ona budzić podziw zarówno ilością, jak jakością. Publikuje w tych dziesięciu latach kilka tomów wydawnictw źródłowych; ogłasza niemal rok za rokiem prace monograficzne z zakresu dziejów prawa i literatury politycznej i to nie z jednej epoki; wreszcie występuje w r. 1878 z dużym zarysem dziejów polskich, nawskroś oryginalnie pojętym. To wszystko w przeciągu lat dziesięciu przy równoczesnej wytężonej pracy nauczycielskiej i przy żywej działalności w Akademii Umiejętności, gdzie organizuje komisję historyczną oraz dwa zjazdy naukowe Długosza (1879) i Kochanowskiego (1884). Nietylko jego zdolności naukowe, nietylko okazana przezeń wszechstronność, ale i ta jego wytężająca niezmordowana pracowitość wysuwają go, mimo młodego wieku, na czoło ówczesnych historyków polskich. Jest ceniony, czytany, podziwiany, skupia koło siebie uczniów, ale jest też równocześnie silnie atakowany. Nie za wartość prac naukowych, ta jest bezsporna, lecz za głoszone w nich w sposób zdecydowany, nieraz nawet jaskrawy, poglądy historjograficzne. Bobrzyński wyrabia sobie w tych latach coraz głębsze przekonanie, że o rozwoju narodu decyduje stan moralny, intelektualny i gospodarczy masy społecznej, a o tem znowu decyduje posiadanie własnego państwa i kierowanie państwa przez silny rząd, świadomy potrzeb narodu i umiejący je urzeczywistnić. Ten jego pogląd tkwi na dnie wielu jego rozpraw, a już zwłaszcza *Dziejów Polski w zarysie*. On to budzi silne sprzeciwy bądź dlatego, że w wielu kołach mylnie go rozumiano, bądź dlatego, że w konsekwencjach swoich zwalczał przyjęte dotąd sądy o wielu okresach naszej przeszłości.

Aby ogarnąć te 10 lat twórczości naukowej Bobrzyńskiego, postaram się najprzód scharakteryzować najważniejsze jego wy-

dawnictwa i monografie historyczne, a potem omówię osobno *standard work* jego życia — *Dzieje Polski w zarysie*².

VI

PRACA O POCZĄTKACH SPOŁECZENSTWA. — O SEJMOWANIU W W. XV. — O DŁUGOSZU. — PRACE WYDAWNICZE. — ZAJĘCIE SIĘ DAWNĄ LITERATURĄ POLITYCZNĄ.

Działalność ówczesna Bobrzyńskiego obracała się przede wszystkim w dziedzinie wieków średnich. Prace jego nad średniowieczem cechuje ścisłość metodyczna i dobra znajomość źródeł obok daru wskazywania zasadniczych problemów i rozwiązywania ich w śmiałych rzutach. Od pytań trudnych do rozwiązania bynajmniej się nie uchyla, owszem z zamiłowaniem je atakuje, starając się przytem o uzgodnienie rozwiązania z zasobem źródeł i o unikanie kombinacji źródłami nie popartych. Charakterystyka ta odnosi się w pierwszej linii do rozprawy o genezie społeczeństwa polskiego (rok 1881), w której fantastycznym pomysłem Piekosińskiego przeciwstawił obraz powstania państwa, oparty na interpretacji wiadomości Galla oraz dokumentów XII stulecia. Zebrał mianowicie troskliwie wszystko, co opowiada pierwszy nasz kronikarz i o czym wspominają dyplomaty z XII wieku, wiadomości te zestawiał, i rozmyślnie tylko na nich się opierając, starał się dać obraz ówczesnego społeczeństwa. Ograniczył więc swoje źródła do bardzo ciasnych granic, ale tem samem uzyskał podstawę do ścisłych wniosków niezamąconych hipotezami, opartymi na wnioskowaniu wstecznem, a tem mniej niepomieszanych z przypuszczeniami, odnoszącemi się do czasów pierwotnych, z których żadne wiadomości źródłowe nie pozostały. Rzadko która polemika była też tak owocną i tak szybko posunęła naprzód stan naszej nauki w zakresie, w którym dotąd panowały bardzo bałamutne teorie i hipotezy.

Równie charakterystyczną jest praca o sejmach polskich za Jana Olbrachta i Aleksandra (z r. 1876), w której poprowa-

² Tu notuję, że w kwietniu r. 1877, w cztery lata po habilitacji, został nadzwyczajnym profesorem historii prawa niemieckiego i polskiego; zaś w grudniu 1879 r. zwyczajnym. W r. 1883/4 był dziekanem wydziału. Od r. 1878 był członkiem kor. Akademji Um., od r. 1883 członkiem czynnym.

dził dalej to, co już zaczął kreślić w rozprawie o statutach nie-szawskich — t. j. obraz przemiany politycznej w Polsce XV wieku: obraz monarchów, walczących z średniowiecznym porządkiem, z przewagą kościoła i możnowładców, próbujących się oprzeć na ruchu szlacheckim, organizujących sejm walny i współrzędy masy szlacheckiej. Rozprawa ta, ujmująca w wielkich linjach problemy polityczne na przełomie wieków średnich i nowożytnych, a oparta na nieznanych w owych czasach źródłach (wydali je potem Lewicki i Papée) należy do dziś dnia do klasycznych prac w polskim dorobku historycznym.

Łączy się z nią bliżej obszerna monografia o Długoszu, napisana w r. 1881, ale ogłoszona dopiero w 12 lat później, w której rozdziały o politycznym stanowisku Długosza wyszły spod pióra Bobrzyńskiego.

Wielką rolę odgrywają w jego ówczesnej twórczości prace wydawnicze. Już w programowej jego pracy o dawnym prawie polskim znajdowała się zapowiedź, że autor za jedno ze swoich zadań będzie uważał nietylko prace syntetyczne, ale także przystąpienie do wydawnictw źródłowych z zakresu historii prawa polskiego. Zwłaszcza odkąd został w r. 1878 mianowany dyrektorem Archiwum Krajowego w Krakowie, otworzyła się przed nim możliwość podjęcia na wielką skalę prac wydawniczych, przy pomocy Akademii Umiejętności, która z rąk umierającego Helcla przejęła *Starodawne prawa polskie pomniki* i pragnęła je szybko posuwać naprzód. Bobrzyński, chociaż paleografem ani z wykształcenia, ani z zamiłowania nie był, okazał się wydawcą pełnym inicjatywy, umiejącym wyszukiwać nowe pomniki, oceniać ich wartość i otwierać przez to nauce niewyzyskane horyzonty. Oprócz mniejszych przygodnych wydawnictw ogłoszonych gdzieindziej (ortyle magdeburskie, prace o rękopisach układów i zbiorów prawa polskiego) ogłosił w latach 1874—1882 cały szereg pierwszorzędných pomników prawa z krytycznymi wstępami: *Korrekturę* Taszyckiego, wyroki sądów królewskich z XVI stulecia, zwód prawa zwyczajowego z r. 1544, akta wyprawy województw kaliskiego i poznańskiego z lat 1497/8; a przede wszystkim kilka pomników dawnej literatury politycznej, zupełnie nieprzystępnej i zapomnianej. Znalazł się wśród nich znakomity traktat o dobrach królewskich i o naprawie królestwa polskiego, napisany w r. 1506 przez Sta-

nisława Zaborowskiego; traktaty polityczne, pisane przez Pawła Włodkowica i innych współczesnych dla użytku soboru w Konstancji, wreszcie traktat Ostroroga o naprawie Rzeczypospolitej, pochodzący z drugiej połowy XV wieku. Zwrócenie uwagi na tę zupełnie zaniedbaną dziedzinę literatury politycznej było tem donioślejsze, iż, jak się pokazało, ukazało się w Polsce pod koniec wieków średnich kilka znakomitych traktatów, których treści nikt dotąd należycie nie oświetlił. Bobrzyński nie tylko je krytycznie wydał, ale także wartość ich opracował bądź to we wstępach, bądź to w osobnych rozprawach. Jego studjum o Janie Ostrorogu, ogłoszone w r. 1884, wykazało po raz pierwszy związek zachodzący między tym pisarzem i politykiem a literaturą polityczną europejską wieków średnich, poświęconą kwestji stosunku państwa do papieżstwa. Jak inne jego prace, stawiające nowe problemy i nie wahające się ich w sposób stanowczy i konsekwentny rozwiązywać, dała podniecie i ta praca do żywej wymiany zdań. Główne jednak wnioski autora, np. co do czasu napisania traktatu Ostroroga i co do pewnego związku z politycznym ruchem francuskim XIV stulecia, można powiedzieć, że utrzymały się w nauce.

Rozprawy o początkach polskiego piśmiennictwa politycznego, a zwłaszcza referat programowy, wygłoszony na zjeździe Kochanowskiego (w r. 1884) o rozszerzeniu naszej literatury politycznej wgląd wieków średnich, pozwalały przypuszczać, że Bobrzyński przystąpi zczasem do opracowania dzieła syntetycznego, obejmującego całość naszej literatury politycznej z XV i XVI stulecia. Zamiar taki żywił, ale nie zdołał go wykonać. Co do literatury okresu Zygmuntowskiego pozostały z tego planu tylko okruchy, napisane niejako na marginesie zamierzonej większej pracy: takimi okruchami jest odczyt o *Kazaniach sejmowych* Skargi (1876), jako o dziele politycznym, charakteryzujący go jako monarchistę i przeciwnika wszechwładzy szlacheckiej; odczyt o Stańczyku, jako postaci historycznej; a wreszcie rozprawa o poglądach politycznych Kochanowskiego, ogłoszoną w 300-ną rocznicę jego zgonu w r. 1885. Żadna z tych prac nie dała jednak tego, co zwłaszcza o złotym okresie naszej literatury politycznej mógł powiedzieć tak wybitny jej znawca i tak polityczny umysł, jakim był Bobrzyński.

Ten polityczny sposób myślenia i ujmowania problemów

historycznych, który tak silnie występuje w monografiach, znalazł przede wszystkim swój wyraz w jednotomowym jego dziele *Dzieje Polski w zarysie*, będącym rezultatem jego rozmyślań zarówno o dziejach narodu, jak i o zasadniczych prawach rządzących wzrostem, upadkiem i regeneracją państw. Były to pytania, które go niepokoiły od lat wielu, a dzieło o dziejach Polski miało być z tego niepokojenia wyzwoleniem.

VII

WPLYW ZAGRANICZNYCH HISTORYKÓW SPOŁECZNYCH I HASEŁ POZYTYWIZMU W ZAKRESIE HISTORJI. — POLITYCZNA TEZA ZARYSU DZIEJÓW. — IDEA „SILNEGO RZĄDU” I STOSUNEK DO IDEI WOLNOŚCI. — APOLOGJA SILNEGO PAŃSTWA. — KRYTERJUM DLA SĄDÓW O DZIAŁACZACH HISTORYCZNYCH.

Bobrzyński wystąpił na widownię jako historyk prawa w chwili, gdy zagranicą, zwłaszcza w Niemczech, pojawiły się już wielkie syntezy historii prawnopolitycznej Jerzego Waitza (1844), Pawła Rotha (1850), Rudolfa Sohma (1871). Jerzy Waitz w swoim wielotomowym dziele *Deutsche Verfassungsgeschichte* dał obraz tysiąclecia rozwoju społecznego i politycznego ludów germańskich od pierwszej chwili ich wystąpienia. Paweł Roth sprostował niektóre jego poglądy, kładąc główny nacisk na rozwój silnej władzy królewskiej w państwach średniowiecznych. Świetny obraz przemian politycznych i reform wewnętrznych dał Rudolf Sohm, o ile chodzi o monarchję frankońską; a zwłaszcza ten ostatni uczony, wyróżniający się niezwykłą zdolnością do odtwarzania głównych linii rozwoju, wywierał silny wpływ na pokrewny mu pod tym względem umysł Bobrzyńskiego. Równocześnie niemal z tym prądem historyczno-społecznym zaczął przenikać wpływ pozytywizmu (Comte'a, Spencer'a, Buckle'a Schäfflego) i zaczęły się szerzyć pewne niejasne jeszcze pojęcia o „prawach rządzących rozwojem społeczeństw”, czyli o konieczności pewnych form rozwoju społecznego; ich odkrycie winno być głównym celem nauk historycznych, jako będących częścią nauk społecznych. Bobrzyński był umysłem zbyt prawniczym, zbyt konkretnie i ściśle przyzwyczajonym myśleć, aby mógł stać się zwolennikiem tej rodzącej się

dopiero nauki socjologii; samą myśl „praw rozwoju społecznego” przyswoił sobie jako trafną, jednak sądził, że prawidła rozwoju społecznego wykrywać powinna i wykryje nauka prawa. W każdym razie wraz z wielkimi syntetykami i wraz z ówczesnymi socjologami był przekonany, że kluczem do zrozumienia historii nie są dzieje wielkich indywidualizmów i przywódców, ale dzieje życia zbiorowego, dzieje przemian, zachodzących nieustannie w organizacji państwowej, społecznej i gospodarczej. Życie i organizacja masy społecznej — oto podstawa zrozumienia zagadki dziejów, a wielkie czyny monarchów, mężów stanu, przywódców tłumu, ich genjusz, czy ich słabość — to czynnik z pewnością bardzo ważny, ale wtórny. Naród posiadający w pewnej chwili dziejowej wielkie zasoby sił społecznych, zarówno moralnych, jak materialnych, i mający dobre kierownictwo — to znaczy mający należyty ustrój, zdolny, aby te siły wydobywać i skupić — wydaje wówczas wielkich ludzi i idzie za ich wskazaniem. Toteż dzieje każdego narodu, to dzieje przede wszystkim jego organizacji społecznej i politycznej; bez tego fundamentu staje się historia niemal że beletrystyką.

Myśli takie i im pokrewne przejął i przyswoił sobie Bobrzyński w chwili, gdy w r. 1877 przystąpił do opracowania *Dziejów polskich w zarysie* od początku do pierwszego rozbioru (1773). Pisał je gorączkowo, a napisał w ciągu kilku miesięcy. Napisał je nie dlatego, aby dać jeszcze jeden „podręcznik”, jeszcze jeden szkolny obraz całości dziejów — ale dlatego, aby przeprowadzić pewną tezę, której prawdziwość czuł głęboko i bez której zrozumienia naród polski — jak sądził — nie wyzwoli się z fałszywych poglądów na tajemnicę swoich powodzeń i swoich klęsk.

Tezą tą jest teza następująca: warunkiem rozwoju narodów jest ich zdolność organizowania się w silne państwa. Silnem jest państwo wtedy, jeśli na jego czele stoi rząd, wyposażony we władzę kierowniczą, zdolny urzeczywistniać cele życia zbiorowego, przeciwdziałać samolubstwu grup i jednostek, skupiać dokoła siebie siły społeczne. Naród tak zorganizowany zniesie wszelkie niebezpieczeństwa, zwalczy wszelkie zamachy swych sąsiadów. Jeśli Polska upadła, to dlatego, że w ostatnich dwóch stuleciach bytu państwa grupy rządzące Polską utraciły in-

stynkt życia zbiorowego i silnego rządu ze siebie nie wydały. To było najgłębszą przyczyną (*causa efficiens*) upadku Polski.

Tezę tę przeprowadził Bobrzyński w zwięzłym swym *Zarysie* z całą konsekwencją. Odrzucił na początku książki poglądy szkoły Lelewela, wedle których winą Polski było odstąpienie od dogmatu republikańskiej „wolności” i tolerancji — wolności raz tylko urzeczywistnionej w epoce słowiańskiego gminowładztwa. I odrzucił poglądy historyków romantycznych, wyznaczających Polsce rolę Chrystusa narodów, cierpiącego za winy innych. I odrzucił poglądy, że przyczyną upadku było porzucenie przez Polskę zasad monarchicznych lub zasad teokracji katolickiej (Dzieduszycki). Natomiast starał się wykazać, że istniały epoki w rozwoju Polski, w których ona świetnie się rozwijała — ale były to zawsze okresy silnej władzy naczelnej, „żelaznego ramienia rządu, który powściągał i najwybitniejsze jednostki, nie obawiając się niepopularności, wznosząc się ponad krótkowidzenie tłumów, działając ze świadomością celu”. Taką to, jego zdaniem, epoką są dzieje nasze za Bolesława Chrobrego, za Kazimierza Wielkiego, za Kazimierza Jagiellończyka, za Batorego. Wówczas nawet chwile niepowodzenia szybko mijały, a porażki nie stawały się klęskami. Gdy silnego rządu nie stało — w w. XVII i XVIII — gdy zwyciężyła anarchja, przychodziły jedna klęska za drugą, a sąsiedzi wykorzystali bez oporu z naszej strony naszą słabość.

Teza ta postawiona jasno, ze świadomą jaskrawością, z pominięciem zjawisk pobocznych i drugorzędnych, ze skupieniem uwagi czytelnika na problemie ustroju, jako decydującym, góruje nad całą książką i czyni z niej pracę wybitnie polityczną. Jej celem miało być nietylko pouczenie czytelnika o ważności czynnika politycznego — na to już Lelewel i jego uczniowie kładli także nacisk — ale przekonanie go, że nie może istnieć państwo bez silnego rządu na czele, a silny rząd jest rezultatem wewnętrznych zasobów i sił społecznych. Idea pracy organicznej, pracy u podstaw, tak droga od samego początku Bobrzyńskiemu — została tu przeniesiona na teren historjografji.

Już zaraz po pojawieniu się dzieła, wywołała jego teza „silnego rządu” szereg nieporozumień i fałszywych zarzutów; wymaga też ona wyjaśnienia. Autor nietylko nie miał żadnych sympatyj do rządów absolutnych (w duchu teorii Hallera lub

de Maistre'a — tak bliskiej wielu ówczesnym konserwatystom dawnej daty), ale wprost przeciwnie: miał pełne zrozumienie dla innych form rządzenia; wynosił wysoko system rządów możnowładczych, kierowanych silną ręką Zbigniewa Oleśnickiego; ale podniósł także z sympatją narodziny parlamentaryzmu szlacheckiego za Kazimierza Jagiellończyka i próbę „egzekucji praw”, przeprowadzoną przez stronnictwo sejmowe za Zygmunta Augusta. Jeśli nagania obu Zygmontów (a zwłaszcza Zygmunta Augusta), to właśnie za to, że ze stronnictwem egzekucji nie umiał się porozumieć i ruch zmarnował, a więc za to, że był chwiejny, a nie za to, że nie był despotyczny. Jeśli Bobrzyński wbrew Pawińskiemu i jego szkole, traktuje obojętnie i ocenia nisko wartość polskiego samorządu szlacheckiego, to nie dlatego, aby był wszelkiemu samorządowi w zasadzie przeciwny, ale dlatego, że samorząd sejmikowy, jego zdaniem, był przeszkodą do spełniania zadań sejmowych i narzędziem do rozbijania państwa. Jeśli niezycliwie patrzy na Unję Lubelską, to nie dlatego, aby był przeciwnikiem zrównania Litwinów i Polaków w ich swobodach, tylko dlatego, ponieważ, jego zdaniem, Zygmunt August okupił ją dopuszczeniem do stworzenia na kresach wschodnich gniazd możnowładczego samolubstwa i anarchicznej buty. To wszystko pragnę zaznaczyć, aby podkreślić, że decydującym dla Bobrzyńskiego momentem w pojmowaniu „silnego rządu” nie była — jak mu zarzucano — forma absolutyzmu monarchicznego, lecz narówni z nią jakakolwiek forma rządu, wykluczająca prywatę jednych, butę i niezgodę drugich, anarchizowanie całego państwa. Stąd płyną jego sympatje i antypatje do pewnych zjawisk i ludzi, stąd płyną sądy ostre, nieraz nie dość uzasadnione, w dużej mierze hipotetyczne — ale nad wszystkimi się unosi *salus Reipublicae*.

W ten oto sposób w społeczeństwo, karmione legendami romantycznymi o wyjątkowości dziejów polskich, o Chrystusie narodów, o bohaterstwie wielkich królów i herosów polskich, o cichej i wzniosłej sielance, jaką były dzieje polskie, o ile wrogowie jej nie zakłócili — w społeczeństwo to, wychowane często na ułudzie i fantazji, rzucił Bobrzyński tezę racjonalistyczną o znaczeniu silnego ustroju państwowego i o obowiązku do jego tworzenia przez każdorazowe pokolenie. Tezę tę, złączoną z zasadą *quisque fortunae suae faber* przeprowadził Bobrzyński

konsekwentnie, poddając na jej podstawie rewizji utarte wyobrażenia o naszej przeszłości. Piękno i szczytność dziejów polskich tą tylko mierzył miarą; wartość postaci historycznych, nawet otoczonych aureolą dziejową, od tego uzależniał. Wiele ogólnie przyjętych i powtarzanych przez wszystkich historyków poglądów starał się też zrewidować, nawet wbrew zdaniu najbliższych swych towarzyszy, jak Szujskiego. Niejedną aureolę przyćmił. Popadł też w konflikt zasadniczy z obowiązującym dotąd poglądem, iż za losy narodu odpowiedzialne są jednostki kierujące narodową nawa, a nie jest odpowiedzialna całość zbiorowa. Wbrew temu pogładowi starał się Bobrzyński przenieść odpowiedzialność za siłę czy słabość państwa z jednostek na ogół. Przewartościowywał tem samem wiele ogólnie uznawanych osądów.

VIII

WRAŻENIE WYWOŁANE DZIEŁEM BOBRZYŃSKIEGO. — POLEMIKI I ZARZUTY. — ZARZUTY LISKEGO, SZUJSKIEGO, KALINKI, SMOLEŃSKIEGO. — POWODY ZARZUTU PESYMIZMU. — KIEDY HISTORYK JEST „PESYMISTA” I CZY BOBRZYŃSKI NIM BYŁ? — CZY WYRZĄDZIŁ NARODOWI SZKODĘ SWOJĄ KRYTYKĄ PEWNYCH ZJAWISK PRZESZŁOŚCI? — ZARZUTY KORZONA.

Dzieło wywołało niesłychane wrażenie w całym polskim społeczeństwie. Doprowadzone w pierwszym wydaniu do r. 1773 (aby łatwiej uzyskać pozwolenie cenzury na ziemiach zaboru rosyjskiego), rozeszło się we wszystkich trzech zaborach, wstrząsając umysłami. Przeciwstawiło się poglądom, jakoby upadek nasz był przez nas niezawiniony, ale zarazem budziło kult idei własnego państwa i silnego w niem rządu, bez którego naród jest ułomnym kaleką. Wywołało też namiętą na te tematy dyskusję — w zaborze austriackim na szpaltach pism naukowych i politycznych, w dwóch innych zaborach nadto w formie „długich nocnych rozmów rodaków”. Zaatakowano wśród tych dyskusyj i tezę przewodnią i przywiezione za nią argumenty szczegółowe. Z wybitniejszych historyków zabrali w dyskusji głos Liske, Kalinka, Szujski, Smoleński, Kalicki, Plebański, A. Sokołowski, Tyszyński. Pod wpływem tych naukowych krytyk — całkiem odmiennych niż ataki dziennikarskie — dyskusja wzniosła się

na poziom walki już nietylko o samą tezę autora, ale i pojmowanie historii jako nauki, o jej stosunek do nauk społecznych i do t. zw. praw rozwoju. Autor odpowiedział swoim krytykom w przedmowie do II wydania *Dziejów*, jakie niebawem się pojawiło³, a swój pogląd na zadania historii jako nauki wyjaśnił w dwóch rozprawach *W imię prawdy dziejowej* oraz *O podziale historii na okresy*.

Najważniejszą była niewątpliwie krytyka Szujskiego, która zaatakowała najślabszy punkt książki: „Autor nie pamiętał, że aczkolwiek nadanie silnej formy treści wewnętrznej jakiegoś narodu jest rzeczą decydującą o trwałości jego politycznego istnienia — to przecież nie jest ono tak dalece jego celem, aby dla niego kiedykolwiek można treść poświęcić; a tą treścią są czynniki narodowej cywilizacji, prąd i kierunek, który ta cywilizacja przybiera”. Głosił tu Szujski prymat kultury duchowej nad formą rządu, podczas gdy Bobrzyński wysuwał postulat silnej władzy zbyt jednostronnie jako pierwszy warunek rozwoju narodowego. A jednak nie każdy silny rząd stwarza warunki rozwoju, bo stwarza je tylko taki, który jest ożywiony wielką duchową kulturą.

Z innych stron padały inne zarzuty. Kalinka bronił polityki kościelnej w dziejach Polski, niejednokrotnie przez Bobrzyńskiego skrytykowanej; Liske wykazywał nagromadzenie zbyt czarnych kolorów w ocenie wieku XVI, XVII i XVIII, a wskutek tego „namalowanie obrazu tak odrażającego, że trudno znaleźć wyraz na oddanie okropnego wrażenia, z jakim upuścił książkę na ziemię, doczytawszy ją do ostatniej strony”; ale przyznając zarazem, że „raz oburzał się na autora, potem go podziwiał, wreszcie skończył pod wrażeniem grozy, nawet wstrętu”. Smoleński zarzucił mu utajony kult monarchizmu i bizantyzmu i propagowanie państwa policyjnego, który to zarzut stał w jaw-

³ Wydanie II „znacznie zwiększone” pojawiło się w r. 1880 i obejmuje 2 tomy. Zawiera ostrą polemikę z recenzjami, dużo zmian w treści dzieła, dodane mapy i „wiadomości z geografji politycznej Polski średniow. i nowoz.”, oraz obszerny rozdział o „odrodzeniu i upadku” (lata 1773-1795). W r. 1887 - 1890 wyszło trzecie wydanie obu tomów; w r. 1927 wyszło wydanie czwarte, również „uzupełnione”. Dodał w nim autor m. in. *Uwagi nowe*, polemizując z wyrażonemi na dzieje polskie poglądami kilku nowszych historyków.

nej sprzeczności z faktem, że Bobrzyński za „silny rząd” uważał każdy, choćby demokratyczny, choćby parlamentarny, choćby stanowy, byleby miał świadomość potrzeb społecznych i władzę, by im zaradzić. W większej zgodzie z prawdą zarzucił mu oparcie się na katastrofie upadku i pozostawienie czytelnika pod tem wrażeniem.

Znaczna część podniesionych zarzutów tłumaczyła się istotnie tem, że Bobrzyński—z powodów cenzuralnych—zamknął wydanie pierwsze swej książki na roku 1773, a więc nie mógł zakończyć jej ani świetnym obrazem „pracy organicznej” epoki Stanisława Augusta, ani dziejami sejmu 4-letniego, ani Trzecim Majem, powstaniem Kościuszki i zjawieniem się Legjonów. Okoliczność ta wywołała wrażenie deprymujące, bo dokonanego odrodzenia sił narodowych nie podkreślała. A właśnie w okresie odrodzenia okazało się, że naród polski umiał wytworzyć „elitę” polityczną, że usunął anarchję, *liberum veto*, korupcję, wolną elekcję i rozwiązał zagadnienie rządu zdolnego państwem rządzić, aczkolwiek rząd ten miał być parlamentarny i liberalny. W II wydaniu Bobrzyński poprawił ten błąd konstrukcyjny, ale wrażenia wywołanego pierwszym wydaniem nie zdołało to usunąć.

W krytykach (dziennikarskich zwłaszcza) uderzono też głównie na tak zwane „pesymistyczne” przedstawienie obrazu dwóch ostatnich wieków; podzielono mianowicie historyków najfałszywiej na pesymistów i optymistów i zakwalifikowano Bobrzyńskiego razem z Szujskim i Kalinką pomiędzy pesymistów.

Powtarzam — podzielono jak najfałszywiej. Pesymistą nie jest bowiem ten historyk, który ujemnie ocenia pewne fakta z przeszłości — tylko pesymistą jest, jak wszędzie i zawsze, ten, który źle wróży o przyszłości. Pesymizm i optymizm są to terminy kwalifikujące nasze zapatrywania na przyszłość, wyciągnięte z terażniejszości lub z przeszłości. Optymistą jest ten, który wróży dla pewnego zbiorowiska (lub dla siebie) pomyślny rozwój wypadków; pesymistą jest ten, co wróży porażkę, klęskę, zgubę. Ani Bobrzyński, ani J. Szujski, ani Wal. Kalinka nie wróżyli narodowi zaguby, sądzili tylko surowo przeszłość, wypowiadając swoje sądy o wartości pewnych zjawisk czy ludzi. Być może, iż można wykazać, że tu i ówdzie wypowiadali sądy

mylne (a w innych wypadkach znów za łagodne). Skoro historyk wypowiada sądy wartościujące, — a tego żaden historyk polityki czy kultury się nie rzeka — to zawsze ryzykuje, że w ocenie pewnych zjawisk czy ludzi się pomyli i że dalsza nauka sąd jego tu i ówdzie sprostuje. Ale nawet taka pomyłka — a któż z historyków się nie myli — nie wystarcza do kwalifikacji na „pesymistę”. Choćby nawet zbyt surowo jakiś fakt czy osobę ocenił, nie jest pesymistą, jak długo o przyszłości nie wątpi. Zresztą należy przypomnieć, że takiego dziejopisa, któryby pewnych — i to bardzo licznych — zjawisk dziejowych w przeszłości naszej nie naganiał, dotąd nie było i niema; niema nawet wogóle takiego historyka na świecie, któryby wypowiadał o przeszłości swego narodu same sądy dodatnie. Także Smoleński, Korzon i Askenazy ganią często i surowo, ganią niejedno z pewnością surowiej od Bobrzyńskiego, a są poczytywani za t. zw. optymistów. Zapewne dzięki temu, że błędy nasze uważają za rzecz mniej ważną, a za *causa efficiens* polityczną żarłoczność, przewrotność naszych sąsiadów. Bobrzyński bynajmniej tego nie zaprzeczał, tylko wysuwał na pierwszy plan naszą nieobronność i bezrząd, które czyniły nas owcami wobec wilków.

Przeciwno zarzutowi t. zw. pesymizmu, naginania historii dla celów praktycznej polityki czy dla celów „stronniczych”, bronił się zresztą Bobrzyński bardzo energicznie i podkreślał, że uważa się raczej za t. zw. „optymistę”. Oto parę aforyzmów jego w tym względzie:

„Bezstronnym może być tylko fakt historyczny, który jest przedmiotem badania. Historyk musi wobec niego pewne stanowisko zająć. Historyk, któryby nie chciał żadnego stanowiska zająć, podobny byłby do człowieka, który błądzi wśród lasu, ociera się o drzewa, ale nie obejmuje jednej rzeczy, t. j. samego lasu”.

„Kiedy historyk, zagłębiając się w epokę upadku, patrząc na jej straszne objawy, przechodzi przez okropną walkę wewnętrzną, kiedy w wędrówce takiej radby sobie czy co chwila zasłonić, a powróciwszy z takiej wędrówki, kreśli jej wzruszające obrazy, ludzie, którzy o zadaniu i pracy historyka nie mają pojęcia, żądają, aby w miejsce prawdy podawać liche zlepki erudycji, głaskające ich próżność czy miłość własną”.

„Odślonięcie wewnętrznej organizmu państwowego roz-

terki wyjaśni przyczynę, dlaczego on w pewnej chwili pozwolił się skrzywdzić, ale krzywda charakteru swojego nie zmieni. Organizm zaś z całą ufnością w swoje siły poszuka ratunku w sobie samym i w swojej pracy".

„Mojem przekonaniem liche ma o narodzie, o jego żywotności wyobrażenie, kto mniema, że on gorzkiej prawdy nie zniesie. Jeżeli w kreśleniu wstrząsających obrazów upadku nawet przesadził, to tylko optymizmu mojego wina. Sądziłem i sądzę, że społeczeństwo nasze już się z najgorszych swoich wad dźwignęło i że otwartem, jawnem wypowiedzeniem ich ostatecznie je od siebie odpycha i zrzuca".

„Książka moja nietylko na rzecz żadnego z dzisiejszych politycznych kierunków wyłącznie nie przemawia, ale odpiera, zdaje mi się niedwuznacznie, nakręcanie historii na usługi jednego jakiegokolwiek stronnictwa. Zdaję sobie sprawę, że historia z zebranymi w niej skarbnicami doświadczenia poucza i kształci polityka praktycznego, ale do rozwiązania żadnej praktycznej kwestji nigdy wystarczyć nie może".

Ale czy Bobrzyński nie szedł na rękę tym historykom, czy politykom obcym, którzy usprawiedliwiali naszym rozkładem dokonanie rozbiorów? Podnoszono takie zarzuty zwłaszcza w publicystyce, a i dzisiaj tułają się one jeszcze w niektórych kołach. Słabość i rozkład Polski w ostatnich dwóch wiekach ganili jednak — i to jak namiętnie — wszyscy wielcy synowie narodu i przed nim i razem z nim: Skarga, Konarski, Staszic, Kołłątaj — *legio*. Wszak to Kołłątaj napisał nie raz, ale po sto razy: „Polska jest to licha i niedołączna maszyna, której ani jeden popychać nie może, ani wszyscy popychać nie chcą, a jeden zawsze zastanowić może" — i wyciągał stąd groźną przestrożę przed upadkiem. Czyż historycy i politycy obcy nie mogli się powoływać na przestrogi Skargi, na Kołłątaja tak samo, jak na ocenę Szujskiego lub Bobrzyńskiego? A przecież przez ich dzieła — tak samo, jak przez *Kazania sejmowe*, *Życie Zamoyckiego* lub *Listy anonima* — przewija się ta sama nić czerwona: *sanabiles fecit Deus nationes*, odgradzająca zasadniczo ich krytykę od krytyki nienawistnej, w konkluzjach swoich „pesymistycznej", bo wypowiadającej sąd złowieszczy o całej przyszłości narodu polskiego.

A teraz, jeżeli ujmijemy całą rzecz nie od strony naukowej,

od strony prawdy dziejowej, ale od strony utylitarnej, to znowu słyszymy często: naród w ówczesnem położeniu potrzebował pokrzepienia, wyciągania na widownię jego zalet i wielkich czynów, bronzowania Zamoyskich, Sobieskich, Józefów Poniatowskich, a odkrywania nieprawości Katarzyn i Fryderyków. Historycy, którzy pracowali nad tem dziełem, pracowali lepiej, niż ci, co uświadamiali błędy w politycznem życiu narodu, czy u jego ludzi. Rozstrzygając ten problem w czasach Bismarcka i Hurki — zwłaszcza na bruku uciśnionej Warszawy — można było mieć wątpliwości; ale rozstrzygając go dzisiaj z punktu widzenia niepodległego państwa, trzeba sobie i innym powiedzieć: krytyka przeszłości miała własności lecznicze, wstrząsała sumnieniami, zmuszała do wysiłku, do walki z sobą samym i do poprawy. To było jej celem i to jest dzisiaj jej zasługą. Żadnej szkody narodowi nie wyrządziła⁴.

IX

BRAKI RZECZOWE DZIEŁA. — SPÓR O POJMOWANIE HISTORJI. — SPÓR O PODZIAŁ NA OKRESY DZIEJÓW POLSKICH. — OCENA TEORJI HISTORYCZNEJ BOBRZYŃSKIEGO. — JAKI WPŁYW NA NAUKĘ WYWARŁA? — WPŁYW POLITYCZNY KSIAŻKI. — KUNSTZT HISTORYCZNY BOBRZYŃSKIEGO.

Pierwsze wydanie książki Bobrzyńskiego, pisane gorączkowo i pośpiesznie, miało duże wady rzeczowe, których mu kry-

⁴ Spór o wartość zapatrywań Bobrzyńskiego przeniósł w r. 1890 Tadeusz Korzon na forum II Zjazdu historyków polskich we Lwowie w referacie p. t. „Błędy historjografji naszej”. Zajął się tam tak zwaną przez siebie szkołą krakowską i zarzucił jej, że nie jest między sobą zgodna, a także, że „grzeszy subiektywizmem w sądzeniu i wykładzie zjawisk dziejowych, wybujałym tak dalece, że zamiast określenia cech wieku, faktu, lub działacza historycznego, członkowie jej wysuwają żarliwość swoją dla wyznania katolickiego, uległość swoją kościołowi rzymskiemu, lojalność swoją względem dynastji, obronę pewnej formy rządu, zalecanie pewnych sojuszków, sympatje lub antypatje dla pewnych narodów, niechęć do pewnych kierunków naukowych lub filozoficznych — jednym słowem sprawy swoje osobiste, zatracając samą treść nauki, która zarówno potrzebna jest i pożyteczna kurji rzymskiej, dynastjom i narodom”. Zarzuty Korzona namiętne, nie poparte niczem, rozebrał i odparł w długiej mowie Balzer („W obronie historjografji naszej”), a zjazd przeszedł nad niemi do porządku.

tyka nie omieszkała wytknąć. Młody historyk, zgodnie ze swoim założeniem, dążył do nakreślenia wielkich linii rozwoju, schematyzował często, mniej uwagi zwracał na ludzi, więcej na prądy, — a przede wszystkim nie wszystkie okresy dziejów znał jednakowo. Średniowiecze znał najlepiej, bo sam źródłowo je w poprzednich latach opracowywał. Czasy późniejsze, a zwłaszcza wiek XVII i XVIII były mu znane najslabiej, i na cudzych opracowaniach musiał się tu opierać. W II i III wydaniu książki, które szybko po sobie nastąpiły, starał się braki wytknięte naprawić, ale charakterystykę głównych linii rozwoju podtrzymał. Swoje zaś pojmowanie historii jako nauki o rozwoju społeczeństwa, a zwłaszcza państwa (gdyż państwo jest najważniejszą organizacją społeczną) starał się uzasadnić i od ataków obronić w dwóch teoretycznych rozprawach: *W imię prawdy dziejowej* oraz *O podziale historii polskiej na okresy*. Wyjmuję z tych rozpraw wiązanek jego myśli, gdyż one najlepiej charakteryzują stosunek Bobrzyńskiego do nauki historii:

„Historyk, mający odtworzyć obraz dziejowego rozwoju z pojedynczych faktów, czyli objawów życia, musi oprzeć się na umiejętniej podstawie nauk, badających życie towarzyskie człowieka i prawa, którym ono podlega, t. j. na podstawie nauk społecznych i politycznych... Nauki te dają historykowi w ręce pewną miarę do oceny, pozwalają mu mnóstwo drobniejszych faktów z wszelką zasadą i korzyścią pomijać, a te tylko podnosić i zaznaczać, które w życiu badanego ustroju rzeczywistą odgrywały rolę”.

„Pomiędzy nauką o społeczeństwie i państwie a historją zachodzi więc jak najściślejszy związek; pierwsza toruje drogę i stanowi punkt wyjścia dla drugiej, druga gromadzi dla pierwszej nowe materiały. O wartości historyka i jego pracy rozstrzyga tu głównie ta okoliczność, czy umie on korzystać z wyników nauk społecznych i politycznych i czy zdoła nawzajem swą pracą przyczynić się do dalszego ich rozwoju... Nauki społeczne i polityczne są więc jedynym pracą historycznej probierzem”.

„Obok naukowego celu historja każdego narodu ma jeszcze wobec tego narodu osobne niepospolite zadanie... Zadaniem tem jest, aby, stosując ogólne naukowe zasady do przeszłości tego narodu, nakreślić jego charakter, jego wybitne kierunki i dążenia i te zasady i prawa widomie postawić mu przed oczy”.

Co się tyczy specjalnie podziału na okresy, przeciwko któremu wystąpili i Szujski i Kalinka, to Bobrzyński przyznawał, że budując okresy rozwoju polskiego jako prawnik, oparł je głównie na prawno-politycznej i ekonomicznej podstawie, a porzucił wszystkie dotychczasowe przyjęte w nauce schematy rozwoju. Twierdził jednak, że rozwój cywilizacyjny pozostaje w ścisłym związku z rozwojem ustroju państwa, gdyż od niego zależy: „Ponieważ prawo jest tak samo, jak obyczaje lub piśmiennictwo, wyrobem tej samej cywilizacji, i najściślejszy pomiędzy nimi zachodzi związek, przeto te same okresy rozwoju, które się uwidoczniają w prawie, muszą uwidoczniać się we wszystkich innych gałęziach cywilizacji. Jest to tak niezbita prawda, że gdyby rozwój naszej oświaty inne wykazywał okresy, niż te, które postawiłem ze względu na prawo, to w takim razie musiałbym w słuszność mojego podziału nawet dla samego prawa natychmiast zwątpić i lepszego podziału szukać”.

Czytając te i inne zdania, trzeba pamiętać, że właściwością umysłu Bobrzyńskiego nie było wahanie się, dążność do kompromisowego rozstrzygnięcia, zacieranie przeciwieństw — lecz przeciwnie: jasne, ostre, zdecydowane stawianie każdej kwestji — to jest to, co zazwyczaj nazywamy właściwością umysłu prawniczego. Otóż i w powyższym określeniu zadań historii poszedł on drogą zdecydowaną: podporządkował człowieka pod społeczeństwo; społeczeństwo ujął jako państwo; naukę historii, jako zbiór materiałów dla nauki o państwie; naukę o państwie uznał jako jedynie kompetentną dla odkrywania „praw życia społecznego”.

Jest to ujęcie jednostronne, ale bardzo dla niego charakterystyczne. Nazywam je jednostronnem, bo jednostka nie jest tak podporządkowana społeczeństwu, jak to czyni w powyższej swej teorii Bobrzyński — a historia to nie są tylko dzieje „społeczeństw”, ale w równej mierze jednostek. Jednostka i społeczeństwo, to dwa przeciwne bieguny, jeden bez drugiego nie może istnieć, ale jeden nie wyklucza i nie pochłania drugiego.

A jest to ujęcie jednostronnem i dlatego, że państwo nie jest ani jedyną, ani nawet najważniejszą formą życia społecznego. Życie jest skomplikowane i zróżnicowane w dużo wyższym stopniu, niż to przed laty pięćdziesięciu sądzono. Nauka historii nie może być przeto podporządkowana pod naukę o pań-

stwie, a w istocie swej zajmując się w dużej mierze także rozwojem jednostki, nie jest „czystą” nauką społeczną. Ma ona swoją autonomję, wynikającą stąd, że opisuje fakta raz tylko zaszłe, niepowtarzalne, od specjalnych warunków zawisłe — a między temi warunkami indywidualność działających ludzi wywołuje skutki równie ważne, jak podobieństwo reszty warunków. Co więcej, wykrywanie praw życia społecznego, o ile wogóle takie prawa uznajemy (a pod tym względem wskazany jest sceptycyzm) — nie może też być zadaniem nauki o państwie. Nauka o państwie może skonstatować, że w pewnych państwach takie a takie formy ustroju następowały po sobie; ale nie może tego uznać za „prawo” obowiązujące dla wszystkich państw i za jedyny warunek pomysłnego ich rozwoju — bo wystarczy tylko wprowadzić do rachunku czynnik tak różnorodny jak położenie geograficzne, wpływy obce, psychikę właściwą grupie, wierzenia religijne, a już „prawo” okaże się całkiem błędne, a sąd na niem oparty schematem lub doktryną.

Powyższe zapatrywania na naukę historii nie zostały też przez innych historyków przyjęte, a zresztą i dla Bobrzyńskiego zostały teorią, której nigdy ściśle nie przeprowadził. Ani w *Zarysie*, ani w żadnym innem swem dziele nie sformułował owych „praw społecznych” i w przedstawieniu swem nie wykluczył silnego znaczenia indywidualizmów ludzkich, czy narodowych w rozwoju wypadków historycznych. Nie popadł też ani w schematyzowanie dziejów, do którego teoria „praw” nasuwała taką pokusę — ani w polityczne doktrynerstwo. Jeżeli zaś znaczenie czynnika społecznego i prawniczego egzagerował, to trzeba pamiętać, że była to pożądana w dużej mierze reakcja przeciwko przecenianiu czynnika indywidualnego w dziejach narodu. Nie podzielając jego teorii o prymacie prawa nad historją, przejęto w latach dalszych zdanie jego w tej formie, że historja winna być obrazem poświęconym w bardzo wysokiej mierze zjawiskom życia społecznego, a nie powinna być zwierciadłem li tylko indywidualnych wysiłków kierujących osobistości. Temu to zaniedbanemu dotychczas lub fałszywie zrozumianemu pojęciu wiedzy historycznej nadał dopiero Bobrzyński w rozwoju naszej nauki należyte znaczenie. Zaczęto w nauce rozumieć, że dzieje narodu, to nietylko dzieje królów i książąt, nie dzieje zwycięskich wojen, czy klęsk, dzieł literackich i walk

religijnych, ale dzieje wysiłku narodu na polu społecznej organizacji. Nawet ci, którzy nie dzielili najważniejszych jego sądów historjozoficznych, zaczęli spoglądać na życie narodu, jako na twórczość zbiorową, której wybitne osobistości: królowie, wodzowie, pisarze, kierownicy religijni — są wykładnikami, ale nie są za nie jedynie odpowiedzialni. W wielu kierunkach dopiero książka Bobrzyńskiego zainaugurowała badania nad zaniedbanymi dziedzinami naszego życia zbiorowego.

Jeszcze większem okazało się zwycięstwo Bobrzyńskiego, o ile chodzi o polityczne wychowanie ogółu. Kult dla silnego państwa, przekonanie o jego wartości dla całości kultury, dążenie do silnej władzy, niechęć do anarchji i do trybunów rozstroju politycznego, chociażby występowali w najpiękniejszych maskach i przebraniach, — oto, co pragnął wpoić Bobrzyński w zbiorową duszę narodu i co wpoił. Nie on sam jeden oczywiście działał w tym duchu na urobienie psyche narodowej, ale zpośród historyków on działał najpotężniej.

W ostatnich zwłaszcza latach, to znaczy od odzyskania niepodległości, spłowiwały polemiki o „pesymizm” i „optymizm”, a zato wysunął się, jako o wiele aktualniejszy, problem ustroju państwowego i stojących przed Polską metod i zadań politycznych. Punkt, z którego Bobrzyński dzieje nasze starał się oświetlić, stał się nanowo najważniejszym dla wszystkich.

Wpływ jego *Zarysu* będzie więc zapewne przez długie lata trwać. Zawdzięczać go będzie książka nie tylko zresztą swej idei państwowo - narodowej, ale także i swojej formie. Bobrzyński jest historykiem - politykiem, ale także historykiem-artystą. Książka jego drga życiem i gorącym uczuciem; widać, że pisał ją z duszy miłującej kraj i naród, *cum ira et cum studio*. Umie silnie ganić i silnie chwalić i wypadki i ludzi, a do pewnego stopnia wbrew swej teorii nakreślił w niej szereg wizerunków psychologicznych, jakichby się i największy zwolennik indywidualistycznego punktu widzenia w badaniu dziejów nie wyparł. Styl jego jest wolny od wszelkich rafinowanych ozdób i od pogoni za olśniewaniem czytelnika — prosty i zwięzły, a zaletą jego najważniejszą jasność w wyrażaniu myśli. Układ opowiadania doskonale obmyślony, oparty o duży talent kładzenia światła i nacisku na rzeczy najważniejsze. Nie gubi się nigdy w szczegółach, nie zaciemnia głównej swej myśli drobiazgami i cieka-

wostkami. Jego kunszt historyczny przypomina raczej kunszt Tacyta niż Liwjusza, jeżeli można szukać porównania w starożytności. A może nie ostatnią jego właściwością jako autora jest ogromna szczerłość własnego zdania — wszelki brak szukania popularności i poklasku zapomocą rozwadniania nawet goryczy w letniej wodzie frazesu.

X

PRZEJŚCIE DO POLITYKI. — WYBÓR NA POSŁA. — STOSUNKI
W KOLE POLSKIEM. — DZIAŁALNOŚĆ W SEJMIE. — NOMINACJA
NA WICEPREZYDENTA RADY SZKOLNEJ KRAJOWEJ.

Michał Bobrzyński nie był typem człowieka, który może znaleźć pełne zaspokojenie w pracy zamkniętej w ścianach warsztatu naukowego lub biblioteki. Miał temperament rwący się do czynu, do wpływania bezpośrednio na tok życia, nietylko na świat myśli. W umysłach takich ludzi zjawia się często w połowie życia chęć przejścia do polityki, a więc na drogę, na której można najskuteczniej, bo bezpośrednio, oddziaływać na rozwój społeczeństwa. Toteż około roku 1885 zdecydował się i on na taki krok.

Wstępem do działalności politycznej był wybór jego do rady miejskiej krakowskiej, dokonany w r. 1881; do właściwej polityki wszedł dopiero w roku 1885, wybrany niemal równocześnie posłem na sejm krajowy oraz posłem rady państwa z kurji większej własności okręgu krakowskiego. W uniwersytecie zastąpił go na katedrze prawa niemieckiego Lotar Dargun; na katedrze prawa polskiego Bolesław Ulanowski, habilitowany przezeń w r. 1886. Bobrzyński wykładał odtąd (w latach 1885 do 1891) już tylko sporadycznie; seminarjów nie prowadził. Polityce oddał się całą duszą.

I w sejmie i w radzie państwa należał do konserwatywnej grupy krakowskiej. Grupa ta wytknęła sobie jako program odłożenie na czas dalszy walki politycznej o wyodrębnienie Galicji a wyzyskanie ówczesnej sytuacji (chwilowo dla Polaków nader korzystnej) celem przeprowadzenia pilnych reform gospodarczych, społecznych i kulturalnych. Chodziło o reorganizację gminy, o podniesienie szkolnictwa ludowego i średniego,

o załatwienie sprawy ruskiej, o zniesienie ciężaru indemnizacyjnego, o sanację finansów krajowych. Związany dawnymi węzłami z Dunajewskim, ówczesnym ministrem skarbu, należał Bobrzyński do najbliższego jego otoczenia, a w Kole polskim popierał jego program finansowy. Koło polskie w Wiedniu, na którego czele stał wówczas Grocholski, a po jego śmierci Apolinary Jaworski, utworzyło w parlamencie część większości, zwanej „żelaznym pierścieniem”, złożonej z Czechów, Niemców autonomistów i Polaków. Wraz z całą tą większością popierało gabinet Taaffego, gdyż gabinet ten głosił hasła uznawania autonomji krajów i zwalczania centralizmu. Najważniejszą bronią w walce przeciw centralistom była dobra gospodarka finansowa, jaką rząd Taaffego wprowadził do Austrii, nekanej od kilku dziesiątków lat stałemi deficytami budżetowymi. Przywrócenie równowagi budżetowej wymagało jednak od ludności wszystkich krajów koronnych ciężkich ofiar, między innymi także od Galicji. Dunajewski, tępiąc żelazną ręką deficyt budżetowy, przeprowadził cały szereg nowych podatków, między innymi w r. 1888 podatek od spirytusu; podatek ten dotyczył gorzelnie galicyjskie i budził w kraju niechęć. Ale wzmian za to rząd Taaffego obiecywał (i dotrzymał) przeprowadzenie w Galicji nowych kolei oraz konwersji długów krajowych Galicji; zwłaszcza zaś skreślenie 80 milionów długu, jaki Galicja winna była państwu, oraz wypłacenie odszkodowania propinacyjnego pozwalają krajowi stworzyć nowe a wydatne źródło dla finansów krajowych. Te „prezenty dla Galicji” zwalczała lewica centralistyczna, uderzając w parlamencie gwałtownie i namiętnie na ministra skarbu Dunajewskiego. Bobrzyński jednak należał do tych, którzy go stale i bez zastrzeżeń bronili, zarówno w Kole polskim podczas całej kampanji o podatek spirytusowy, jak w radzie państwa i sejmie.

Młody poseł uzyskał szybko wpływ i posłuch zarówno w radzie państwa, jak w sejmie lwowskim, zabłysnąwszy tam zarówno wiedzą, jak pracowitością i wymową. W obu ciałach wyspecjalizował się do spraw szkolnych, w których już przedtem niejednokrotnie głos zabierał (w *Czasie* i w *Przeglądzie Polskim*, np. w r. 1883 w artykule o nauce gimnazjalnej i o konieczności podniesienia jej poziomu). W r. 1887 postawił w sejmie wraz z kilku towarzyszami wniosek o ustanowienie osob-

nego kierownika („dyrektora”) Rady szkolnej, któryby sprawami szkolnymi szkół średnich i ludowych stale i wyłącznie się zajmował, a więc był rodzajem krajowego ministra oświaty. Podczas przesilenia gabinetowego w r. 1893 został wysunięty przez Koło polskie jako kandydat na stanowisko ministra oświaty i wyznań w rządzie centralnym; a nominacja tylko dlatego nie przysłała do skutku, ponieważ Niemcy liberalni, z którymi po rozbiciu „żelaznego pierścienia” zawarło Koło polskie kompromis — powołując się na jedną z jego mów parlamentarnych w sprawie religijnego wychowania młodzieży — udaremniłi jego mianowanie.

Wniosek Bobrzyńskiego i towarzyszy (Stan. Madeyski i Stan. Badeni) o ustanowienie kierownika Rady Szkolnej został przez sejm uchwalony w r. 1888 (przy silnym oporze posłów ruskich) oraz został poparty przez ówczesnego namiestnika Zaleskiego. Przyjęty przez radę państwa i uzyskawszy sankcję cesarską, stał się wreszcie w r. 1890 ustawą. Zamiast nazwy „dyrektora” przyjęła ustawa nazwę „wiceprezydenta Krajowej Rady szkolnej” — gdyż kierownik jej miał zastępować Namiestnika w przewodniczeniu Radzie szkolnej. Pierwszym wiceprezydentem został mianowany Michał Bobrzyński.

XI

KOMPETENCJA RADY SZKOLNEJ KRAJOWEJ. — DZIAŁALNOŚĆ BOBRZYŃSKIEGO. — SKROMNE ŚRODKI FINANSOWE. — PLAN ICH WYZYSKANIA. — CYFRY ODNOSZĄCE SIĘ DO ROZROSTU SZKOLNICTWA. — SZKOŁY LUDOWE WIEJSKIE I MIEJSKIE. — NOWE PODRĘCZNIKI. — ZARZUTY PRZECIW WICEPREZYDENTOWI.

Rada Szkolna krajowa była ciałem kolegjalnem, obradującym nad przydzielonemi jej ustawą z r. 1867 sprawami. Wiceprezydent miał kierować nie tylko jej obradami, ale także przygotowywać dla tych obrad wnioski i wykonywać jej uchwały. Obowiązujący Radę Szkolną statut został jej narzucony w epoce bardzo silnych prądów centralistycznych; nie był też bynajmniej korzystny dla rozwinięcia jej autonomji. Starano się wprawdzie naprawiać go nowemi ustawami — i istotnie udało się uzyskać w okresie 1867—1885 pewne drobne poprawki;

ale zasadniczej zmiany rząd centralny nie chciał żadną miarą aż do r. 1885 dopuścić. Zarówno plany szkół ludowych, jak nauczanie w szkołach średnich zależało ostatecznie od ministerstwa. Dopiero od r. 1885 zaszła zmiana na lepsze, gdyż gabinet ówczesny, pragnąc być na dobrej stopie z sejmem i Kołem polskim, okazał się bardziej przychylny do rozszerzenia kompetencji Rady Szkolnej krajowej. Namiestnik Kazimierz Badeni zajmował oczywiście wobec tego jak najżyczliwsze stanowisko i zgodził się na ważne ustępstwo, aby sprawozdania Rady Szkolnej poddawano pod obrady sejmu, a tem samem aby cała kwestja szkolnictwa była corocznie w sejmie omawiana; równocześnie Ministerstwo zarządziło, aby Rada Szkolna krajowa opracowywała projekt planów naukowych dla szkół ludowych (zamiast, aby je jak dotąd narzucano zgóry); także szkoły przemysłowe i handlowe oddano niebawem pod nadzór Rady Szkolnej; a jako ostatnie ustępstwo w okresie 1885 — 1890 przyjęto stworzenie godności wiceprezydenta Rady Szkolnej krajowej, nominalnego zastępcy namiestnika.

Należy dodać, że w okresie wiceprezydentury Bobrzyńskiego „zastępstwo” to było w istocie czysto nominalne, bo Kazimierz Badeni szedł z nim ręką w rękę i w sprawach szkolnych oddał Bobrzyńskiemu zupełne pełnomocnictwo.

W takich warunkach objął to stanowisko Bobrzyński i sprawował je przez lat kilkanaście, bo do połowy roku 1901, w którym to czasie ustąpił. Przez tych kilkanaście lat urzędowania pracował z niezwykłą energją i z dużym darem inicjatywy nad podniesieniem ludowego i średniego szkolnictwa w Galicji, a śmiało można powiedzieć, że praca ta powinna mu zapewnić miejsce obok Adama Czartoryskiego i Tadeusza Czackiego w naszych dziejach porozbiorowych. Będę się starał kilku najważniejszymi rysami pracę tę scharakteryzować, o ile można to uczynić, nie kusząc się o napisanie historii szkolnictwa (do czego jest dużo materiału w corocznych sprawozdaniach Rady Szkolnej).

Ustawą krajową z r. 1895, wydaną z jego inicjatywy, poddano Radzie szkoły ludowe, wydziałowe, kursa naukowe, seminarja nauczycielskie, szkoły handlowe i przemysłowe, szkoły średnie. Nie wszystkie jednak w tych samych rozmiarach; tak np. aprobata „tekstów naukowych”, czyli książek do nauki na-

leżała co do szkół ludowych i średnich do Rady Szkolnej, ale co do seminarjów nauczycielskich do Ministerstwa. Tendencją rządów Bobrzyńskiego było to, aby w drodze stosownej interpretacji ustaw i zapomocą inicjatywy rozszerzać kompetencje Rady, jak się da najwięcej, — i w ogromnej części wypadków umiał to zręcznie uzyskać. Ale co również ważne, nietylko w wyznaczonym jej własnym zakresie, ale i poza nim miała Rada Szkolna duży wpływ: wszak przeprowadzenie zarządzeń ministerjalnych było oddane do rąk wiceprezydenta, wskutek czego zarządzenia centralistyczne mogła zawsze do naszych stosunków w wykonaniu dostosowywać.

Był to organ o charakterze samorządowym, a nie biurokratycznym, gdyż skład jej był mieszany o przewadze czynnika obywatelskiego: należeli do niej obok czterech urzędników przedstawiciele duchowieństwa, wyznań, nauki, wydziału krajowego i dwóch miast (Krakowa i Lwowa). Każde też posunięcie na polu szkolnictwa, każdy plan czy podręcznik, każda nominacja nauczyciela — przechodziła przez obrady, krytykę i aprobatę tego samorządowego organu. Trudno się dzisiaj w to wmyśleć nam, poddanym hasłom centralizacji i biurokratycznej omnipotencji państwa.

Współpracując z Radą Szkolną, wytknął sobie Bobrzyński za cel reorganizację szkolnictwa w granicach sił finansowych kraju przez podniesienie liczby szkół i ich poziomu. Siły finansowe były skromne: fundusze przeznaczone na szkolnictwo ludowe w budżecie sejmowym wynosiły w r. 1891 mało co ponad 2 miliony koron (w ciągu 10 lat uzyskał Bobrzyński podniesienie ich do 6½ miliona); drugie tyle dokładał rząd. Bobrzyński liczył się ze skromnymi środkami kraju. Mając do wyboru między dylematem „mało szkół, ale za to kilkoklasowych” a „dużo szkół, ale przeważnie jednoklasowych”, uznał za pilniejsze to drugie hasło. Aby szybko zwalczyć analfabetyzm, starał się zakładać jak najwięcej szkół, wskutek czego typ szkoły jednoklasowej — oczywiście bardzo niedoskonałej — narazie przeważał. Ale zato liczba szkół corocznie stale wzrastała; wolniej zaś, ale równoległe zmniejszała się liczba szkół jednoklasowych na korzyść dwu i więcej klasowych. Rosła także liczba uczniów: w r. 1891 wynosiła 800.010; w chwili, gdy Bobrzyński ustępował, dochodziła miliona; nauczycieli ludowych zastał nie-

całe 6000, pozostawił 8 i pół tysiąca. Gmin wiejskich bez szkół pozostawił odchodząc około 300, na ogólną liczbę 6420 gmin w Galicji. Są to cyfry wymownie świadczące, że rozważnie, ale skutecznie prowadził walkę z analfabetyzmem kraju. Przyznawali mu to nawet zacięci przeciwnicy.

Szkół średnich zastał w kraju 30 (z 13.000 uczniów), pomnożył je prawie o 10, zaś pozostawił liczbę uczniów 24.000 — a więc niemal że podwójną. Są to cyfry rzucające światło, jak szybkim krokiem dążyła ówczesna Galicja ku rozpowszechnieniu oświaty i jak szybko szerokie masy ludności włościańskiej i małomiejskiej zaczynały brać udział w korzyściach średniego wykształcenia. W świetle tych cyfr zarzuty, wychodzące z kół radykalnych, jakoby Bobrzyński „przeszkadzał chłopom w kształceniu się”, są niewątpliwie zarzutami agitacyjnymi. Dodać należy, że nauka była albo bezpłatna, albo prawie że bezpłatna.

Na czemże się jednak zarzuty podnoszone przeciw Bobrzyńskiemu w gazetkach ludowych opierały? Jako argument wysuwano kwestję planu nauczania w szkołach wiejskich i miejskich. Przewodnią myślą Bobrzyńskiego było to, aby zerwać z szablonem, który nie rozróżniał szkół miejskich od wiejskich. Był zdania, że w szkołach miejskich ludowych trzeba położyć nacisk na potrzeby ludności, żyjącej z przemysłu i handlu, a w szkołach wiejskich ludowych na wiadomości z zakresu rolnictwa. Wypracował też w tym kierunku z pomocą fachowców odmienne programy dla szkół wiejskich i miejskich, zgodnie zresztą z życzeniami sejmu. Tak samo należało wedle planu Bobrzyńskiego rozróżnić seminarja nauczycielskie typu wiejskiego i miejskiego, co napotykało na wielki opór samych nauczycieli, gdyż sądzili, że rozróżnienie tych dwóch typów pociągnie za sobą różnicę w sytuacji społecznej i w płacach. Wreszcie, zdaniem wiceprezydenta, nie było rzeczą pożądaną, aby zaprowadzać te same plany dla szkół posiadających jednego, co dla szkół o kilku nauczycielach. Wypracowane przez Radę Szkolną plany naukowe z r. 1893 dążyły też do tego, aby w szkołach o jednym nauczycielu dostosować materiały do tego, co on może nauczyć, a więc unikać zakresu zbyt obszernego.

Wszystkie te jego reformy budziły silną krytykę wśród budzącego się właśnie wówczas ruchu ludowego w Galicji.

W stronnictwach ludowych podnoszono przeciw nim zarzut, że dzieci chłopskie, ukończywszy szkołę wiejską, będą potem miały utrudnione przejście do szkoły średniej. Cyfry tych obaw nie potwierdziły.

Szkoła ludowa galicyjska, jak z nich wynika, nie zamykała bynajmniej dzieciom włościańskim przystępu do szkół średnich. Oczywiście nie da się zaprzeczyć, że uczniowie szkoły jednoklasowej mieli pewne trudności w przedostaniu się do gimnazjum, gdyż tam przy egzaminie wymagano początków języka niemieckiego. Ale szkoły jednoklasowe były w dużej mierze koniecznością finansową. Żądania stronnictw ludowych szły w tym kierunku, aby znieść dwa typy szkoły ludowej i z każdej szkoły wiejskiej uczynić szkołę przygotowującą do gimnazjum, zaś z egzaminu wstępnego do gimnazjum usunąć język niemiecki. Bobrzyński nie chciał uznać trafności takiej reformy, a nie chciał dlatego, ponieważ w takim razie musiałoby nastąpić w imię egalitaryzmu bardzo silne obniżenie poziomu nauczania we wszystkich szkołach ludowych, a nawet i średnich. Stanowiło to jeden z najnamiętniejszych przeciw niemu zarzutów.

Szczególną uwagę zwrócił Bobrzyński na podręczniki przepisane dla szkół ludowych i średnich. Plany szkolne były w wysokiej mierze zależne od Ministerstwa, a tylko „wskazywanie wzorowych tekstów naukowych czyli książek szkolnych” ułożonych na podstawie tych planów należało do kompetencji Rady Szkolnej. Niedosć jasne to określenie starał się Bobrzyński wyzyskać w całej pełni i dać inicjatywę do nowych podręczników przeznaczonych dla szkół ludowych, gimnazjów i szkół realnych galicyjskich. Pozamawiał podręczniki u najwybitniejszych ówczesnych pedagogów i uczonych (Wincenty Zakrzewski, J. Rostafiński, Wład. Natanson, L. German, Fr. Próchnicki, Stan. Tarnowski i t. p.). Zastąpiły one podręczniki dotychczas używane, przeważnie tłumaczone z niemieckiego a nie dostosowane do potrzeb naszej młodzieży. Zarzuty, jakoby te podręczniki nie były dość „narodowe”, okazują się z perspektywy lat kilkudziesięciu niesłuszne, gdyż właśnie na nich wychowało się w duchu narodowym całe młodsze pokolenie, które po r. 1900 wstąpiło w życie.

Wszystkie projekty ustaw, opracowane przez Radę, wcho-

dziły do sejmu jako przedłożenia rządowe i bywały po uchwaleniu przez sejm sankcjonowane przez cesarza. W ten sposób uzyskała sankcję ustawa o funduszach szkolnych, przeznaczonych na zakładanie szkół ludowych; ustawa o władzach nadzorczych miejscowych, czuwających nad szkołami ludowymi i o urzędzeniu szkół ludowych oraz o przymusie szkolnym; ustawa o radach szkolnych okręgowych, mających ważne znaczenie dla rozwoju szkolnictwa; wreszcie ustawa o stworzeniu szkół realnych, które wraz ze szkołami przemysłowymi i handlowymi (jakię zaczęto coraz liczniej tworzyć w Galicji) miały uzupełniać szkolnictwo średnie zbyt jednostronnie zorientowane w kierunku humanistycznym. W r. 1898 stworzył Bobrzyński uzupełniające szkoły przemysłowe, jakich dotąd brakowało.

XII

USTĄPIENIE Z WICEPREZYDENTURY RADY SZKOLNEJ. — POWRÓT NA KATEDRĘ. — ZMIENIONE WARUNKI POLITYCZNE. — ZJAWIENIE SIĘ PARTJI WSZECHPOLSKIEJ. — KSIĄŻKA O PRACY ORGANICZNEJ W GALICJI. — PRZECIWIENSTWA Z NARODOWĄ DEMOKRACJĄ.

W r. 1901 został mianowany namiestnikiem Galicji Leon Piniński, z którym Bobrzyński różnił się w wielu poglądach zwłaszcza na sprawę ruską, toteż złożył wobec tego podanie o dymisję. Ustupując ze stanowiska wiceprezydenta Rady Szkolnej krajowej, powrócił do Uniwersytetu Jagiellońskiego, objawszy wakującą wówczas katedrę prawa politycznego. Wykładał prawo polityczne przez lat sześć (1902 — 1908), nie zrywając jednak kontaktu z polityką. Przy najbliższej bowiem sposobności wszedł do rady państwa i do sejmu krajowego, biorąc w ich pracach żywy udział. Były to lata, w których na widownię wystąpiło we wszystkich trzech zaborach stronnictwo wszechpolskie. W dwóch innych zaborach było zakonspirowane (ale prowadziło mimo to skuteczną walkę z t. zw. ugodowcami, zanim samo na drogę ugody z rządem rosyjskim nie weszło w r. 1908); w zaborze austriackim po krótkiej erze konspiracji skupiło się ono około *Przeglądu Wszechpolskiego* i wystąpiło jawnie. W tych właśnie początkowych latach zorganizowało ono walkę z kie-

runkiem pracy organicznej, jako nie dającym się pogodzić z hasłem niepodległości, bo wymagającym lojalności wobec Austrii, a walkę tę prowadziło, organizując młodzież w kółkach tajnych. Nabycie *Słowa Polskiego* przez wszechpolaków (rok 1903) ułatwiło im założenie stronnictwa jawnego; *Słowo* już za poprzedniej redakcji (Rutowskiego) zyskało we Wschodniej Galicji dużą popularność i z łatwością stało się teraz ośrodkiem krystalizacji nowej partji. Partja doznała na gruncie galicyjskim ważnego przeobrażenia: zamiast hasła „czynnej walki” o niepodległość, które było treścią życia Jeża Miłkowskiego, jej właściwego ojca (jednego z założycieli „Ligi Narodowej”), zaczęła głosić na froncie lwowskim bezwzględna walkę z żywiołem ruskim oraz święty „egoizm narodowy”, czyli nacjonalizm. Uderzając w ton obrony narodowej, rozszerzając ją także na zwalczanie elementu żydowskiego, mogło być młode stronnictwo pewnem wielkiej popularności we wszystkich sferach polskiego społeczeństwa Wschodniej Galicji. I istotnie osiągnęło ją zarówno wśród inteligencji miejskiej, jak wśród duchowieństwa i szlachty. Żywioł polski atakowany przez przywódców ruskich w sposób brutalny i namiętny, niepokoiony strejkami, zamieszkami, groźbami — widział w szowinizmie narodowym, jaki wszechpolacy podnosili do godności „świętego egoizmu”, pożądane narzędzie obrony. W ciągu kilku lat zyskała partja we Wschodniej Galicji silne oparcie, sztandar niepodległościowy zwinąwszy jednakże wówczas w pokrowiec. Chcąc wywalczyć sobie miejsce pod słońcem w politycznym życiu Galicji, zaczęła w swoim organie i na wiecach prowadzić polemiki bezwzględnyimi metodami, nie cofając się przed żadnymi sposobami zwalczania dotychczasowych partyj i ludzi.

Działalność partji wszechpolskiej była w oczach Bobrzyńskiego czemś szczególnie szkodliwym. Wychował się w czasach, gdy konspiracyjne metody działania bankrutowały, a hasło jawnej działalności uchodziło w Galicji za jedynie wskazane. Szowinizm i nacjonalizm uznawał za nieszczęście, gdyż prowadziły do zaognienia walk w łonie społeczeństwa, a on był zwolennikiem dążenia do pacyfikacji wewnętrznej. Pacyfikacja ta była bowiem warunkiem pracy organicznej nad oświatą narodu, za możliwością, dojrzałością polityczną — a nowy kierunek wysyłał pracę, pracę organiczną jako lojalizm. Żądał też zrazu —

zanim później (1908) zaczął szukać porozumienia z Rosją — walki o niepodległość na trzy fronty. Nadto Bobrzyński miał wstręt do metod demagogicznych, a nowy kierunek ze szczególnem upodobaniem niemi właśnie się posługiwał i brutalnie uderzał na przeciwników. Przewidywał wreszcie Bobrzyński, że kierunek wszechpolski będzie szukał z czasem porozumienia z konstytucyjną, a nawet i niekonstytucyjną Rosją (dążąc do zjednoczenia Galicji z Królestwem); a dla niego Rosja z całą swoją „bizantyńską kulturą”, orjentalną i od wewnątrz pełną rozkładu, była najgroźniejszym wrogiem Polski. Porozumienie z nią byłoby przykuciem do tego trupa.

Bobrzyński, tak jak go urobił rozwój całego życia i rozwój ostatnich trzydziestu lat Galicji, musiał więc być zaciętym przeciwnikiem idei i metody wszechpolskiej. Jego bojowy temperament, jego zamiłowanie do walki o zasady nie pozwalało mu od tego się uchylić. Do walki stanął i przez szereg ostatnich trzydziestu lat życia energicznie ją prowadził. Żaden też mąż stanu, żaden publicysta i pisarz polityczny nie był przez wszechpolsków tak namiętnie jak on zwalczany. Różnica była tylko ta, że Bobrzyński bronił swych zasad, apelując do rozumu politycznego społeczeństwa, z rozważą, z umiarem, wolnym od wszelkich posądzeń, zarzutów osobistych i obelżywych — odpłacano mu zaś zbyt często w dziennikach i na wiecach atakami osobistymi, przekraczającymi najskromniejszą miarę godziwości.

Pierwszym występowaniem Bobrzyńskiego przeciw hasłom wszechpolskim było wydane wspólnie z Wł. L. Jaworskim i Józefem Milewskim dzieło p. t. *Z dziejów odrodzenia politycznego Galicji* (1905). Zamiarem jego było przedstawić „proces dojrzewania politycznego, jaki się dokonał w społeczeństwie polskiem w Galicji” w latach 1859 — 1873, „przejęcie z polityki, podyktowanej wyobraźnią i uczuciem na politykę podyktowaną rozważą i zrozumieniem realnych zadań społeczeństwa”. Książka dawała przegląd wypadków w okresie wskazanym oraz wybór aktów prawno-politycznych i wyjątki z rozpraw publicystów, walczących w obronie programu pracy organicznej; a na końcu zestawienie „rezultatów” tej pracy, to jest obraz postępu kulturalnego i gospodarczego, jaki osiągnięto w Galicji w okresie ostatnich lat czterdziestu.

Książka gloryfikowała program pracy organicznej i wskazy-

wała go Królestwu w chwili, gdy otwierały się widoki uzyskania dla niego pewnej autonomji w ramach państwa rosyjskiego. Tem samym zwracała się przeciw ówczesnemu hasłu wszechpolskiemu: „walka o niepodległość na trzy fronty” — hasłu po paru latach (1908) przez wszechpolaków porzuconemu, ale narazie głoszonemu z dużą popularnością.

Była ta książka przygrzywką do właściwej walki z polityką wszechpolską, jaką Bobrzyński niebawem podjął, zamianowany w r. 1908 namiestnikiem Galicji. Walka ta toczy się w przeddzień decydującej o sprawie polskiej wojny. Ścierają się w niej dwie zasadniczo przeciwne orientacje, dwa diametralnie różne poglądy na przyszłość narodu polskiego, na jego stosunek do sąsiadów, do wielkich kultur Zachodu i Wschodu, na metody działania politycznego i służenia swojemu narodowi. Jest to wprawdzie jeden tylko epizod w życiu narodowym, ale posiadający pierwszorzędne znaczenie.

XIII

ZAOGNIENIE SPRAWY RUSKIEJ. — ŚMIERĆ ANDRZEJA POTOCKIEGO. — NOMINACJA BOBRZYŃSKIEGO NAMIESTNIKIEM. — WEJSCIE LUDOWCÓW DO KOŁA POLSKIEGO. — PARTJOKRACJA I JEJ WADY W GALICJI. — TRUDNOŚCI RZĄDZENIA. — MYŚL STWORZENIA „BLOKU” Z KONSERWATYSTÓW, DEMOKRATÓW I LUDOWCÓW.

Bobrzyński wybrany został powtórnie do rady państwa i do sejmu w chwili niesłychanego zaognienia sprawy ruskiej w Galicji na tle przygotowanej zmiany ordynacji wyborczej do sejmu. Ordynacja ta pochodziła z roku 1861 i była dostosowana do całkiem innych warunków, przyznając wielkiej własności 44 posłów, miastom 23, a gminom wiejskim 74, przyczem w kurji wiejskiej wybory były pośrednie. Po zwycięstwie zasady głosowania powszechnego do parlamentu nie dała się utrzymać i rząd centralny naciskał na jej zmianę. Już pod koniec r. 1907 opracował Bobrzyński w porozumieniu z namiestnikiem Potockim i marszałkiem sejmu Stanisławem Badenim projekt jej reformy. Projekt jego dążył do stworzenia sejmu dwuizbowego na wzór parlamentu. Jedna izba miała składać się z wirylistów i reprezentantów grup zawodowych; drugą izbę mieli stworzyć posło-

wie wybrani z gmin wiejskich i miejskich (w liczbie dotychczasowej) na podstawie głosowania powszechnego i bezpośrednio, oraz pluralnego na korzyść najwyżej opodatkowanych. Rusinom miała być zabezpieczona pewna ilość mandatów tak, aby nie mogli się uskarżać, że są w izbie poselskiej zmajoryzowani przez rządy polskie.

Na wiadomość o gotującej się reformie wyborczej, mimo że nie istniał zamiar ich pokrzywdzenia, przystąpili Ukraińcy do niesłuchanie ostrej walki przeciwko niej, żądając znacznie większej ilości mandatów, aniżeli ją posiadali dotychczas. Rząd wiedeński wystąpił wówczas pośrednicząco pod koniec roku 1907. Ale zanim rokowania prowadzone w Wiedniu między Kolem Polskiem a Rusinami mogły wydać owoc, przyszły wybory do sejmu w 1908 roku i zaogniły niesłuchanie sytuację. Polskie komitety wyborcze zawarły kompromis ze starorusinami, co Ukraińcy przyjęli jako prowokację; zwłaszcza zaś odczuli jako swą „krzywdę”, i to bardzo dotkliwą, wybór przywódcy rusofilów Dudykiewicza. Barbarzyńską odpowiedzią Ukraińców na wybór starorusinów był zamach Siczynskiego, skierowany przeciwko namiestnikowi Andrzejowi Potockiemu w dniu 12 kwietnia 1908 r. Wprawdzie Potocki nie był osobiście zwolennikiem popierania starorusinów i raczej przykładał rękę do pertraktacji z Ukraińcami (celem zawarcia z nimi ugody o reformę wyborczą), ale wybrano go na ofiarę, jako czołową osobistość polityki polskiej, a tem samem śmierć jego uznano jak najradykałniejszą manifestację przeciwko sukcesowi starorusinów przy wyborach.

Śmierć Andrzeja Potockiego wywołała w całym kraju wrażenie, jakie dzisiaj niełatwo jest odtworzyć. Padł ofiarą człowiek dzielny, zacny, zdolny — pełen dobrej woli i gorąco pragnący pojednania obu narodów, starający się szanować i popierać prawa Rusinów do rozwoju narodowego. A tymczasem zbrodnia Siczynskiego nie została wcale potępiona przez społeczeństwo ukraińskie. Przyjęło ją ono w milczeniu, a po części nawet z ukrytem zadowoleniem. Jedynym wyjątkiem w tem milczącym uznaniu był list pasterski arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego, który miał odwagę cywilną morderstwo to w silnych słowach potępić. W społeczeństwie polkiem zamilkły chwilowo swary, a u trumny zamordowanego, podczas pogrzebu w Krzeszowi-

cach, zjawili się przedstawiciele wszystkich sfer i wszystkich stronnictw — złączeni jednym uczuciem, a także niepewnością, jaki obrót przybiorą dalsze wypadki i komu zostanie powierzony w tej ciężkiej chwili ster kraju.

Wybór w Wiedniu padł na Michała Bobrzyńskiego, złączonego z Andrzejem Potockim wieloletnią osobistą przyjaźnią, przynależnością do tego samego odcienia politycznego i wspólnymi poglądami na sprawę ruską. Bobrzyński wahał się z przyjęciem godności przez kilka dni, ale po naradzie z przyjaciółmi politycznymi uznał, że nie była to pora, aby odrzucać objęcie tak doniosłego posterunku narodowego, pomimo całego osobistego niebezpieczeństwa, jakiem to mogło grozić. W dniu 20 kwietnia 1908 r. objął też godność namiestnika a urządowanie swoje rozpoczął od wygłoszenia mowy programowej, określającej bliżej, jak swój urząd pojmuje i co zamierza w najbliższym czasie jako namiestnik przeprowadzić.

Położenie, w jakim znalazł się jako namiestnik, było niesłychanie trudne. Od lat przeszło dwudziestu należał do stronnictwa konserwatywnego i był z niem związany zarówno wspólnością zapatrywań jak i osobistymi stosunkami. Tymczasem od kilku lat zaszła doniosła zmiana polityczna, polegająca na tem, że konserwatyści utracili po roku 1900 posiadaną dotychczas większość i to zarówno w Kole polskiem, jak i na terenie sejmowym. O tem, aby mógł rządzić na nich jedynie oparty, jak rządził wszyscy jego poprzednicy, nie mogło być już mowy. Należy do tego dodać, że i na terenie wiedeńskim po wprowadzeniu wyborów czteroprzymiotnikowych sytuacja doznała wielkiej na niekorzyść polską zmiany. Nie było już Koło Polskie ani tak zwarte, ani tak wpływowe, jak za gabinetu Taaffego. Przyczyna leżała w tem, że znaczna część posłów, a mianowicie posłowie socjalistyczni wybrani z Galicji oraz posłowie ludowcy, kierowani przez Stapińskiego, stała poza Kołem Polskiem. Posłowie socjalistyczni i ludowcowi wytaczali w parlamencie wiedeńskim nieustanne skargi na namiestników i na ich „szlacheckie” rządy, a sekundowali im posłowie ruscy, co dawało powód władzom centralnym, aby się do spraw wewnętrznych galicyjskich w wysokim stopniu mieszać.

Dlatego przywódcom Koła Polskiego wydało się rzeczą pożądaną, iż wódz ludowców Stapiński zgłosił się do nich w roku

1907 z chęcią porozumienia i wstąpienia ludowców do Koła Polskiego. Zdawano sobie wprawdzie sprawę, że walka, jaką ludowcy od kilkunastu lat z ziemiaństwem i duchowieństwem toczyli, nie da się mimo to szybko uspokoić, ale w każdym razie wstąpienie Stapińskiego do Koła wraz z całą jego grupą przedstawiało się jako pierwszy krok do porozumienia i wciągnięcia ludowców do pozytywnej pracy dla dobra kraju. Istotnie, porozumienie takie zostało zawarte w końcu grudnia 1907 r. Na jego podstawie w kwietniu 1908 r. wstąpili ludowcy do Koła polskiego, wskutek czego liczba członków tego Koła podniosła się do 72, a znaczenie w parlamencie i jego powaga wobec innych stronnictw mogły się znacznie zczasem poprawić. Ale zato stosunki wewnętrzne w Kole, zarówno jak i w sejmie, stały się przez wejście nowego, radykalnie nastrojonego stronnictwa bardzo skomplikowane. Nie trzeba zapominać, że była to epoka rozkwitu partjokracji.

Słowo to nie było wówczas znane; niemniej okres lat przedwojennych (1908 — 1914) był epoką największego wzrostu zarówno w Galicji, jak i w Austrii tego systemu rządzenia, który dziś nazywamy sejmokracją i partjokracją. Zarówno w sejmie galicyjskim, jak w Kole Polskiem w Wiedniu działało kilka wzajemnie zwalczających się partyj, przedstawiających niemal równe siły, jako to: konserwatystów, polskich demokratów, demokratów narodowych, ludowców. Poza tem stali socjaliści; socjaliści w parlamencie wiedeńskim do Koła Polskiego bowiem nie należeli, a w sejmie ich wogóle nie było. Obok partyj polskich istniały w Galicji także partje ruskie, tak samo namiętnie zwalczające się wzajemnie. Każda z partyj polskich dzieliła się na pewne odcienie, a między temi odcieniami z trudem tylko dochodziło do współpracy; tak np. wśród konserwatystów istniała grupa krakowska i grupa podolska, a później także centrum, szukające dość chętnie zbliżenia z narodową demokracją. Wszelka akcja polityczna — czyto w sejmie, czyto w Kole Polskiem — była więc rzeczą trudną, gdyż skłonność do kompromisów i talent ich zawierania były, jak zawsze przy partjokracji, rzeczą rzadką; nawet po zawarciu kompromisu w jakiegokolwiek kwestji okazywała się trudność jego dotrzymania, jeśli tylko żywioły radykalniejsze w pewnej grupie zaczęły zwalczać elementy kompromisowe i licytować się w radykalizmie partyjnym. Do-

dajmy do tego jeszcze jedną trudność, wynikającą stąd, że życie polityczne Galicji było zawsze zależne od jej przynależności do monarchji austriackiej. Chociaż bowiem sejm galicyjski miał u siebie wcale szerokie pole działania, to jednakże reprezentacja polska w Wiedniu nie miała tam rąk swobodnych, bo skazana była na sojusze z innymi partjami; a także miała do czynienia z rządem wiedeńskim, wkraczającym bardzo chętnie w wewnętrzne stosunki galicyjskie i biorącym na siebie chętnie rolę opiekuna narodowości ruskiej we wszystkich tych sprawach, które od niego zależały.

Z trudnościami, wynikającymi z partjokracji — przy rozbięciu sejmu i Koła na partyjki, — spotkał się Bobrzyński już w pierwszych miesiącach swoich rządów. We wrześniu 1908 r. zebrał się we Lwowie sejm krajowy i od razu pokazało się, z jaką trudnością tylko można w nim ważniejsze rzeczy przeprowadzić. Marszałkiem jego został już poprzednio mianowany Stanisław Badeni, jeden z najwybitniejszych mężów stanu, jakich Galicja w ciągu całego okresu autonomji posiadała, znakomity organizator, pierwszorzędny talent administracyjny i finansowy — mam na myśli finanse kraju, powierzone jego opiece. Z namiestnikiem Bobrzyńskim łączyła go bliskość poglądów i dawne koleżeństwo bodaj z ławy uniwersyteckiej, co ułatwiało współpracę.

Stronnictwa konserwatywne nie miały w sejmie więcej, jak tylko połowę posłów; toteż, aby wzmocnić swoje stanowisko, postanowiły utworzyć wspólną „prawicę sejmową”. Do takiego zjednoczenia doszło, jednakowoż prawica ta liczyła tylko 66 posłów, gdyż kilku posłów konserwatywnych odmówiło wejścia do prawicy, ogłaszając się jako bezpartyjni. Równocześnie powstała demokratyczna lewica sejmowa, licząca 30 posłów, do której weszli posłowie „wszechpolacy” oraz t. zw. „demokraci” (obie grupy w bardzo ważnych punktach między sobą się różniące). Trzecim stronnictwem było stronnictwo ludowe ze Stapińskim na czele, a przystąpili do niego zarówno posłowie chłopscy, jak i kilku posłów z inteligencji. Rusini utworzyli dwa kluby, t. j. klub ukraiński, złożony z 15 posłów, i starorusiński, złożony z 9 posłów pod przewodnictwem dra Dudykiewicza. Poza tem było jeszcze kilkunastu „dzikich” posłów, t. j. takich, którzy do żadnego klubu nie należeli.

Przed takim to rozbitym na 8 czy na 9 grup sejmem stały dwa zasadnicze zadania, które powinien był rozwiązać, a mianowicie uchwalenie reformy wyborczej do sejmu, uzgodnionej z postulatem powszechnego głosowania, oraz reformy gminnej, któraby położyła kres dotychczasowemu rozdwojeniu najniższej jednostki samorządowej na gminę wiejską i na obszar dworski. Było rzeczą jasną, że obie reformy są koniecznością narodową, a z drugiej strony, że nie dadzą się przeprowadzić, jeżeli między partjami sejmowymi nie przyjdzie do kompromisu. W sprawie reformy wyborczej koniecznym także okazywał się kompromis między partjami polskimi a jedną przynajmniej częścią Rusinów; w sprawie reformy gminnej wydawał się rzeczą niezbędną kompromis pomiędzy konserwatystami, demokratami i ludowcami.

Namiestnik, obejmując rządy, wierzył optymistycznie, że może mu się uda nad temi trudnościami zapanować, apelując do uczuć umiarkowania, rozważli i do patrzenia w dalszą przyszłość. Wydawało mu się, że specjalnie własne stronnictwo konserwatywne, ze wszystkich partyj galicyjskich najbardziej politycznie wyrobione, potrafi przekonać, iż najważniejszych spraw krajowych nie można załatwiać inaczej jak tylko drogą kompromisu. Minęły już, jego zdaniem, czasy, w których konserwatyści zarówno w sejmie jak w Kole Polskiem mieli zdecydowaną większość, a natomiast powinni się teraz liczyć z faktem, że do głosu doszły masy ludowe miejskie i wiejskie i że tylko w porozumieniu z niemi można krajem rządzić. Masy te, zwłaszcza o ile o chłopów chodziło, były masami biednymi i dlatego skłonniemi do radykalizmu, ale nie było (zdaniem Bobrzyńskiego) lepszej szkoły politycznej jak wciągnięcie ich stopniowe do rządów kraju. Dlatego też popierał gorąco już za czasów Potockiego myśl zawarcia kompromisu pomiędzy konserwatywnymi ziemianami a radykalnymi ludowcami, oraz wciągnięcie ludowców do Koła polskiego, gdyż tylko na tej drodze mogła nastąpić stopniowa ewolucja ludowców od radykalizmu agrarnego, politycznego i religijnego do systemu politycznego umiarkowania.

Rozumiał Bobrzyński, że kompromis taki będzie trudny i że będzie go można zawrzeć nie co do całego kompleksu problemów politycznych, lecz tylko co do pewnych wysuniętych przez życie kwestyj, a w pierwszej linji w sprawie ruskiej i w sprawie

reformy wyborczej. Nagłość obu kwestyj była jego zdaniem oczywista: zarówno od dołu, t. j. od stronnictw, jak i od góry, t. j. od rządu wiedeńskiego, wywierano wielki nacisk, aby sprawy te szybko załatwić.

Wydaje mi się dzisiaj, patrząc na te wypadki z odległości lat trzydziestu, że Bobrzyński — choć niewątpliwie trudności rozumiał — jednak był co do możliwości ich pokonania w epoce partjokratycznej zbyt wielkim optymistą. Trzeba pamiętać, że nie miano wówczas jeszcze tych doświadczeń, na jakie my możemy się powoływać, przeżywszy erę partjokracji w latach 1918 — 1926; a nie miano ich dlatego, bo aż do końca lat dwięćdziesiątych i w Kole polskiem i w sejmie rozbitcie na drobne a wrogie partje niemal że nie istniało (wobec przewagi konserwatystów). Tem się tłumaczy, że Bobrzyński zbyt optymistycznie wierzył w możność rządzenia przy pomocy bloku złożonego z heterogenicznych partyj. (W całkiem innych warunkach urzeczywistniono tę myśl, stwarzając w r. 1928 „Blok Bezpartyjny” — ale takimi warunkami ówczesny namiestnik nie rozporządzał).

XIV

TRUDNOŚCI W SPRAWIE RUSKIEJ. — TRUDNOŚCI W ZAWARCIU KOMPROMISU Z LUDOWCAMI. — OPOZYCJA KIEROWANA PRZEZ WSZECHPOLAKÓW. — POCZĄTKI ORJENTACJI SZEROKOTOROWEJ. — BOBRZYŃSKIEGO CEL PRZY STWORZENIU „BLOKU”.

Myśl przeprowadzenia pacyfikacji narodowej we wschodniej Galicji w drodze kompromisu Polaków i Rusinów okazała się trudniejszą, aniżeli Bobrzyński sądził, wobec oporu stawianego tej myśli przez jednych i przez drugich. Od pierwszej chwili projekt ten wywołał bowiem w całej wschodniej Galicji odruch oporu i to niemal bez różnicy stronnictw. Nie chcieli go Rusini; ale w takim samym stopniu nie chciały wejść na tę drogę stronnictwa polskie, oparte na tradycjach długoletniej walki z Rusinami i obawiające się, że wszelka zgoda może tę walkę osłabić, a tem samem wyjść na szkodę żywiołu polskiego zalewanego przez Rusinów. Walkę z Rusinami prowadziła najenergiczniej i najbezwzględniej narodowa demokracja pod wodzą dwóch swoich ówczesnych polityków naczelnych. Tej to walce

zawdzięczała ona swoją popularność we wschodniej Galicji; żywiła też przekonanie, że w razie jakiegokolwiek zawieszenia broni między Polakami a Rusinami musiałaby tę popularność stracić. Za narodową demokracją szli ziemianie, ugrupowani w t. zw. stronnictwie podolskiem, którzy również z najwyższą niechęcią i podejrzliwością traktowali możliwość zgody polsko-ruskiej. Nie wierzono Rusinom, żeby tej zgody dotrzymali; a obawiano się, że zgoda taka będzie musiała doprowadzić do znacznych ustępstw na rzecz żywiołu ruskiego, a przedewszystkiem do utworzenia uniwersytetu ruskiego albo do utrakwizacji wszechnicy Jana Kazimierza.

Podobnie jak w sprawie ruskiej, także i w sprawie kompromisu z ludowcami napotkały plany Bobrzyńskiego na opór. Projekt załatwienia reformy wyborczej zapomocą porozumienia z ludowcami był zwłaszcza u konserwatystów wschodnio-galicyskich mocno niepopularny. Żywioły ziemiańskie nie chciały odstąpić od dotychczasowego stanu rzeczy, obawiając się, że nietylko w sejmie pojawi się teraz znaczna większość chłopska, ale tak samo w radach powiatowych i w wydziale krajowym, gdzie konserwatyści mieli dotychczas wpływ przeważny. Nie zaprzeczając przeto w zasadzie potrzebie reformy wyborczej, stawiała jej znaczna część konserwatystów wielkie trudności, spodziewając się, że przez jej odraczenie będzie można wytargować lepsze warunki aniżeli przez jej szybkie załatwienie.

Na jeszcze może większe trudności napotkała myśl porozumienia się z ludowcami — w episkopacie, przypominającym ciągle wrogie stanowisko Stapińskiego i ludowców wobec kleru. Wprawdzie poseł Stapiński godził się walkę z klerem zawiesić i ataki przeciw klerowi w prasie ludowej zahamować, ale żadnej deklaracji upokarzającej, to znaczy potępiającej dawniejszą swą działalność, złożyć nie chciał. Ponieważ stronnictwo konserwatywne stało bardzo konsekwentnie na stanowisku katolickim, a namiestnik stanowisko to z całego przekonania podzielał, przeto sprawa zawarcia kompromisu z ludowcami i wciągnięcia ludowców do pozytywnej pracy przedstawiała się chwilami beznadziejnie.

Zresztą przez cały czas jego rządów pomiędzy namiestnikiem a ludowcami nie było bynajmniej tak bliskiego porozu-

mienia, o jakie posądzali go jego przeciwnicy. Namiestnik nie popierał bardzo wielu postulatów stawianych przez Stapińskiego; w pierwszej linii odmówił żądaniu ludowców, aby interwenjował w Kole Polskiem celem obalenia wybranego w Kole prezesem posła Głębińskiego, przywódcy narodowych demokratów. Bardzo wiele postulatów, które wychodziły od posłów ludowych a których spis przedłożył mu minister Długosz w czerwcu 1912 r., odrzucił jako przeciwne prawu, a jeżeli sojuszu z ludowcami nie zerwał, to tylko dlatego, ponieważ uważał ich pozostanie w Kole polskiem za rzecz narodowo korzystną i za wzmocnienie tych żywiołów w stronnictwie ludowem, które pragnęły zgody z dworem i duchowieństwem.

Tymczasem opozycja prowadzona przeciw namiestnikowi korzystała z tego faktu i czyniła go zarówno w prasie jak i na wiecach odpowiedzialnym za wszystkie czyny ludowców; nawet za czyny karygodne, prawdziwe czy rzekome, jakie w tym czasie zostały popełnione w założonym przez ludowców Banku Parcelacyjnym. Były to oskarżenia niesłuszne, zwłaszcza że upadek banku i jego likwidacja stały się przedmiotem wdrożonego śledztwa karnego, na którego przebieg namiestnik nie miał żadnego wpływu.

Opozycja przeciwko obu kompromisom porozumiała się szybko ze sobą, a ster tej opozycji objęli, jako najradykałniejsi, narodowi demokraci, agitując przeciwko namiestnikowi i jego programowi. Narodowa demokracja już od kilku lat zaczęła głosić inne hasło w stosunku do Rusinów, a mianowicie, że należy zwalczać tak zwanych „Ukraińców” jako groźniejszą dla nas partję, a popierać t. zw. „świętojurców” albo starorusinów, czyli stronnictwo moskalofilskie. Okoliczność, że było to stronnictwo moskalofilskie, nie stanowiła, jej zdaniem, żadnej przeszkody, ponieważ równocześnie (w r. 1908) zaczęło się wydawać, iż nastaje chwila, w której przyjdzie do ugody polsko-rosyjskiej. Naród polski, tak twierdzili w tym czasie wszechpolacy, ma szanse uzyskać od odrodzonej Rosji autonomję Królestwa taką mniej więcej, jaką od 40 lat posiadała Galicja; a zato Rosja powinna uzyskać od narodu polskiego wszelkie poparcie w swoim coraz to groźniejszym konflikcie z Niemcami, a więc także podczas ewentualnej wojny niemiecko-austriacko-rosyjskiej.

W ten sposób już w r. 1908 zarysowały się całkiem wyraźnie dwie orientacje: przyszła orientacja szerokotorowa, popierana w sposób zdecydowany przez wszechpolaków, a dość nieśmiało i z dużymi zastrzeżeniami przez część konserwatystów (odcień podolski) — oraz orientacja przeciwna, antyrosyjska, dążąca do ugody z żywiołem ukraińskim, za którą oświadczyła się reszta konserwatystów (a więc przede wszystkim grupa krakowska) oraz demokraci polscy i ludowcy, kierowani przez Stapińskiego. Biskupi trzymali się dłużej czas na uboczu, ale nie taili, że sojusz konserwatystów z ludowcami uważają za szkodliwy.

W takich oto warunkach, przy takiej różnicy poglądów między namiestnikiem a stronnictwami (oczywiście poza grupą konserwatystów krakowskich, która go popierała) odbywał się pierwszy za jego rządów sejm z 1908 roku. Ale i dalsze jego urzędowanie w okresie lat 1908 — 1913 odbywało się wśród podobnie ciężkich, nadludzkiej niemal wytrzymałości nerwów i sił wymagających stosunków. Wszystkich epizodów tej walki, jaką toczył celem popchnięcia życia politycznego w Galicji na nowe tory, uważane przez siebie za konieczność, niepodobna mi tu odtworzyć; ale wystarczy może przypomnieć kilka szczegółów, aby scharakteryzować przewodnie myśli jego polityki, cel, jaki mu przyświecał i środki, zapomocą których do niego dążył. Czy cel ten był słuszny i czy środki były trafne, jest to dzisiaj tem trudniej orzec, że niebawem po jego ustąpieniu wybuchła wojna światowa, która warunki życia politycznego i społecznego z gruntu zmieniła i we wszystkich kierunkach zmusiła gmach polityczny budować na nowych fundamentach. A tem samem brakuje dziś tego sprawdzianu bodaj najważniejszego, jaki historia dostarcza; t. zn. brak skutków pewnej pracy, wynikających z działań przedsięwziętych lub zaniechania tego, co było konieczne.

Wbrew opinii, jaką się nieraz o nim słyszy i czyta, że był politykiem twardym, nieustępliwym, skłonny do łamania, a nie do obchodzenia przeszkód, pragnę zaznaczyć coś wprost przeciwnego na podstawie długoletniej z nim znajomości i częstych rozmów na tematy polityczne: Bobrzyński wierzył, że ludzi i partyj nie należy łamać czy zmuszać, ale przekonywać, apelując do ich rozumu i uczucia narodowego. Wierzył aż nadmier-

nie — mojem zdaniem — w siłę perswazji i znaczenie intelektu i nie doceniał namiętności politycznych. Było to zasadniczą ideą Bobrzyńskiego, że wielkich zagadnień politycznych i społecznych nie powinno się rozwiązywać siłą i narzucać ich rozwiązań nikomu gwałtem. Przeciwnie, należało doprowadzić do uzgodnienia zapatrywań pomiędzy grupami społecznymi różniącymi się w rzeczach choćby i zasadniczych, ale zgodnymi na punkcie konieczności narodowych. Wierzył, że partje takie mogą wspólnie działać, gdy przychodzi do rozwiązania zagadnień ogólnonarodowych, jakim była sprawa ruska dla Polaków i sprawa reformy wyborczej, decydującej o dopuszczeniu szerokich warstw chłopskich do współrzędów krajowych. Pod tem właśnie hasłem chciał stworzyć blok stronnictw i stworzył go na krótki czas rzeczywiście.

XV

WYBORY Z R. 1911 I „BLOK NAMIESTNIKOWSKI”. — NIEDOJŚCIE DO POROZUMIENIA Z NARODOWĄ DEMOKRACJĄ. — ZARZUTY PRZECIW WYBOROM. — ICH WYNIK. — ZMIANA W KOLE POLSKIM. — POWSTANIE „ANTYBLOKU” W GALICJI.

Myśl stworzenia bloku celem załatwienia najpilniejszych konkretnych spraw, jakie życie wysuwało, przy zawieszeniu innych spraw spornych, wydawała się Bobrzyńskiemu chociaż nie łatwą, ale możliwą rzeczą do wykonania. Wierzył, że doprowadzi konserwatystów do jednomyślności, a przekona i pozyska niechętny episkopat. Starał się także pokonać trudności, jakie zjawiały się ze strony Stapińskiego, który, naciskany przez swoje lewe skrzydło, zgłaszał się co chwila z różnymi niemożliwymi, bo stanowy i lokalny charakter mającymi pretensjami i pragnął, aby namiestnik żądania te honorował. Bobrzyński raz po raz dochodził z tego powodu także i z przywódcami ludowców do starć i walk. Mimo tych trudności zasadniczej swej myśli porozumienia trzech partyj nie porzucał, lecz starał się w r. 1909 — 1910 w jeden „blok” je złączyć, uważając, że da to w istniejących warunkach dużą gwarancję należytego przygotowania kraju do gotujących się wypadków oraz wzmocni siłę kraju wobec rządu centralnego.

Istotnie, po wielu usiłowaniach udało mu się taki „blok” zmontować przy okazji wyborów do rady państwa w r. 1911. Wybory te miały być przeprowadzone w atmosferze przesyconej elektrycznością — widmo przyszłej wojny wyciskało na nich swe piętno. Odbywać się one miały pod hasłem: czy lepszą rzeczą jest pacyfikacja stosunków wewnętrznych kraju, czy też zacięta walka ludowo-ziemiańska i polsko-ruska. Bobrzyński był zwolennikiem pierwszej drogi. Drogą tą miał pójść razem blok wyborczy, złożony z demokratów, konserwatystów i ludowców. Przeciwko temu blokowi wystąpili narodowi demokraci i Rusini. Obie te partje oświadczyły się za walką na ostre polsko-ruską. Rusini złączyli się z syjonistami i liczyli, że przy pomocy Żydów (którym przyrzekali głosy swe po miastach) pokonają kandydatów polskich w okręgach wiejskich wschodniej Galicji. Namiestnik był gotów w zasadzie przyznać Rusinom dotychczasową ilość mandatów (dwadzieścia kilka) w tych okręgach, w których liczba wyborców polskich nie była wielka, ale za warunek porozumienia z Rusinami stawiał, aby zrzekli się nienaturalnego sojuszu z syjonistami i nie starali się na spółkę z Żydami odbierać Polakom mandatów po miasteczkach.

Nie miał zamiaru natomiast występować do zasadniczej walki z narodową demokracją i oświadczył jej przywódcom, że gotów jest poprzeć pewną liczbę jej kandydatów, ale pod warunkiem, aby postawiła kandydatów poważnych, a nie agitatorów lokalnych. Kompromis taki nie doszedł jednak do skutku, ponieważ narodowej demokracji więcej dogadzało pójść na drogę stawiania jak największej liczby swych kandydatów w nadziei, że uda się jej uzyskać większość w Kole Polskiem. Była przekonana, że potrafi porozumieć się z konserwatystami podolskimi i że osiągnąwszy w ten sposób większość w „Radzie Narodowej”, popchnie ją do polityki przeciw namiestnikowi. Doszło więc z narodową demokracją do walki.

Rezultat wyborów wypadł po myśli namiestnika. Narodowi demokraci ponieśli klęskę, bo wyszło ich tylko ośmiu. Konserwatyści wyszli w liczbie znacznie wyższej jak poprzednio (w poprzednim Kole polskiem było ich ośmiu, a obecnie dwudziestu). Ludowców wybrano 24, ale między nimi wyszła prawie że połowa posłów ludowych, zaliczających się do intelligen-

cji, a więc stosunkowo mniej radykalnych. Namiętnej walki między Polakami a Rusinami uniknięto, a nadużycia przy wyborach były wyjątkiem; parlament uznał też wszystkie wybory za ważne. W Kole Polskiem w listopadzie 1911 r. nastąpił wybór nowego prezesa, dostosowany do układu sił, stworzonego przez wybory. Prezesem został konserwatysta Biliński, człowiek giętki, o dużym doświadczeniu parlamentarnem, który już oddawna w parlamencie odgrywał wybitną rolę.

Należy dodać, że wybory odbywały się wśród niesłychanie podnieconej atmosfery; groźna sprawa wyłączenia gubernji chełmskiej z Królestwa dolewała oliwy do ognia. Używano jej dla urządzania licznych wieców, na których obok mówienia o gubernji chełmskiej poruszano sprawę ruską w Galicji i starano się wzburzyć opinię przeciwko polityce namiestnika. Bobrzyński rozumiał, że bez manifestacji nie obejdzie się żadne społeczeństwo, które swobodnie się rozwija i które żywi naturalne uczucie wywalczenia dla siebie lepszego położenia. Ale manifestacje patriotyczne były wyzyskiwane do walki przeciwko niemu, a także do podburzania jednej części mieszkańców kraju przeciwko drugiej. Radykalne żywioły polskie urządziły demonstracje skierowane przeciwko Rusinom, a naodwrot Rusini urządzali obchody i pochody wymierzone przeciwko ludności polskiej. Namiestnik, o ile mógł, starał się przeszkodzić manifestacjom mogącym spokój zakłócać i starał się łagodzić namiętą walkę narodowo-polityczną, nie uznając prawa żadnej strony do drażnienia i wzburzania strony przeciwnej.

Po przeprowadzeniu wyborów z 1911 roku rozpoczęto odrazu ze strony zarówno ruskiej, jak narodowo-demokratycznej, ostrą przeciw Bobrzyńskiemu kampanję na tle zarzutów o brak bezstronności ze strony administracji. Rusini głosili, iż namiestnik używa tych podwładnych mu urzędów do walki przeciwko nim, zaś narodowa demokracja głosiła wprost przeciwnie, że urzędy polityczne popierają Rusinów wbrew żywiołowi polskiemu i że każdą skargę ruską rozstrzygają na korzyść Rusinów. W jednej ze swoich mów odparł namiestnik te zarzuty w następujący sposób: „Prawda leży w tem, że administracja wskutek moich poleceń każdą skargę i każdą żalobę, wychodzącą z którejkolwiek strony polskiej, czy ruskiej i z któregośkolwiek stronnictwa, wniesioną czyto ustnie, czy pisemnie,

nawet w formie notatki dziennikarskiej, czyni zaraz przedmiotem bezstronnego i dokładnego zbadania i bez względu na to, z jakiej strony skarga wychodzi, stara się uwzględnić ją, o ile okaże się uzasadniona. Jeżeli panowie posłowie pragną, ażeby administracja kraju była owiana duchem nowoczesnym, to przecież niema na to innej drogi, jak tylko ta, aby administracja na każdą taką żalobę, wychodzącą z którejkolwiek strony, była bardzo czułą. Stwierdzone usterki w urzędowaniu, o ile w nich niema złej woli lub karygodnego niedbalstwa, stanowią podstawę do pouczeń i wytknięć, które z reguły cel osiągają. Śledztwa dyscyplinarne w namiestnictwie są tak bardzo nie-liczne, że mijają czasem miesiące, w których komisja dyscyplinarna wcale się nie zbiera, a jeżeli zajdzie kiedy potrzeba kar dyscyplinarnych, to chyba tylko za wyjątkowe i grube przekroczenie." — Odparł też równocześnie bardzo ostro twierdzenie posła ruskiego Makucha, że administracja postępuje w Galicji wschodniej jak w zawojowanym kraju i że doprowadzi to ludność „ukraińską” do odpierania gwałtów gwałtem. Odpowiedział mu, że do anarchji nie dopuści, a gdyby ktoś porwał się do gwałtu i do zaburzenia pokoju, to niech będzie wiadomo, kto do tego ludność wzywa. Miał na myśli posłów ruskich. Istotnie, dowiedziawszy się w lipcu 1910, że partja ukraińska usiłuje podburzać ludność ruską na prowincji do demonstracyj i zaburzeń porządku publicznego, wydał rozkaz do starostów, nakazując agitatorów, którzyby po wsiach ludność podburzali i z ustawą karną weszli w kolizję, aresztować i odstawiać do sądu.

Mimo to przeciwnicy namiestnika z obozu wszechpolskiego przeprowadzili na licznych wiecach rezolucje, twierdzące, że namiestnik „poświęca najżywotniejsze interesy polskiego narodu na rzecz partji ukraińskiej”. Zaś w styczniu 1912 roku podjęli posłowie narodowo - demokratyczni w Kole Polskiem atak przeciwko namiestnikowi, biorąc za podstawę protest przesłany Kołu przeciw wyborom w Sokalu. Atak ten się nie udał, gdyż okazało się, że podpisani na proteście wyborcy uznali swoje podpisy jako nieautentyczne, a Koło Polskie na wniosek komisji parlamentarnej uchwaliło, że po wyjaśnieniach namiestnika uważa rachunki wyborcze za zamknięte.

Epizod wyborów z r. 1911 wzmocnił więc stanowisko na-

miestnika i pozwolił mu przystąpić bardzo energicznie do pracy nad reformą wyborczą do sejmu, ale zarazem wywołał w stronnictwach opozycyjnych rozdrażnienie; narodowa demokracja rozpętała przeciw niemu namiętą agitację, a wielkim jej sukcesem było to, że zbliżyła się do episkopatu i pozyskała go dla myśli bezwzględного zwalczania reformy wyborczej, jako wychodzącej na korzyść ludowców i Rusinów. Także i znaczną część konserwatystów potrafiła pod tem hasłem przeciw Bobrzyńskiemu z sobą zjednoczyć.

XVI

WALKA O REFORMĘ WYBORCZĄ. — NACISK RZĄDU CENTRALNEGO. — PROJEKT KOMPROMISOWY. — JEGO CHARAKTERYSTYKA. — OPÓR EPISKOPATU. — OGŁOSZENIE PROJEKTU ZA „NIEETYCZNY”. — OBAWY EPISKOPATU PRZED RADYKALIZMEM. — CHĘĆ OBALENIA BOBRZYŃSKIEGO. — BOBRZYŃSKI USTĘPUJE. — PRZEPROWADZENIE TEGO SAMEGO PROJEKTU POD FIRMA KORYTOWSKIEGO.

Głównym celem i trudem pięcioletnich rządów namiestnika była praca nad doprowadzeniem do skutku sejmowej reformy wyborczej. Przechodziła ona różne fazy niesłychanie zawiślane. Odbywała się na sejmie, w jego komisjach i na posiedzeniach „koła sejmowego” i poszczególnych stronnictw; przenosiła się bardzo często do Wiednia na teren Koła polskiego i na teren poufnych konferencyj z gabinetami ministerjalnemi, a wreszcie rozgrywała się zapomocą walki w organach opinii publicznej i na zgromadzeniach ludowych. Praca namiestnika polegała na tem, aby pośredniczyć w porozumieniu pomiędzy stronnictwami polskimi; następnie aby doprowadzić do zgody między Polakami a Rusinami; wreszcie zapewnić dla tej zgody zatwierdzenie rządu wiedeńskiego. Droga ta była „ciernista”, a może nawet i to porównanie nie maluje jeszcze jej charakteru z dostateczną prawdziwością.

Ciernistą była droga z powodu namiętnej walki, jaka toczyła się między wszystkimi stronnictwami sejmowemi; żadne z nich nie miało dość siły, aby swój punkt widzenia przeprowadzić, a jednak każde chciało innym swoje żądania narzucić.

Kiedy Bobrzyński widział, że sprawa nie może ruszyć z miejsca, a wywołuje coraz większe wzburzenie i tamuje wszystkie obrady sejmu, wystąpił w lutym 1912 r. z projektem pośredniczącym.

Wedle tego projektu udział Rusinów w sejmie miał być ten sam, jaki mieli w reprezentacji Galicji do rady państwa, t. j. miał wynosić 26,4% ogółu członków sejmu. Członków Wydziału krajowego miało być dwóch Rusinów; a tak samo mieli mieć zapewnioną pewną liczbę członków komisji sejmowych odpowiednio do procentu posłów ruskich w sejmie. W kurji miejskiej miały być utworzone osobne okręgi wyborcze dla tych Rusinów, którzy przy ostatnim spisie ludności wpisali język ruski jako macierzysty. W kurji gmin wiejskich i małomiejskich miał być zaprowadzony system proporcjonalny dwumandatowy tak, aby Rusini mieli zagwarantowany wybór 26,4% mandatów. Na podstawie tych propozycji rozpoczęły się długotrwałe i bardzo odporne idące rokowania między partjami, przy których Rusini domagali się najprzód 33% mandatów, a potem 30. A także i stronnictwa polskie podnosiły liczne zarzuty przeciwko proponowanej dla Rusinów liczbie mandatów.

Rząd wiedeński naciskał zaś coraz więcej, aby te rokowania kończyć, gdyż sprawa ugody z Rusinami, a raczej sprawa złagodzenia walki dwóch narodów w Galicji, miała dla niego pierwszorzędą doniosłość polityczną. Po długich i mozolnych rokowaniach prowadzonych między stronnictwami przyszedł ostatecznie w październiku 1912 r. pewien kompromis do skutku. Najważniejszym jego punktem było to, że porzucono zasadę proporcjonalności, a przyjęto z pewnemi modyfikacjami zasadę katastru za podstawę przyszłej ordynacji wyborczej. Zapanowało przekonanie, że tylko kataster zapobiegnie walce narodowej przy wyborach, a proporcjonalność byłaby środkiem zawodnym. Do zasady katastru narodowego nie przychyłono się odrazu, ponieważ w Galicji granica między Polakami a Rusinami nie jest ścisłą; a nadto element żydowski byłby bardzo trudny do pomieszczenia czyto w ramach katastru polskiego, czy ruskiego. Dlatego też, godząc się na kataster, chwycono się pomysłu, ażeby za jego podstawę przy wyborach wziąć ostatni spis ludności i tych wyborców, którzy podali wówczas jako swój język mowę ruską, zamieścić w katastrze ruskim, pozostawiając Polakom kataster polski.

stawiając resztę ludności w kurji ogólnopolskiej; ewentualnie zaś tam, gdzie Rusini mieli wielką przewagę, wydzielić tych wyborców, którzy podali za swój język mowę polską, jako osobną kurję polską. Obie te decyzje wydawały się korzystnymi dla żywiołu polskiego i zostały przez stronnictwa polskie zaproponowane Rusinom.

Rusini zgodzili się ostatecznie na ten projekt, ale postawili pewne zastrzeżenie, a mianowicie, że liczba mandatów ruskich ma wynosić 30%, a nadto żądali zapewnienia, że będą wybierać osobno członków Rusinów do komisyj sejmowych i do instytucyj krajowych.

Tak sformułowany projekt kompromisowy, przyjęty z trudem przez Rusinów i przez większość stronnictw polskich, zamierzył Bobrzyński wnieść na sejm i sądził, że go tam przeprowadzi. Tymczasem zaskoczyła go dywersja ze strony episkopatu, który wprawdzie o przebiegu toczących się rokowań był za pośrednictwem arcybiskupa Bilczewskiego informowany, ale bezpośrednio udziału w rokowaniach nie brał i nie mógł brać. Dywersja była ciosem, wymierzonym zarówno w sam kompromis, jak i w osobę namiestnika a motywowaną była względem na udział ludowców w bloku oraz obawami w sprawie ruskiej.

Stosunek ludowców do duchowieństwa był w dalszym ciągu bardzo zaostrowany; w *Przyjacielu ludu* pojawiały się nieustannie ataki na kler, wywołane konfliktami lokalnymi a przybierające formę niesłychanie przykrych osobistych ataków. Tem się tłumaczy, że wszelkie próby wciągnięcia Stapińskiego do pracy pozytywnej i wszelkie usiłowania, ażeby ludowców, pozostających pod jego kierunkiem, włączyć do bloku namiestnikowskiego, napotykały u episkopatu na ostry opór. Cóż dopiero system wyborów, przy którym mogli ludowcy pomnożyć liczbę swoich mandatów.

Jednocześnie jednak przyłączał się u biskupów polskich względ inny, a mianowicie względ na sprawę ruską. Dwaj arcybiskupi lwowscy, arcybiskup Bilczewski i arcybiskup ormiański Teodorowicz, obawiali się, że reforma wyborcza, prowadząc do złagodzenia walki narodowej pomiędzy ludnością polską a ruską, osłabi równocześnie siłę odporną ludności rzymsko-katolickiej w stosunku do wyznania unickiego. Zwłaszcza arcybi-

skup Teodorowicz, złączony węzłami silnej sympatji ze szlachtą podolską i stronnictwem wszechpolskiem, nie miał nigdy swoich obaw pod tym względem. Obaj byli zdania, że polityka Bobrzyńskiego, zmierzająca do ugody między żywiołem polskim a ruskim, jest dla elementu polskiego we wschodniej Galicji dużo groźniejszą od hasła walki, jakie głosili narodowi demokraci. Utrzymanie się Bobrzyńskiego przy władzy, zwłaszcza gdyby w sprawie reformy wyborczej odniósł sukces, uważali za rzecz niedopuszczalną; a posiadali w swem ręku niestłuchanie silną broń, gdyż konserwatyści, np. Stan. Tarnowski, zgóry oświadczyli, że wbrew episkopatowi w sprawach politycznych postępować nie chcą i nie będą.

W ten sposób wytworzyła się sytuacja, w której propagowana przez Bobrzyńskiego myśl reformy wyborczej natrafiła u episkopatu na niechęć, nie dającą się złagodzić żadnymi próbami poczynienia ustępstw. Biskupi obawiali się nie tej czy innej reformy, ale obawiali się dopuszczenia ludowców i Rusinów do udziału w rządach krajem. Wydaje mi się, że Bobrzyński ich właściwe stanowisko nie od razu przeniknął. Ich obaw nietylko nie podzielał, ale, co więcej — ufał, że potrafi je rozproszyć z biegiem wypadków, i dlatego oddawał się nadziei, że projekt kompromisowy reformy wyborczej, ułożony na podstawie porozumienia się pomiędzy przeważną ilością stronnictw polskich i pomiędzy Rusinami, projekt daleki od wszelkiego radykalizmu i nie pomnażający bynajmniej ilości posłów ruskich — może być podstawą do pozyskania głosów episkopatu w sprawie reformy wyborczej.

Było to też wielką a przykrą niespodzianką, że przed samymi świętami wielkanocnymi 1912 r. postanowili biskupi (dnia 26 marca) wstrzymać się w sejmie gremjalnie od udziału w głosowaniu nad reformą wyborczą, a jako powód podali, że obawiają się zradykalizowania społeczeństwa oraz że ustawa przyniosłaby szkodę zgodnemu pożyciu obu narodów.

Enuncjacja ich wywołała wielkie wrażenie zwłaszcza w stronnictwie konserwatywnem. Stało się dla całego stronnictwa rzeczą jasną, że biskupi dążą nie do uzyskania zmian w projekcie reformy, lecz do obalenia całego projektu, a zwłaszcza do obalenia namiestnika. Obaw episkopatu co do zmajoryzowania rzymskich katolików przez greckich stronnictwo nie

żywiło. Rusini żądali jeszcze w r. 1910 33% wszystkich mandatów, a po wielkich targach otrzymali teraz tylko 27%. Kataraster narodowy, którego się domagali, uzyskali tylko w tych okręgach, w których mniejszość ich wynosiła więcej aniżeli 35%. Nie zdobyli osobnej dla siebie klasy wyborców po miastach. Stworzono nadto osobną kurję średnich posiadłości, która (jak zgóry można było wiedzieć) była korzystną dla Polaków. W Wydziale krajowym przyznano podwójny głos marszałkowi, co również wychodziło na korzyść polską. Na korzyść polską wychodziło też połączenie obszarów dworskich z gminami i cały szereg innych postanowień projektu. Nie mogło być też mowy, jakoby projekt był „podyktowany przez Rusinów” albo jakoby przynosił jakąkolwiek szkodę dotychczasowemu stanowi posiadania rzymsko-katolików we wschodniej Galicji.

Zwrócono się ze strony partji konserwatywnej do episkopatu z prośbą o dokładniejsze motywy jego opozycji. W oświadczeniu swoim z dnia 16 kwietnia 1913 r. postawił episkopat dwa zarzuty: 1) że wyborców ruskich wydzielono w pewnych wypadkach do osobnych okręgów wyborczych oraz 2) że mniejszości, mające być równoważnikiem radykalizmu (dzięki ich kulturze moralnej czy chrześcijańskiej), projekt niedostatecznie chronił. Wedle oświadczenia biskupów projekt groził zalewem radykalizmu ludowcowego i był niebezpieczny dla „religji, etyki i kultury narodowej”. W ten sposób episkopat spalił mosty wiodące ku jakiemukolwiek z nim porozumieniu — i wypowiedział całej reformie walkę.

Z dwóch podanych motywów decydującym dla episkopatu wydaje się niewątpliwie moment drugi: obawa przed radykalizmem ludowców, któremu projekt reformy miał ułatwić wejście na arenę sejmową. W broszurze anonimowej, ale napisanej przez autora zbliżonego do episkopatu, wydanej w r. 1916 (p. t. *Stańczyk bez teki*), tłumaczy autor obszernie, dlaczego episkopat musiał się oświadczyć przeciw reformie wyborczej, jako oddającej — jego zdaniem — cały lud chłopski w ręce Stapińskiego: „To nie był układ o chwilowe zawieszenie broni, ale było to otwarcie naościę wrót wilkom do owczarni. To nie był układ partji ludowej z partją ludową drugą, lecz było to poświęcenie zgóry ludu dla dyktatury radykalizmu. Stapiń-

ski był istotnie dyktatorem, on rządził w rządzie, on trząsł krajem, jemu dawano pieniądze, jemu posady, jemu przywileje. Jemu oddano w ręce lud bezwzględnie — dla niego zwalczano najbardziej konserwatywne kandydatury, na mocy układu z nim poświęcono przy wyborach zaczątek katolickiego stronnictwa". Patrząc dzisiaj na te wypadki z perspektywy ćwierci wieku, trudno uwierzyć, aby wówczas „Stapiński krajem trząsł" albo żeby tak bardzo społecznie umiarkowana reforma mogła wywołać skutki tak czarno namalowane.

Po oświadczeniu biskupów namiestnik zdecydował się ustąpić. Kierowało nim przeświadczenie, że nietylko sam projekt, ale może jeszcze więcej osoba jego stoi na przeszkodzie złagodzeniu tej walki, jaką biskupi swem oświadczeniem przeciwko projektowi podnieśli; a ponieważ rozumiał, że stronnictwo konserwatywne, z którego wyszedł i na którym się opierał, musi się liczyć z autorytetem biskupów, przeto wyciągnął z tego tę konsekwencję, że tylko jego dymisja będzie mogła walkę złagodzić.

Dalszy rozwój wypadków potwierdził tego rodzaju ocenę. Po ustąpieniu namiestnika dalszy kierunek spraw przeszedł narazie do rąk ówczesnego ministra skarbu Wacława Zaleskiego. Zaleski przyjechał do Lwowa i imieniem rządu zaczął próbować, czy się nie da nawiązać zerwanych nici do uchwalenia reformy wyborczej. Na namiestnika zaproponował byłego ministra skarbu Witolda Korytowskiego, który należał wprawdzie do grupy krakowskiej, ale którego osoba nie budziła ani u episkopatu, ani w grupie podolskiej zasadniczej niechęci. Episkopat przyjął tę nominację życzliwie i nie uchylał się od rokowań w sprawie reformy. Ale — z Korytowskim.

W jesieni 1913 r. podjął też Korytowski dalsze starania. Zwrócił się mianowicie do stronnictw, aby przedłożyły swoje projekty; a gdy się okazało, że każde z nich posiada projekt inny i że do wspólnego projektu dojść nie potrafią, oddał całą sprawę w ręce prezydenta rządu centralnego barona Stürgka. Rząd centralny wywarł bardzo silny nacisk na stronnictwo polskie i wymógł na przedstawicielach ich, że o ile nie chcą wziąć na siebie odpowiedzialności za rozbitcie parlamentu i za udaremnienie żywotnych spraw państwowych, to muszą się zgodzić na doprowadzenie ugody z Rusinami w sprawie wy-

borczej na podstawie projektu poprzedniego namiestnika. Pod naciskiem rządu toczyły się też rokowania we Lwowie już pod egidą Korytowskiego i tym razem doprowadziły do rezultatu.

Ułatwieniem stało się to, że w jesieni 1913 r. minister Zaleski postarał się o ogłoszenie faktu, iż z wiosną 1913 r. poseł Stapiński otrzymał znaczniejszą subwencję z funduszu prasowego a tem samem popadł w zależność od rządu, gdyż podpisał dokument, zobowiązujący go do złagodzenia walki politycznej, prowadzonej przez niego. Tem samem ubył z życia politycznego człowiek, który był dla episkopatu czerwoną chustą, a w stronnictwie ludowem nastąpił rozłam. Znaczna jego część skupiła się dookoła pisma *Piast* i przybrała właśnie w tym czasie nazwę „piastowców”. Równocześnie biskupi, a mianowicie biskup Wałęga, poparli założenie „stronnictwa katolicko-ludowego” mającego na celu zwalczanie Stapińskiego w porozumieniu z episkopatem. Episkopat triumfował na całej linii.

W tych warunkach uchwalono w sejmie projekt reformy wyborczej dość stosunkowo łatwo. Biskupi przestali przeciw niemu protestować, pomimo że co do treści nie różnił się niczem ważniejszym od projektu poprzedniego namiestnika, a także wszystkie stronnictwa polskie i ruskie pod naciskiem rządu wiedeńskiego postanowiły za nim głosować.

XVII

RÓŻNICA W ZAPATRYWANIACH NA TWORZENIE SZKÓŁ RUSKICH. — SZKOŁY LUDOWE I ŚREDNIE RUSKIE, CZY SZKOŁY UTRAKWISTYCZNE. — SPRAWA UNIWERSYTETU RUSKIEGO I TRUDNOŚCI W TEJ MIERZE. — STANOWISKO CENTRUM. — MOWA BOBRZYŃSKIEGO W SPRAWIE ZWALCZANIA STARORUSINÓW-MOSKALOFILÓW. — NIECHĘĆ DO REPRESYJ.

Sprawa reformy wyborczej miała za swój podkład walkę dwóch narodowości na terenie Galicji, ale nie była jedynym elementem sporu polsko-ruskiego. Był i drugi ważny jego czynnik: kwestja stosunku do szkolnictwa ruskiego. Żaden z kierujących ówczesną Galicją mężów stanu — ani Andrzej Potocki, ani Stanisław czy Kazimierz Badeniowie, ani Michał Bobrzyński — nie wyobrażał sobie możliwości, aby dążyć do polonizacji żywiołu ruskiego i odmawiać mu praw do rozwoju narodowej kultury. Dlatego też popierali rozwój szkolnictwa ruskiego,

w miarę jak naród ruski do posiadania szkół średnich dorastał i przewidywali zbliżenie się chwili, iż trzeba będzie przystąpić do kreowania uniwersytetu ruskiego na terenie wschodniej Galicji. Wnioskom o tworzenie (w miarę rosnącej potrzeby) nowych gimnazjów ruskich nie bywał sejm przeciwny, toteż tworzone je równoległe do gimnazjów polskich. Dopiero posłowie narodowo-demokratyczni, wszedłszy do sejmu, sprzeciwili się zakładaniu szkół średnich ruskich i podnieśli postulat, aby zakładano wyłącznie gimnazja polskie, a obok nich tylko gimnazja utrakwistyczne. I rzeczywiście na sejmie z r. 1909 udało się posłom tym udaremnić wnioski dążące do pomnożenia gimnazjów ruskich.

Dolało to oliwy do ognia w sprawie ruskiej. Rusini przeszli w sejmie do t. zw. „obstrukcji”, wzorowanej na obyczajach parlamentu wiedeńskiego. Przy obradach nad reformą wyborczą w r. 1910 prowadzili obstrukcję zapomocą krzyków i bicia w pulpity; miało to na celu nietyle przyspieszyć sprawę reformy, ile wywołać interwencję rządu wiedeńskiego za Rusinami, a przeciwko Polakom.

Nietylko jednak gimnazja, ale i kwestja uniwersytecka były w tym czasie przedmiotem zaciętej walki między Polakami a Rusinami. Już oddawna domagali się Rusini, aby im przyznano uniwersytet; a ponieważ ten nieprędko mógł powstać, postawili teorię, że uniwersytet lwowski (czyli „Jana Kazimierza”, jak go zaczęto wówczas ze strony polskiej nazywać) został założony przez rząd austriacki jako utrakwistyczny i że język ruski powinien mieć tam zarówno co się tyczy wykładów, jak i co się tyczy administracji wewnętrznej, te same prawa, co język polski. Wedle zdania Polaków teoria taka była przeciwna istniejącemu stanowi prawnemu, gdyż język polski był językiem urzędowym (w myśl reskryptu z r. 1879), a język ruski miał tylko prawa ograniczone jako wykładowy w niewielkiej liczbie przedmiotów. Konflikt ten był oddawna już zaogniony i doprowadzał nieustannie do burzliwych zajęć wśród młodzieży, a ułagodzić go było niestęchanie trudno. Najłatwiejszą drogą byłoby założenie osobnego uniwersytetu ruskiego, ale takie rozwiązanie napotykało na trudność z dwóch powodów: najprzód dlatego, że Rusini nie posiadali absolutnie sił naukowych przygotowanych do zajęcia katedr uniwersytec-

kich; uniwersytet ruski, założony w sposób nagły, stałby na możliwie najniższym poziomie, a tem samem wypuszczałby ze swych murów młodzież nieprzygotowaną do żadnego zawodu. Powtóre, nawet gdyby się zdecydowano założyć uniwersytet ruski drogą powolnej ewolucji, zachodził spór, w jakiej miejscowości należy go założyć. Założenie go gdzieś na prowincji, a więc w Stanisławowie czy Tarnopolu, było pomysłem, który Rusini odrzucali, — ale i ze stanowiska polskiego przedstawiało to się jako rozwiązanie o wątpliwej wartości; gdyż w ten sposób byłaby gdzieś na uboczu powstawała forteca szowinizmu ruskiego, oddzielona od życia polskiego, jak niegdyś Ławra Peczerska. Możnaaby założyć go we Lwowie, ale znowu założenie uniwersytetu ruskiego we Lwowie uważały stronnictwa polskie, działające we wschodniej Galicji, za prowokację Polaków i za środek dążący do rutenizacji miasta polskiego. W ten sposób sprawa uniwersytetu była zarzewiem ciągłej walki, która przybierała objawy coraz to brutalniejsze i prowadziła czasami nawet do rozlewu krwi pomiędzy młodzieżą akademicką.

Namiestnik próbował i w tej sprawie pośredniczyć i doprowadził w końcu grudnia 1911 r. do pewnego kompromisu, polegającego na tem, że Rusini mieli otrzymać obietnicę założenia uniwersytetu w ciągu najbliższych lat dziesięciu przy usunięciu spornej kwestji jego siedziby na plan dalszy, t. zn. bez jej przesądzenia narazie. Koło Polskie taki projekt aprobowało, jednakowoż w samym uniwersytecie lwowskim powstała przeciwko takiemu rozwiązaniu niesłychanie silna opozycja: senat uniwersytetu zażądał, aby w postanowieniu cesarskiem znalazły się wyrazy, iż uniwersytet lwowski „posiada charakter wyłącznie polski”, a na taką stylizację nie chcieli się zgodzić Rusini, wśród których prąd radykalny wziął tymczasem górę. Toteż wszelkie pertraktacje w tej sprawie z Polakami zerwali.

Tak więc i na tym punkcie zarysowała się różnica między poglądami Bobrzyńskiego a narodowej demokracji oraz zbliżonego do niej odłamu konserwatystów. Nie chcę twierdzić, iż konserwatyści ci podzielali wszystkie hasła narodowej demokracji w sprawie ruskiej, a zwłaszcza żądania represyj ze strony rządu i dążenia do polonizacji. Ale jedno zbliżało ich z pewnością, to jest przekonanie, że wskazanym jest sojusz

polsko-staroruski (t. j. z moskalofilami). Rozumowali oni w następujący sposób: „Ukraińcy operują terorem, strejkami agrarnymi, zabójstwami, a postawili sobie za cel nienawiść narodową i szerzenie anarchji. Polityka moskalofilska jest niezawodnie sprzeczna z tradycyjną polityką polską i w żadne trwałe sojusze wchodzić z nimi nie należy, ale mimo to zwalczanie kandydatów moskalofilskich byłoby krokiem fałszywym. Moskalofile bowiem czyto w samorządzie gminnym i powiatowym, czyto na terenie sejmowym zachowują się kulturalniej jak Ukraińcy. Oddanie głosów polskich w pewnych okręgach na rzecz ich kandydatów nie groziłoby niebezpieczeństwem, gdyż stronnictwo jest słabe, nie oparte na warstwach ludowych, a zresztą sojusz byłby chwilowy tylko. Paktu ogólnego na dłuższą metę nie należy z nimi zawierać, ale lokalne sojusze z nimi przeciw Ukraińcom są wskazane”. Jest to streszczenie memoriału, wręzonego w r. 1911 Bobrzyńskiemu przez t. zw. centrum konserwatywne.

Na argumenty tego rodzaju odpowiedział Bobrzyński długą mową o sprawie ruskiej, wypowiedzianą na „kole sejmowym” w dniu 7 kwietnia 1913 r., a więc w chwili, gdy na horyzoncie ukazywały się raz po raz błyskawice przyszłej wojny. Po dłuższym wywodzie o stosunku Polski do elementu ruskiego w rozwoju historycznym mówił co następuje: „Niema już dzisiaj umiarkowanych Rusinów; jedni z nich wstąpili do Ukraińców i idą z nimi razem; drudzy, którzy wyznają jedność narodową z Rosjanami, występują w życiu publicznym lub trzymają się w cieniu, ale o ile występują publicznie, to należą do obozu rosyjskiego, szerzącego w Galicji agitację rosyjską i prawosławną. Organ ich *Hałyczany*n w apoteozowaniu Rosji i schyzmy prześciga nieraz *Prykarpacką Ruś* Dudykiewicza. Agitację tę uważam za o wiele niebezpieczniejszą niż jakąkolwiek agitację radykalną Ukraińców, bo kiedy ta ostatnia może z biegiem czasu złagodnieć i ustać, to pierwsza zagraża wprost naszemu krajowi i państwu, naszej narodowości i religji. Jest zasługą naszej historii, żeśmy Rusinom nie pozwolili utonąć w morzu rosyjskim i tej tradycji powinniśmy pozostać wierni, a ja rusofilizm w naszym kraju zwalczałem jako wiceprezydent Rady Szkolnej i zwalczam jako namiestnik, bo jest niebezpieczny dla państwa, zwalczam go jako Polak, który tradycji polskiej historycznej jest wierny”.

Bobrzyński nie ten jeden raz tylko, lecz stale jako namiestnik austriacki podnosił, że kieruje się w swojej polityce narodową racją polską.

Do represyj zasadniczych przeciw Ukraińcom i zgnicenia ruchu ukraińskiego siłą Bobrzyński przystąpić nie chciał, gdyż nie wierzył w skuteczność polityki represji, jak wogóle gwałtu i żywił przekonanie, że polityka ruska ze strony Polaków powinna być oparta na dążeniu do podnoszenia ich dojrzałości politycznej, do porozumienia się i do wspólnego zgodnego pożycia w granicach wspólnego kraju. Tylko tam, gdzie Rusini wyraźnie łamali prawo, kierując swoją agitacją na tory zbrodnicze albo przynajmniej bezprawne, skłonny był odeprzeć ich agitację represjami, ale nie tam, gdzie agitacja ruska i prawa obywatelskie Rusinów mogły być tylko w sposób nielegalny naruszane.

Ale była także i druga przyczyna, choć nie tak zasadnicza, dla której nie chciał on wejść na drogę propagowanych przez narodowo-radykalne żywioły polskie represyj. Była nią mianowicie obawa, że Rusini, w razie gdyby ich niesłusznie prześladowano, będą szukali oparcia w rządzie centralnym i u stronnictw parlamentarnych niemieckich, czeskich i socjalistycznych; a tam takie poparcie znajdą. Istotnie, rząd pozostawiał namiestnikowi i władzom krajowym dość dużą sferę wolności, jak długo władze krajowe stały na gruncie obiektywnym i jak długo namiestnik starał się o pacyfikację pomiędzy stronnictwami polskimi a ruskimi. Ale gdyby pod naciskiem stronnictw polskich zeszedł z tego obiektywnego stanowiska, byłby kraj doczekał się ingerencji rządu centralnego, a ta nie byłaby wypadła w duchu narodowego interesu polskiego. Dla dzisiejszego pokolenia, wychowanego w wolnej Polsce i przyzwyczajonego myśleć jej kategorjami, może się ta obawa wydawać nieugruntowaną, nierealną — ale stojąc na stanowisku ówczesnych lat, trzeba przypomnieć, że rząd i parlament wiedeński nieustannie się do stosunków galicyjskich starali wmieszać — niektórzy posłowie opozycyjni (nawet polscy) do takiej ingerencji nawet czasami wzywali. A ingerencja na rzecz Rusinów nie byłaby bez wielkiej dla nas szkody, której to możliwości taktyka narodowo-demokratyczna zupełnie nie uwzględniała.

XVIII

PRZYGOTOWANIA DO WOJNY. — POWSTANIE DWÓCH ORJENTACYJ. — ORGANIZACJE WOJSKOWE. — ROLA NAMIESTNIKA. — JEGO MEMORJAŁ PRZESŁANY DO MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

Wszystkie te sprawy, a więc zarówno reformy wyborczej, jak gimnazjów i uniwersytetu ruskiego, miały za tło, nie trzeba zapominać, wyjątkowe położenie polityczne. Od roku 1911 wojna Austrii z Rosją wisiała w powietrzu, a stronnictwa polskie i ruskie już wówczas orjentowały się w swoich działaniach wedle przewidywań pewnych wypadków, jakie wojna mogła lub musiała pociągnąć za sobą. Stronnictwa polskie orjentowały się dwojako: jedne z nich ujmowały wojnę przyszłą jako starcie się dwóch światów: słowiańskiego i germańskiego i gotowały się stanąć w tem starciu po stronie słowiańskiej („orientacja szerokotorowa”). Drugie wiązały swoje nadzieje z pokonaniem Rosji przez Austrię i gotowe były utworzyć po stronie Austrii oddziały wolontarjuszy walczące przeciw Rosji. Kierownictwo armji austriackiej przygotowywało się również do przyszłej wojny; z początku działało dość ślamazarnie, ale od r. 1911 z coraz większą energją. Między innymi przystąpiło do tworzenia lub popierania ruchu wśród młodzieży, mającego na celu zdobycie wykształcenia wojskowego przez tworzenie dobrowolnych związków wojskowych.

Cała Galicja stała się terenem bardzo energicznej akcji wojskowej. Stała się nim w o wiele wyższym stopniu, aniżeli inne kraje wchodzące w skład monarchji. Podczas bowiem gdy gdzieindziej impuls do tworzenia militaryzacyjnych formacji przygotowawczych wychodził wyłącznie od kierownictwa armji, to w Galicji nie grał on niemal żadnej roli wobec gorączki, jaka od wewnątrz ogarnęła społeczeństwo w przeddzień zbliżającej się wojny z Rosją. Gorączka ta stała w bezpośrednim związku z ruchem rewolucyjnym, jaki pojawił się na terenie zaboru rosyjskiego w chwili, gdy Rosja przegrywała wojnę japońską.

W chwili bowiem, gdy udało się caratowi ruch powyższy opanować i stłumić, przenieśli się wybitniejsi spiskowcy na teren Galicji i zaczęli go tutaj organizować nanowo, korzystając ze swobody i z celowej tolerancji okazywanej przez rząd

austrjacki. Osiadł w Krakowie Piłsudski i objął kierownictwo ruchu. Garnęła się do tego ruchu młodzież robotnicza, uniwersytecka i gimnazjalna w nadziei, że doprowadzi on do stworzenia osobnych oddziałów wojskowych polskich, pozostających pod kierunkiem polskich oficerów i walczących o Polskę w zbliżającej się wojnie. Już około r. 1911 ruch ten zrzucił z siebie piętno tajności i stał się całkiem jawnym. Władze wojskowe austriackie użyczyły mu czynnej pomocy, między innymi dostarczały karabinów potrzebnych do ćwiczeń. Rząd rosyjski miał o tym ruchu dokładne wiadomości i nie zaniedbał interwenjować u rządu austriackiego. Ale ponieważ wojna z Rosją była bliską, interwencja ta nie odnosiła oczywiście żadnego skutku. Wyłoniły się jednak trudności z innej strony, gdyż ruch ten wywołał zaniepokojenie w łonie stronnictw polskich działających na terenie Galicji. Ponieważ Piłsudski należał przekonaniami do stronnictwa socjalistycznego i z stronnictwem tem pozostawał w osobistych stosunkach, przeto niektóre inne partje zaczęły się obawiać, że kierowane przez niego przygotowania mogą doprowadzić do wybuchu socjalnej rewolucji, zanim do wojny z Rosją przyjdzie. Bardzo wielu konserwatystów bliższych namiestnikowi wyrażało takie obawy. Ale w pierwszym rządzie uczuła się zaniepokojoną całym tym ruchem „niepodległościowym”, jak go zaczęto nazywać, narodowa demokracja. I ona wprawdzie głosiła hasło odbudowy państwa polskiego, ale w ostatnich latach przed wojną, pod wpływem wypadków w Królestwie, stanęła całkiem wyraźnie na stanowisku, że odbudowa państwa powinna nastąpić i może nastąpić w porozumieniu z Rosją. A tymczasem ruch niepodległościowy, kierowany przez Piłsudskiego, nosił piętno wybitnie antyrosyjskie, a oparcia swego szukał raczej w Austrii, jako przeciwnicze Rosji.

Narodowa demokracja próbowała zaszachować cały ten ruch, szukając porozumienia z konserwatystami wschodniogalicyjскими, jako swoimi sojusznikami w równoległe toczącej się walce o reformę wyborczą. Wystąpić jawnie przeciw orientacji austriackiej nie chciała i nie zamierzała, ale podniosła hasło niebezpieczeństwa, jakie mogłyby wyniknąć z ruchu, któryby doprowadził do przedwczesnego wybuchu przeciw Rosji, czyli do nieudatego powstania. Pod wpływem przeciwników

przygotowań zbrojnych pozostawała t. zw. rada narodowa, która pragnęła w swoje ręce ująć przygotowanie społeczeństwa polskiego do przyszej wojny. (Rada ta została wybrana przez „koło sejmowe” złożone z polskich posłów, a na prezesa jej został powołany Tadeusz Cieński).

Cały ostatni rok przed wojną jest wypełniony walką narodowej demokracji przeciwko dwom akcjom politycznym: przeciw reformie wyborczej oraz organizowaniu antyrosyjskich „drużyn strzeleckich”. Narodowa demokracja stara się im przeciwstawić „drużyny bartoszowe”, oparte o „radę narodową” a kierowane przez polityków będących jej sympatykami. Aby stworzyć przeciwwagę dla rady narodowej, ludowcy, socjaliści i demokraci postępowi tworzą znowu „konfederację” o zabarwieniu radykalnem, mającą być punktem politycznego oparcia dla związku drużyn strzeleckich.

Namiestnik Bobrzyński miał więc w tej sprawie ciężkie zadanie. O zbliżającej się wojnie był oczywiście poinformowany i rozumiał konieczność tworzenia organizacyj wojskowych na wypadek jej wybuchu. Uważał też za swoje zadanie, aby popierać organizacje stojące w związku z jego własnym poglądem na rolę społeczeństwa polskiego podczas wojny. Cała jego przeszłość i cała jego umysłowość czyniły go sceptycznym i niechętnym dla rozwiązania polsko - rosyjskiego i nakazywały mu wierzyć, że raczej w związku z Austrią uda się Polsce odzyskać swój byt państwowy. Jaką rolę odegrał w pośredniczeniu między formacjami wojskowymi grupującymi się dookoła Piłsudskiego a rządem i armją austriacką, tego z braku wszelkich materiałów ustalić mi niepodobna.

W każdym razie wiadomo mi, że tuż przed swoim ustąpieniem, bo w dniu 14 lutego 1913 roku, wysłał namiestnik do ministra spraw wewnętrznych Heinolda obszernie pismo, w którym wyjaśnia na jego żądanie działalność organizacyj tworzonych przy pomocy wojskowości na terenie Galicji i przedstawia niebezpieczeństwo wyposażenia ich w broń; ale odradza zamiar, który widocznie ministerstwo przez jakiś czas żywiło, aby wszystkie organizacje o charakterze wojskowym w Galicji, o ile mają „staatsfeindliche Richtung”, rozwiązać; a natomiast odradza, aby tylko nie pozwalać na tworzenie tajnych rządów zarówno po polskiej, jak i po ruskiej stronie, do czego istnieje

wybitna skłonność. Całe to sprawozdanie maluje dobrze trudności, wśród jakich przyszło działać w tej sprawie namiestnikowi wobec rozdarcia społeczeństwa polskiego na dwie zasadniczo różne orientacje, do których jeszcze przybywała orientacja ruska i tworzone na jej podstawie „sicze”.

XIX

POBYT WE WŁOSZECH I „PAMIĘTNIKI”. — POWRÓT DO KRAJU. — PRACE PODCZAS WOJNY. — MINISTER DLA GALICJI. — DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNA W OKRESIE POWOJENNYM. — KOMISJA DLA REORGANIZACJI ADMINISTRACJI.

Zaraz po swoim upadku na wiosnę r. 1913 opuścił Bobrzyński granice kraju i wyjechał do Włoch na dłuższy pobyt. Pragnął nietylko wypoczynku po ciężkich pięcioletnich przejściach, ale zamierzał także skorzystać z pobytu zagranicą, aby w ciszy i oderwaniu od kraju napisać pamiętniki obejmujące dokładny przebieg wypadków ostatnich pięciu lat. Tam we Włoszech zastał go wybuch wojny. Ale zaraz z jej początkiem, 10 sierpnia 1914 r., został wezwany przez ówczesnego ministra spraw zagranicznych hr. Berchtolda do Wiednia; chciano w Wiedniu zasięgnąć jego rady w sprawie trudności, jakie się nasuwały przy poruszeniu sprawy polskiej. Przewidywano wówczas utworzenie „Rządu Tymczasowego” na wypadek zajęcia Królestwa przez armje sprzymierzone, a Bobrzyński miał w tym rządzie być mianowany komisarzem cywilnym z ramienia Austrii. Ułożono nawet projekt manifestu, jaki miał być wydany przez cesarza Franciszka Józefa na wypadek zajęcia Warszawy. Cały ten plan upadł wskutek oporu ministra węgierskiego Stefana Tiszy; daremnie Bobrzyński starał się przekonać cesarza, przyjęty na audjencji w dniu 20 sierpnia, że Austrija musi zająć w sprawie Polski jasne zawczasu stanowisko. Coprawda, zaszła niebawem fatalna dla Austrii klęska jej wojsk, co sprawiło, że dopiero w rok później Warszawa i Królestwo zostały przez armje sprzymierzone zajęte, a i to w zupełnie zmienionych warunkach, dla Polaków znacznie mniej korzystnych.

Przez czas wojny zamieszkał Bobrzyński w Krakowie. Bezpośrednio udziału w N. K. N. nie wziął, ale polityka N. K. N.

najbardziej mu odpowiadała, a posiadając duży wpływ i powagę zarówno u cesarza, jak u rządu ówczesnego, nieraz służył radą i pomocą w obronie interesów narodowości polskiej.

W roku 1916 na wiosnę wydał dwie polityczne broszury, obie drukowane jako manuskrypt, w których zabrał głos w ówczesnych sporach politycznych. W jednej z nich p. t. *Dialog o zasadach i kompromisach* bronił stronnictwa krakowskiego przed zarzutem, iż weszło ono w sojusz zarówno z ludowcami, jak socjalistami celem zjednoczenia się z nimi na gruncie Naczelnego Komitetu Narodowego. Wykazał, że w takiej chwili zawarcie kompromisu na terenie interesów narodowych jest rzeczą konieczną. A zarazem odpowiadał na zarzuty, iż do kompromisu wciągnięto Żydów, i tłumaczył, dlaczego nie należy szukać rozwiązania kwestji żydowskiej zapomocą hasel antysemitycznych, nie przynoszących polskości żadnego pożytku.

W drugiej broszurze p. t. *O naszą przyszłość* bronił widoków rozwiązania austro-polskiego i wykazywał jego korzyści na wypadek zwycięstwa państw centralnych, przedstawiając, że zarówno pod względem politycznym, jak gospodarczym miałyby ono większe zalety, aniżeli rozwiązanie pod hasłem autonomji polskiej pod berłem Romanowów. I wyciągał z tego wniosek, że stanowisko „pasywistów”, polegające na wstrzymaniu się od wszelkiej polityki, jest błędne.

W maju 1916 roku wyplłynęła sprawa podziału Galicji na dwie prowincje: wschodnią i zachodnią, forsowana przez władze wojskowe, a specjalnie przez głównodowodzącego generała Conrada. Była to myśl niesłychanie dla nas niebezpieczna, gdyż celem tego pomysłu było zapewnić Rusinom we wschodniej części kraju hegemonję nad ludnością polską przy zaprowadzeniu tamże „niemieckiego zarządu”. Bobrzyński wystąpił wówczas z obszernym memorjałem skierowanym pod adresem Conrada, wykazującym niemożliwość takiego podziału i osłabienie, jakiego musiało dla monarchji austriackiej wyniknąć, gdyby pomysł ten był urzeczywistniony. Udało mu się istotnie myśl tę udaremnić i wytłumaczyć ówczesnemu rządowi całą jej szkodliwość. Jednym ze skutków memorjału było niebawem (w październiku 1916 r.) powołanie Bobrzyńskiego na stanowisko ministra dla Galicji w radzie koronnej jako doradcy w spra-

wach polskich, które z coraz większą natarczywością wysuwały się na pierwszy plan polityczny toczącej się wojny.

Dokładniejszych danych o półrocznej działalności Bobrzyńskiego na tem stanowisku nie posiadam. Wiem, że pracował nad planem wyodrębnienia Galicji, zapowiedzianego patentem cesarskim z listopada 1916, aby tem łatwiej można ją było połączyć z Królestwem uznanem w zasadzie w manifeście 2 cesarza za zawiązek państwa polskiego. Wiem także, że ułożył dokładny projekt przyszłego „wyodrębnionego” ustroju. Widząc, że natrafia na opór w rosnących coraz więcej wpływach armji, ustąpił ze stanowiska i powrócił do Krakowa.

Od chwili powstania państwa polskiego Bobrzyński, człowiek 70-letni, nie brał już czynnego udziału w polityce; opuścił zresztą Kraków i przeniósł się do Wielkopolski, osiadłszy najprzód w Garbach, potem w Łopuchówku pod Poznaniem. Przez zmieniające się nieustannie gabinety był kilkakrotnie powoływany do pomocy w niektórych pracach ustawodawczych. W maju 1919 r. przewodniczył komisji powołanej do ułożenia „projektu konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej” — projekt ten (niewątpliwie najlepszy ze wszystkich, jakie się pojawiły) nie został jednakże ani przez rząd, ani przez sejm ówczesny uwzględniony. Poglądy osobiste na ustrój Polski wypowiedział w broszurze *O zespoleniu dzielnic Rzeczypospolitej*, w której między innymi bronił zdania, iż przyszły ustrój nie powinien dążyć do zniszczenia samorządu prowincjonalnego i do gaszenia takich ognisk myśli i pracy polskiej, jak Kraków, Lwów, Poznań, Wilno. Również w tym samym czasie (1919) opracował na życzenie Biura prac kongresowych obszerny „projekt autonomji dla mniejszości narodowych” w województwach lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. Kiedy w lipcu 1922 roku sprawa ta nanowo stała się aktualną, zwrócił się ówczesny rząd (Nowaka) znowu do Bobrzyńskiego o pomoc w ułożeniu „ustawy o zasadach powszechnego samorządu wojewódzkiego a w szczególności województwa lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego”, która to ustawa (z dnia 26 września) ze znanych przyczyn nie weszła w życie.

W styczniu i w lutym 1926 r. rada ministrów powołała komisję złożoną z Bobrzyńskiego, Stanisława Kasznicy i Stefana Smólskiego, której zleciła opracowanie projektu reorganizacji

administracji państwowej. Komisja ta, pracując dniem i nocą, opracowała w ciągu krótkiego czasu szczegółowy i znakomity projekt, dążąc do poprawy administracji następującymi środkami: upatrywała ją 1) w „zespoleniu władz administracyjnych I i II instancji pod kierownictwem wojewody i starosty, odróżniając przytem kilka stopni zespolenia (inny stopień zespolenia dla urzędów technicznych, inny dla władz skarbowych, inny dla władz szkolnych, dla policji, dla inspektoratów pracy, pośrednictwa pracy, urzędów bezrobocia, ziemskich, robót publicznych, rybackich, inżynierów drogowych etc.); 2) w dokonaniu „zespolenia” u góry przez reorganizację ministerstw; 3) w reformie urzędów ubezpieczeń społecznych; 4) w reformie samorządu wojewódzkiego i powiatowego, przedstawiającego stan rzeczy rozpaczliwy, a zanim gruntowna reforma została by przeprowadzoną, doradzała choć częściową naprawę przez usuwanie najbardziej krzyczących niedomagań (wskrzeszenie samorządu powiatowego w b. dzielnicy austriackiej oraz zaprowadzenie samorządu wojewódzkiego); 5) w reformie samorządu miejskiego; 6) w należytem podziale czynności między władze powiatowe, wojewódzkie i centralne, które to ostatnie (ministerstwa) chore były na przerost zagarniętych przez siebie zadań — czyli inaczej mówiąc, w urzeczywistnieniu „dekoncentracji”; 7) w dążeniu do zmniejszenia liczby urzędników oraz do rewizji wykształcenia urzędników.

We wszystkich tych punktach przedłożono rządowi obszernie uwagi i ujęte w formie ustaw projekty (drukowane jako „Sprawozdanie Komisji”) — cały operat ten został rzucony do kosza.

Również i w ostatnich latach swego życia był Bobrzyński zapytywany ze strony oficjalnej w kilku sprawach o zdanie (w r. 1932 w kwestji zmiany ustawy o samorządzie, w r. 1934 w sprawie Konstytucji), ale nie wiadomo mi, aby jego zdanie wpłynęło naprawdę na tok spraw.

XX

DZIAŁALNOŚĆ NAUKOWA W LATACH 1888 — 1935. — DZIEŁO O „WSKRZESZENIU PAŃSTWA POLSKIEGO”. — TRZECI TOM „DZIEJÓW W ZARYSIE” (HISTORJA POROZBIOROWA).

W latach posłowania, prezydentury w Radzie szkolnej, namiestnikowstwa i ministerstwa twórczość naukowa zeszała z ko-

nieczności w życiu Bobrzyńskiego na drugi plan; wzmożła się dopiero w latach powojennych (1919 — 1931). Ale nigdy nie ustała. Nawet z lat, gdy go zajęcia polityczne i administracyjne w wysokim stopniu absorbowały, pozostawił po sobie szereg ważnych prac naukowych.

Wymieniam pracę o dziejach prawa propinacji w dawnej Polsce, wywołaną w r. 1888 uregulowaniem tego prawa przez sejm galicyjski a dającą obraz powstania i rozwoju tego prawa u nas od czasów piastowskich. Dalej pracę o dziejach ludu wiejskiego w Polsce (z r. 1892), szczególnie interesujących Bobrzyńskiego, gdyż twierdził zawsze, że lud wiejski był równie ważnym czynnikiem naszych dziejów, jak i szlachta, a jego losy wpłynęły decydująco na tok naszej historii; czemu i w *Dziejach Polski* daje zresztą nieustanny wyraz, znajdując gorące wyrazy dla sprawy poprawy bytu chłopskiego w Polsce. W *Księdze lwowskiej*, wydanej na jubileusz Uniwersytetu Jagiellońskiego (1900), pomieścił rozprawkę o poglądach Stan. Temberskiego, pisarza z połowy XVII wieku, a raczej o poglądach i ideałach politycznych ówczesnego społeczeństwa.

Okres powojenny przyniósł dwie duże jego prace: bezimiennie wydane, dwutomowe *Wskreszenie państwa polskiego w latach 1914 — 1923* (wydane w r. 1920 i 1923) oraz trzeci tom *Dziejów Polski w zarysie*, obejmujący dzieje porobiorowe z lat 1797 — 1923 a wydany w r. 1931; pisał go Bobrzyński lat kilka, mając zresztą zgromadzony już dawniej dla jego opracowania znaczny materiał.

W dziele o *Wskreszeniu państwa polskiego* podjął Bobrzyński pierwszą próbę nakreślenia politycznych dziejów odbudowania państwa polskiego. Warunki do tego miał pierwszorzędne, bo i przed wojną, i podczas niej patrzył zbliska na najważniejsze wypadki, a w wielu z nich brał czynny udział. Informacje, jakie posiadał, uzupełnił pilnem przestudjowaniem dostępnego materiału, to jest czasopism i rozpraw politycznych, ogłoszonych z tej i z tamtej strony frontu. Głównych działaczy z lat 1914 — 1924 znał osobiście i toczył z nimi wiele rozmów. Jako długoletni polityk, miał też zrozumienie dla kierujących nimi pobudek, dla ich słabszych i dobrych stron.

Przedstawienie wypadków jest, jak zawsze u niego, jasne i niezmaćcone podrzędniemi szczegółami. W tomie pierwszym

(z roku 1920) opowiada o polskich przygotowaniach na wypadek wybuchu wojny i o różnicach, jakie się zarysowały. Kreśli działalność Komitetu Narodowego krakowskiego i warszawskiego, przedstawiających dwie sprzeczne orientacje. Omawia dzieje pasywizmu i aktywizmu, utworzenie surogatu państwa polskiego w r. 1916, wybuch rewolucji rosyjskiej, założenie agencji lozańskiej i komitetu paryskiego, powstanie rady stanu i rady regencyjnej, rozbitcie legjonów przez Piłsudskiego, pokój brzeski, koniec wojny światowej.

Pisząc tuż po tych doniosłych wypadkach, nie zachowuje stanowiska chłodno-objektywnego — było to przecież niemożliwością. Sympatje jego są po stronie wszelkich realnych metod politycznych: należy się liczyć z możliwościami w danej chwili i w danym miejscu, kierować rozsądkiem, nie dać się unosić nastrojom i uczuciom, nie rzucać i nie marnować swoich sił na bronienie szczytnych chociażby haseł, ale nie mających w danej chwili widoków urzeczywistnienia. Była to metoda odpowiadająca jego całej naturze i wynikająca zresztą z tradycji szkoły krakowskiej, która powstała w atmosferze panującej po 1863 r. i czuła niechęć do haseł wyłącznie uczuciowych i narażenie nierealnych. Zgodnie też z metodą realizmu politycznego wydają mu się najtrafniejsze te działania, których reprezentantem na terytorjum mocarstw centralnych jest krakowski Komitet Narodowy. Sądzi on, że na tym terenie najkorzystniej dla narodu będzie pracować nad rozwiązaniem austro-polskiem; nie przecząc, że na innych terenach toczącej się wojny może być rzeczą bardziej właściwą, bo bardziej realną, obrać sobie inny kierunek. Z umiarem i wytrawnością sądzi Bobrzyński polityków innych obozów, działających poza granicami zaboru austriackiego, a także tych działaczy, jak Piłsudski, którzy, organizując Legjony, apelują do uczucia narodowego, jemu podporządkowują wszystkie względy polityczne, rozżarzają uczucie patriotyczne hasłem walki o niepodległość bez żadnych ograniczeń i tylko dzięki temu mogą skupić przy sobie szeregi rycerskie, mające stać się zczasem zawiązkiem armji polskiej. Autor, wykazując zrozumienie dla działalności innych, nie posuwa się nigdzie ani do posądzeń, ani do obelg, ani wogóle do żadnych sądów, krzywdzących przeciwników. Stykając się sam z politykami austriackimi, ze Stürgkiem, z bar. Burianem, z genera-

łem Conradem, wyniósł z tych stosunków przekonanie o ciasności i słabości tych polityków i bynajmniej tego nie tai, oraz doskonale rozumie trudności austro-polskiego rozwiązania, a tem samem słabe strony programu politycznego na niem opartego. Interesów polskich i interesów austriackich bynajmniej nie identyfikuje, jak się to innym politykom, np. Bilińskiemu, czasem zdarzało. Faktów, świadczących, iż polityka przezeń obrana i popierana podczas wojny miała w miarę jej postępu coraz mniejsze szanse zwycięstwa, Bobrzyński nie zataja. Opierając się tylko na źródłach drukowanych i na wspomnieniach własnych, nie znał oczywiście wielu ważnych szczegółów, kiedy pracę tę pisał; mimo to ma ona wartość pierwszorzędno źródła i jest pierwszą próbą konstrukcyjną dotychczas nie przewyższoną. Do dziś dnia każdy, ktokolwiek chciałby zapoznać się z polityczną stroną wypadków z lat 1914—1919, nie ma lepszego ich obrazu; toteż zapewne i dalsze pokolenia będą do tej książki sięgać z pełnem, jak sędzę, uznaniem za jej prawdomówność, jasność obrazu, umiejętność przedstawienia związku głównych wypadków między sobą i za cały kunszt historyczny.

Tom drugi tego dzieła ukazał się w trzy lata później i objął pięć lat następnych, t. j. wypadki roku 1919 — 1923. Były to lata tworzenia się w Polsce władz państwowych, pełne gorączki, chaosu i konfliktów. W siedmiu dużych rozdziałach stara się Bobrzyński przedstawić dzieje dramatycznej walki o władzę między narodową demokracją, ludowcami, Piłsudskim; opisuje akcję polską na kongresie wersalskim; bankructwo wszechwładnego sejmu i próby Piłsudskiego opanowania sytuacji; wybuch wojny z Rosją i pokój w Rydze; walkę o kresy i o konstytucję; a kończy uznaniem naszych granic przez mocarstwa w r. 1923. Przejmuje go ból patriotyczny, kiedy ówczesne walki wewnętrzne opisuje: „Wszystko niemal, co się w Polsce działo”, — pisze on — „jak wysunięcie interesów klasowych przeciw interesowi państwa, gorszący dyletantyzm zmieniających się rządów i nieudolność administracji, wszystko to mogło upoważniać obcych do mniemania, że naród polski wśród wiekowej niedoli nie ozdrowiał i nie dojrzał, i mogło narodowi samemu odbierać otuchę, czy wyjdzie zwycięsko i przyszłość sobie zapewni”.

Ale książka Bobrzyńskiego, mimo że opisuje czarne strony ówczesnego położenia, nie jest bynajmniej pesymistyczną, gdyż jej konkluzją jest uznanie dojrzałości i patriotyzmu narodu, wykazanego w wojnie z Rosją: „Opatrzność”, — pisze on — „która na powalenie Rosji wybrała współnika jej zbrodni (Prusy), sprawiła teraz, że Polska na wstępie do swojego nowego bytu musiała pokazać, czy poczuje się gotową do spełnienia swej misji historycznej. Najazd dziczy wschodniej stanął u bram Warszawy i cały świat patrzył z zapartym oddechem, co pocznie polski naród. Wówczas stał się cud, polegający nie na samym tylko odparciu najazdu, ale na tem, że w narodzie polskim obudziło się to, co w nim drzemało i w chwili przełomowej wydobyło się najaw z niepohamowaną siłą. Wszystkie warstwy chwyciły za broń i ruszyły w bój z jedną myślą i z rozmachem, któremu wróg nie mógł sprostać. Dokonał się cud, że naród polski odzyskał znowu misję swą historyczną przedmurza chrześcijaństwa, a razem z nią wiarę w swój byt państwowy. Ostatni akt, zamykający wojnę światową, a ratujący jej owoce, był jego dziełem. Na pierwsze lata wskrzeszonej Polski padł promień jasny, przed którym wszystkie jej błędy i grzechy kryły się w cieniu”.

Kreśląc dzieje tych kilku lat, nie cofa się Bobrzyński przed wydaniem sądu czyto o politykach, działających na terenie sejmowym, czyto o przywódcach stronnictw, którzy poza sejmem działali, jak np. Roman Dmowski, czyto o Naczelniku Piłsudskim. Oddając mu wszelkie pochwały, nie tai swoich zastrzeżeń co do wielu jego posunięć, a także co do jego książki o przebiegu wojny, w której, zdaniem Bobrzyńskiego, nie uwydatnił dostatecznie udziału i zasług swoich podwładnych. Sądy jego są jednak pełne powagi i nie przypominają namiętnych sądów Dmowskiego, wyrażonych w jego dziele (z r. 1925) o politykach galicyjskich albo o Askenazym. Nie odsądzają one przeciwników od dobrej woli służenia narodowi, nie powtarzają fałszywych plotek, nie miotają na nikogo oskarżeń nieopartych na faktach. Krytyka jest też utrzymana na poziomie wysokim, a dzieło nawet w najdrażliwszych ustępach nie zbliża się do pamfletu. Bardzo bezwzględnie sądzi Bobrzyński sejmokratyczny ustrój ówczesnej Polski, który nazywa nie demokratycznym, ale „ochłokratycznym”, t. zn. rzędem niekulturalnych

tłumów, opanowanych przez demagogów. Bobrzyński był zwolennikiem ustroju parlamentarnego; był też tak samo przeciwnikiem rządów demagogicznych, jak rządów opartych na dyktaturze, owładniętej przez ciasną grupę osób. Ani z jedną, ani z drugą formą rządów nie mógł się nigdy pogodzić, bo nie odpowiadały jego ideałowi silnego, rozumnego i poddanego kontroli rządu.

Już w ogłoszonej w r. 1920 broszurze *Historycy polscy podczas wojny* zwrócił Bobrzyński uwagę, że po przywróceniu niepodległości punkt widzenia nauki historycznej winien się zmienić, to znaczy przesunąć na pytania teraz znowu żywotne i dla bytu naszego zasadnicze; krytykował też ostro wielu przedstawicieli nauki, że ideologją swoją tkwią w marnych sporach partyjnych z czasów wojny i tuż przed wojną.

Dzieło o polskiej historii porozbiorowej jest próbą uwolnienia się samego autora od sugestji czasów niewoli. Poświęcony im tom III *Dziejów polskich w zarysie* obejmuje czasy od r. 1797 — 1923, a więc dzieje 126 lat, najcięższych i najdramatyczniejszych, jakie naród nasz przeżył. Autor podzielił je na cztery okresy: czasy wojenne (1797 — 1831), czasy polityki romantycznej (1832 — 1863), pracy organicznej (1864 — 1914), a wreszcie na czasy wojny i wskrzeszenia państwa polskiego (1914 — 1923). Każdy z tych okresów opracował treściwie, starając się dać w zwięzłych ramach jasną, ostro zarysowaną, konsekwentną i wolną od drobiazgów charakterystykę wypadków politycznych, przeżywanych przez naród.

Jak można było oczekiwać, jest dzieło nawskroś „politycznym” ujęciem przedmiotu. Własne życie polityczne narodu jest w oczach autora najcenniejszym dobrem; jego utrata największą klęską; usiłowania dążące do jego odzyskania są usiłowaniami mądrymi i szlachetnymi; a wartość ludzi, stronnictw i ich programów mierzy on wedle kryterjum, czy utrudniają narodowi, czy zbliżają konsolidację polityczną. Autor nie tylko opisuje ludzi i wydarzenia, ale zarazem wydaje sądy na powyższym kryterjum oparte. Toteż trzeci tom jest może w jeszcze wyższym stopniu niż poprzednie szkołą myślenia politycznego. Zgóry należy zaznaczyć, że był to główny cel autora, a nie chodziło mu tyle o akribję badawczą, o wydobywanie nowych źró-

deł, o prostowanie w przypiskach lub tekście twierdzeń innych uczonych. Nie byłaby też właściwą oceną, gdyby to dzieło mierzyć miarą znajomości źródeł archiwalnych lub dokładnością poszczególnych epizodów.

Wedle przedstawienia Bobrzyńskiego do uzyskania bytu politycznego wiodą przez cały wiek XIX dwie drogi, obie równoległe i równorzędne, któremi na przemianę stara się społeczność polskie kroczyć, wybierając tę, która w danej chwili wydaje się odpowiedniejszą. Autor stara się tę zmienność scharakteryzować i uzasadnić. Po legjonach i kampanjach napoleońskich — okres Królestwa Kongresowego, przypominający w tak wielu szczegółach późniejsze czasy pracy organicznej w Galicji (wszak nie brakło nawet odpowiednika do *Teki Stańczyka* w *Podróży do Ciemnogrodu*). Po powstaniu 1831 r. — okres 30-letniej pracy na emigracji nad rozbudową świadomości narodowej. Po ruchach i powstaniach roku 1848 i 1863 — okresy intensywnej pracy kulturalnej i gospodarczej w Wielkopolsce, Galicji i Królestwie. Wreszcie wielka wojna, legjony i polskie starcie z bolszewją, — a po nich okres budowy i rozbudowy własnego państwa.

Tak po każdym *fortissimo* walki bronią przychodzi *piano* pracy u fundamentów społeczeństwa, a ta z pozornych przeciwnieństw złożona harmonja nazywa się właśnie „porozbiorowemi dziejami Polski”.

Zarówno owe pokojowe epizody pracy u podstaw, jak i krótkie wojenne interludja, opisuje autor z równem zrozumieniem ich doniosłości i z równem zamiłowaniem. Dotychczasowi historycy dziejów porozbiorowych kładli głównie nacisk na okresy dobijania się wolności z bronią w rękę. Pociągały ich swym barwnym urokiem epiczne walki legjonów, romantyczny rok 1831, żałobna tragedia powstania styczniowego — toteż te epizody znamy dotąd najlepiej. Książka Bobrzyńskiego poświęca i tym epizodom uwagę, ale w pierwszym rzędzie stara się odtworzyć okresy pracy organicznej, dla której Bobrzyński miał szczególne zrozumienie. W jasnym świetle stawia przed oczy, co działo się w Królestwie w latach 1814 — 1830 w zakresie gospodarstwa, szkolnictwa, emancypacji włościan. A zwłaszcza ta ostatnia kwestja zajmuje go w najwyższym stopniu, jako najważniejsza dla przyszłości polskiej; toteż tro-

skliwie notuje, co działo się a co, niestety, zaniedbano. Dokładnie opisuje walkę społeczną na emigracji i wielką przebudowę w umysłowości narodu, jaka się tam dokonała. Ale najwięcej miejsca poświęca pracy organicznej, dokonanej w drugiej połowie wieku w zaborze rosyjskim, pruskim i austriackim. Reformy Wielopolskiego, walka o język i ziemię w Poznańskim, przebudzenie się Śląska, obraz pracy autonomicznej w Galicji i rezultaty przez nią uzyskane w latach 1866 — 1914, to najciekawsze i najgłębsze karty trzeciego tomu.

Jest ogromną zasługą książki, że wbrew insynuacjom sarkastycznym i urągliwym, jakoby wszystko, co się działo na ziemiach polskich przed rokiem 1905, t. zn. przed wskrzeszeniem spisków niepodległościowych, było tylko „pracą dla zaborców” i walką burżujów o własny spokój i dobrobyt materialny, — przynosi książka Bobrzyńskiego dowód, że pracowano tam dla Polski i niezmiernie dla niej dużo zdołano zrobić. Uznając kierunek powstańczy za szlachetny i potrzebny w pewnych chwilach, rewindykuje ona dla pracy organizacyjnej równą miarę uznania, jak dla walki zbrojnej o Polskę.

Niewątpliwie kierunek powstańczy i kierunek organiczny nietylko się ze sobą luzowały, ale także krzyżowały i walczyły. Młodzież bywała zawsze pochopniejszą ku kierunkowi pierwszemu, starsze pokolenia skłonniejsze do drugiego. Tę ciągłą walkę między młodszymi a starszymi — młodszymi usposobieniem, nie koniecznie laty — charakteryzuje książka Bobrzyńskiego przy różnych sposobnościach. Dwukrotnie „starsi” przez brak odwagi cywilnej, przez brak konsekwencji i rozsądku, ustąpili „młodszym”. Stało się to w r. 1830 i w r. 1863. Rolę „starszych” sądzi Bobrzyński w obu wypadkach bardzo surowo, wykazując różnicę między wybuchem powstania Kościuszkowskiego a obu powstań dalszych. Omawiając powstanie styczniowe, ma słowa wyrozumienia dla „powstańców, którzy poświęcali młode życie, a na myśl im przyjść nie mogło, że luźne ich potyczki rozstrzygają nietylko o losie narodu, lecz o całym kierunku historii europejskiej na długie lata”; — zato główną krytykę zwraca ku Białym, i to zarówno ku Zamoyskiemu, jak Wielopolskiemu. Ku Zamoyskiemu za jego brak silnego charakteru politycznego; ku Wielopolskiemu za jego brutalność i butę, — w ocenie Wielopolskiego zbliża się najwięcej do Spasowicza.

Pierwszorzędny interes budzi pochodzący z ręki Bobrzyńskiego opis wypadków poprzedzających wojnę oraz politycznych kulisów. Powstanie legjonów, działalność N. K. N., zmienne zachowanie się Piłsudskiego, nadzieje narodowej demokracji, błędy i porażki Dmowskiego na konferencji pokojowej, pierwsze trudności ustrojowe i międzynarodowe Polski — zostają tu przez autora powtórnie oświetlone. Wiele poprzednich twierdzeń uległo tu modyfikacji, ale główna przewodnia myśl została utrzymana: chwycenie za oręż ze strony polskiej było, jego zdaniem, krokiem trafnym i koniecznym; a źle się stało, że naród za tem hasłem solidarnie nie poszedł; dopiero wojna z Bolszewją błąd ten naprawiła i stworzyła murowany fundament pod niedość spoistym dotąd gmachem państwa polskiego.

Niemal na każdej karcie książki znać, że autor — sam doświadczony w 80-letnim życiu polityk — nie wydaje sądów od zielonego stolika, ale na podstawie długoletniego doświadczenia. Czyto gdy sądzi utopijność programu szkolnego w Królestwie kongresowem, czyto gdy pisze o błędach współczesnego ustroju, — znać, że to jest sąd człowieka, który sam zakładał szkoły, układał ustawy, narażał się na oszczerstwa i niepopularność, był zwalczany i zwalczał przeciwne przekonania.

XXI

CHARAKTERYSTYKA CZŁOWIEKA. — REALIZM MYŚLENIA. — INTELEKTUALIZM. — SIŁA UCZUC. — STOSUNEK UCZUCIOWY DO SPRAWY POLSKIEJ. — IDEALIZM POBUDEK. — ZWIĄZEK Z PSYCHOLOGJĄ GENERACJI POPOWSTANIOWEJ. — ZASŁUGI TEGO POKOLENIA.

Bobrzyński był charakterem męskim, bardzo stanowczym i energicznym, nie uchylającym się nigdy od odpowiedzialności za swe działania, nie szukającym podzielenia się nią i zasłonięcia się cudzym autorytetem. Umysł jego był jasny i ścisły; wszelka mętność i niedokładność rozumowania była mu obcą. Nie miał żadnej skłonności do ujęć teoretyzujących i filozofujących; rozwiązywał problemy naukowe czy polityczne w sposób realny. Realizm polityczny był zresztą hasłem całego ówczesnego pokolenia, stanowiącego antytezę do ery romantyzmu.

On to nakazywał szanować więcej zdobycze praktyczne, dające się w danej chwili osiągnąć, od walk, które można było toczyć tylko na gruncie ideologii i teorii. Mimo wielkiej erudycji historycznej, jaką posiadał, nie był to człowiek książkowy. Książek nie starał się pożerać — ale to, co czytał, czytał gruntownie, krytycznie, samodzielnie. Nadzwyczaj lubił dyskutować, stawiać pewne tezy i bronić ich w ciągu debaty. Podejmując dyskusję, zwykł był stawiać każdą kwestję ostro, — mówiono nieraz, że „za ostro”, — tak aby wszelka dwuznaczność i niepewność, co myśli, była wykluczona. Nieraz umyślnie występował z tezą paradoksalną, aby tylko wywołać dyskusję na pewien temat i oświetlić wszystkie *pro* i *contra* swojego czy cudzego rozwiązania. Do dialektyki nie miał jednak zamiłowania; przenosił nad nią argumentowanie faktami sprawdzonemi i krytycznie oświetlonemi.

Dla nauki i oświaty miał kult prawdziwy. Wierzył, że od ich rozpowszechnienia się w społeczeństwie — obok uczucia religijnego (ale nie dewocyjnego, dewocji był przeciwnikiem) — najwięcej zależy przyszłość narodów. Jego niechęć do Jezuitów dawnych czasów, ujawniona w *Zarysie*, stąd wypłynęła, iż przypisywał im popieranie ciemnoty i dewocji. Zadania nauki w społeczeństwie współczesnem stawiał niezwykle wysoko. W całej swej działalności politycznej miał dużo więcej zrozumienia dla czynnika rozumu i intelektualizmu, niż dla elementu namiętności. Pierwsze przeceniał, drugiego raczej był skłonny niedoceniać, a przynajmniej nie zawsze brał w rachubę. Mierzył innych swoją naturą opanowaną, racjonalną i logicznie rozumującą.

Charakter jego był prawy, szlachetny, zawsze bezinteresowny. Miał wielkie ambicje polityczne i naukowe, ale nie znał, co to jest powodować się próżnością lub interesem własnym. Małostkowej próżności i gonitwy za odznaczeniami nie było w nim ani śladu. Unikał, nie dopuszczał do żadnych obchodów, jubileuszów, owacyj, będących wynikiem choroby psychicznej nader rozpowszechnionej: próżności. „Czystość” i „kryształowość” jego charakteru i jego dążeń uznawali nawet najzaciętsi jego przeciwnicy. Jeśli się przekonał o niesłuszności swego zdania, był zawsze gotów przyznać, że się pomylił i straconych pozycyj nie bronił.

Serce miał gorące; sprawami publicznymi przejmował się bezgranicznie, — żył tylko myślą o przyszłości narodu. Troska o dobro publiczne górowała u niego nad wszystkim innym i ona to sprawiła, że o swoich sprawach osobistych nawet z bliskimi przyjaciółmi mówić nie lubił, a poruszał tylko tematy wszystkich obchodzące. Byłem świadkiem, jak w parę godzin po przedwczesnej śmierci ukochanego syna przyszedł do Uniwersytetu wypowiedzieć wykład i nikomu z kolegów o śmierci syna nie powiedział, tak mu było przeciwnem zwierzać się z osobistych swych przeżyć. W imię dobra publicznego można go było zawsze poruszyć i do największych ofiar osobistych nakłonić.

Swój stosunek do sprawy polskiej określił w 67 roku życia, t. j. w r. 1916, w epoce najstraszniejszej burzy wojennej, w następujący sposób: „Jestem człowiek stary i nie wiem, czy mi Bóg pozwoli doczekać spełnienia się nadziei, które przez długie lata wydawały mi się marzeniem. Przeżyłem powstanie z r. 1863 i wszystkie mozolne usiłowania, ażeby dźwigać się z otchłani nieszczęść i nowym zamachom stawiać czoło. Całej mojej generacji i najznakomitszym jej moralnym i politycznym przywódcom przyświecała w tej ciężkiej pracy myśl, że kiedyś przecie pękną te kajdany, któremi skuło nas stuletnie przymierze rosyjsko-pruskie. Nie przypuszczałem, że się tego doczekam i dziękuję Bogu, że dożył tej chwili. Ale też z tą chwilą wezbrało moje serce uczuciem radości i nadziei i te uczucia górują u mnie ponad całą grozą wojny i jej strasznych objawów. Znoszą tę grozę i te niesłychane wysiłki mężnie wielkie narody, którym idzie o utrzymanie swego politycznego i gospodarczego wpływu. My jesteśmy wojną może najciężej dotknięci, ale nam idzie o coś więcej, o odzyskanie bytu politycznego i wydobyć się na jasną widownię narodów europejskich, które po wojnie dojdą do jakiejś równowagi i współzawodniczyć będą ze sobą znowu około rozwoju ludzkiej kultury i postępu. W tej chwili nie wolno tracić nadziei i ducha”.

Był idealistą w ocenianiu natury ludzkiej. Wierzył, że także i inni ludzie zwykli się kierować względami na dobro publiczne i że uderzając w tę strunę, można ich zawsze przekonać. Niejednokrotnie przechodził pod tym względem duże zawody, jak np. w epoce walki o sejmową reformę wyborczą. Od-

działywując na ludzi, starał się zawsze tego rodzaju argumentami oddziaływać; nie chciał i nie umiał grać na ich miłości własnej, na ich próżności, namiętnościach.

Podniosłem już poprzednio, że był przeciwnikiem posługiwania się przymusem i brutalnością. Zdawało mu się, że są to środki bezskuteczne a niepotrzebne, jeśli się ma za sobą argumenty rozumowe.

Zarzucano obejściu jego chłód i szorstkość. Zwykle to zarzuty wobec ludzi górujących nad otoczeniem swoją wyższością intelektualną i nie umiejących tej wyższości utaić. Szorstkim jeśli kiedy bywał, to dlatego, ponieważ starał się zawsze mówić prawdę i nie obwijać jej w komplementy. Do nieszczęrości miał wstręt, panegiryzmu nienawidził. Zupełnie nie miał zrozumienia dla znaczenia popularności, nigdy się też o nią nie ubiegał. Niejednokrotnie w życiu byłby mógł osiągnąć pewien cel polityczny dużo łatwiej, gdyby zasłonił się tanim i popularnym frazesem. Ale uważał to za rzecz siebie niegodną.

Zarzucano mu skłonność do pewnej wyniosłości w traktowaniu ludzi. Było w tem coś innego. Miał on duże poczucie osobistej godności i umiał ją zawsze zachować. Przed nikim się nie cofnął i nie ugiął, o ile nie był wewnątrz przekonany o mylności swego zdania. Był tak samo twardy w obronie swego zdania wobec moźnych ówczesnego świata, dzisiaj należącego do przeszłości, jak i wobec najmniejszych.

Popularnym w masach nigdy też nie był. Ale we wszystkich ciałach zbiorowych, gdy wystąpił w obronie swego zdania, słuchany był z uwagą i przejęciem. Głos jego wywierał też ogromny wpływ; liczoło się z powagą, z obiektywnością, z gruntownością jego zdania. Umiał też zawsze skupić koło siebie ludzi oddanych i uznających go za przywódcę. Ufali mu, a on odpłacał to zaufanie lojalnością w postępowaniu i bezwzględnością w stosunku do przyjaciół.

Metod konspiracyjnych nie uznawał, były mu one przeciwne nie tylko dlatego, że w epoce liberalizmu politycznego (a ten był w Galicji systemem panującym) uważał konspiracje za zbyteczne i szkodliwe („bomba, która wybuchu najczęściej w rękę niosącego”), ale także dlatego, że uważał je za źródło deprawa-

cji charakterów. Wychował się przecież, nie trzeba zapominać, w epoce wielkiej reakcji przeciw konspiracjom patrijotyczno-politycznym, jaka zapanowała w naszym społeczeństwie po r. 1863.

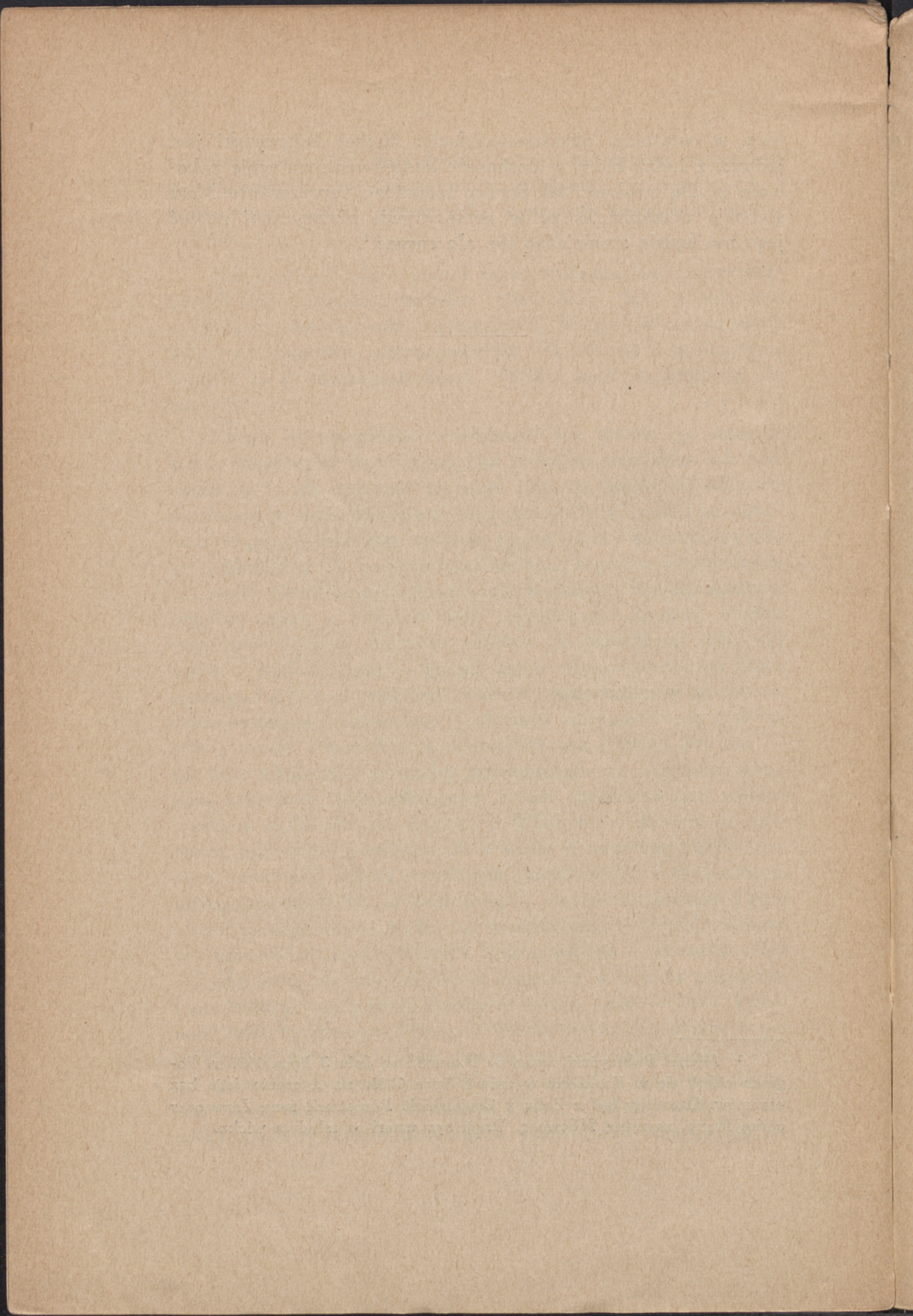
Nie uznawał także metod maksymalistycznych, streszczających się w zdaniu „wszystko albo nic”, tak popularnem w społeczeństwach mniej wyrobionych. Wierzył w prawdziwość maksymy: *paulatim summa petuntur* i w zgodzie z tą maksymą uważał za stosowniejsze dążyć choćby krok za krokiem, ale naprzód.

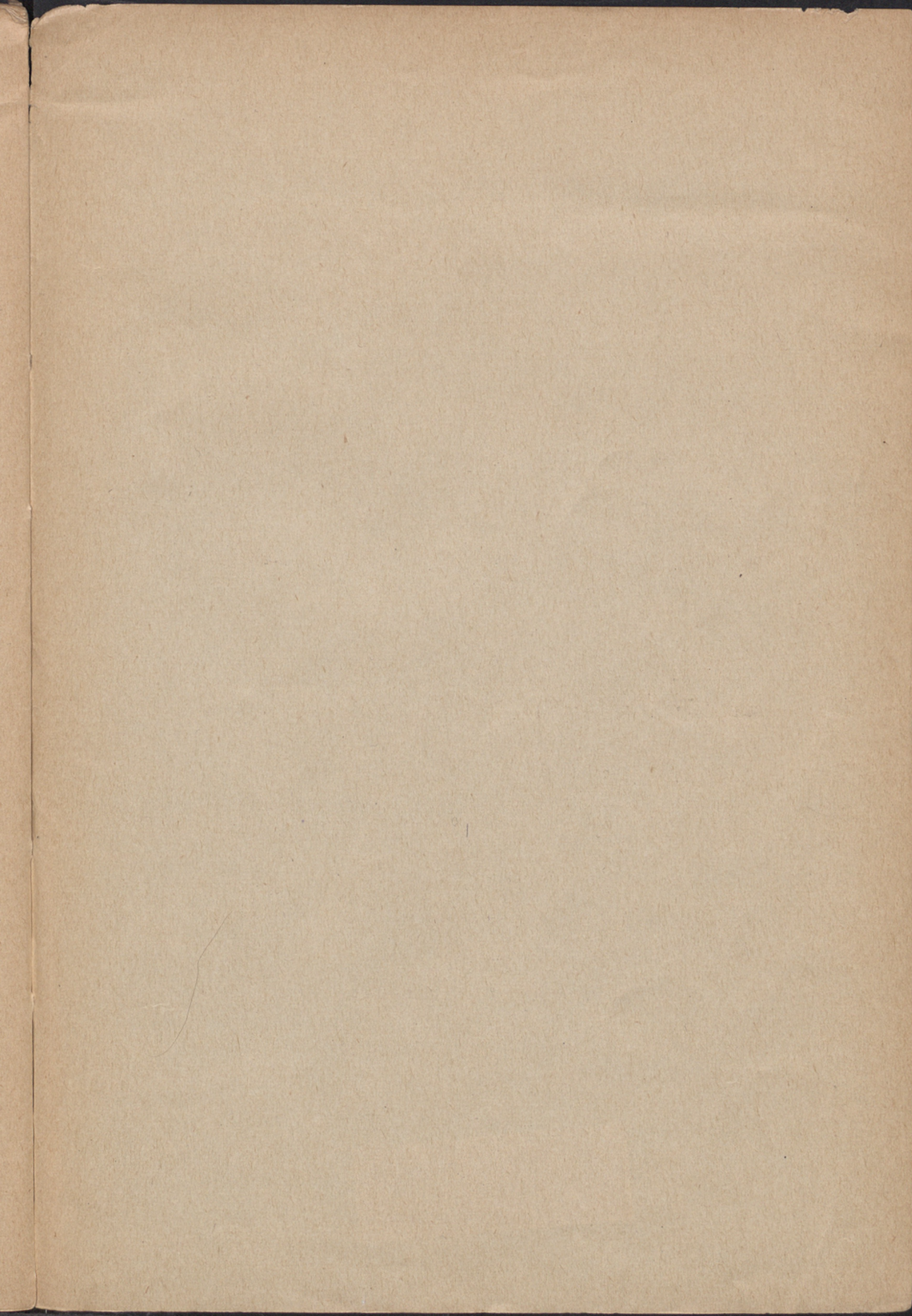
Chcąc Bobrzyńskiego zrozumieć, nie można go mierzyć miarą stosunków, panujących pod zaborem rosyjskim lub pruskim, ale trzeba spojrzeć na niego jako na osobistość odzwierciedlającą w sobie atmosferę, jaka panowała w Galicji na przejściu od prześladowczego systemu Bacha do ery autonomji i pracy organicznej. To, co było koniecznością w epoce prześladowania, było szkodliwem w stosunkach, w których istniała możność legalnej pracy u podstaw bytu narodowego. Krytyka błędów popełnionych przy budowie państwa w przeszłości lub przy walce o niepodległość — gorąca żądza dłuższego okresu pracy spokojnej nad podniesieniem oświaty i zamożności w społeczeństwie ciemnem i zubożałem — dążność do oparcia się o dynastję w walce z biurokracją centralistyczną i wrogą krajowi — odczucie koniecznej potrzeby porozumienia się z drugim narodem kraj nasz zamieszkującym celem sparaliżowania niebezpiecznej wciąż dla nas ingerencji Wiednia — dążenie do zdobyczy realnych i pozytywnych w walce o autonomję kraju, będącą znakomitą szkołą wyrobienia politycznego i społecznego, jakiego narodowi od lat brakowało — niechęć do spisków i podziemnych organizacyj wyżej już podkreślona — te wszystkie cechy umysłu i działania Michała Bobrzyńskiego — znamionowały nietylko jego, ale całe pokolenie ówczesne, a więc to pokolenie, które działało na terenie Galicji w latach 1866 — 1914. Pokoleniu temu zawdzięcza dzisiejsza Polska więcej, niż można w paru słowach określić: wysoki poziom kultury wniesionej do Polski nowoodbudowanej, odzyskanie instynktu i talentu politycznego mimo zupełnego odsunięcia Polaków od tej ważnej dziedziny życia w innych dzielnicach, piemontową rolę całego za-

boru w ostatnim pięćdziesięcioleciu. Michał Bobrzyński jest jednym z ludzi, który w doskonale konsekwentnym typie pokolenie to, dla polskości tak bardzo zasłużone, reprezentuje. Mam głębokie przekonanie, że w perspektywie historycznej postać jego nie będzie zmniejszać się, ale rosnać¹.

47162

¹ Michał Bobrzyński zmarł w Poznaniu w dniu 3 lipca 1935 r. Pogrzeb odbył się w Krakowie w dniu 8 lipca 1935, na życzenie jego bez przemów. Ożeniony był z Zofją z Cegielskich. Pozostawił syna Jana oraz córkę Marję, zamężną Milewską. Drugi syn umarł w młodym wieku.

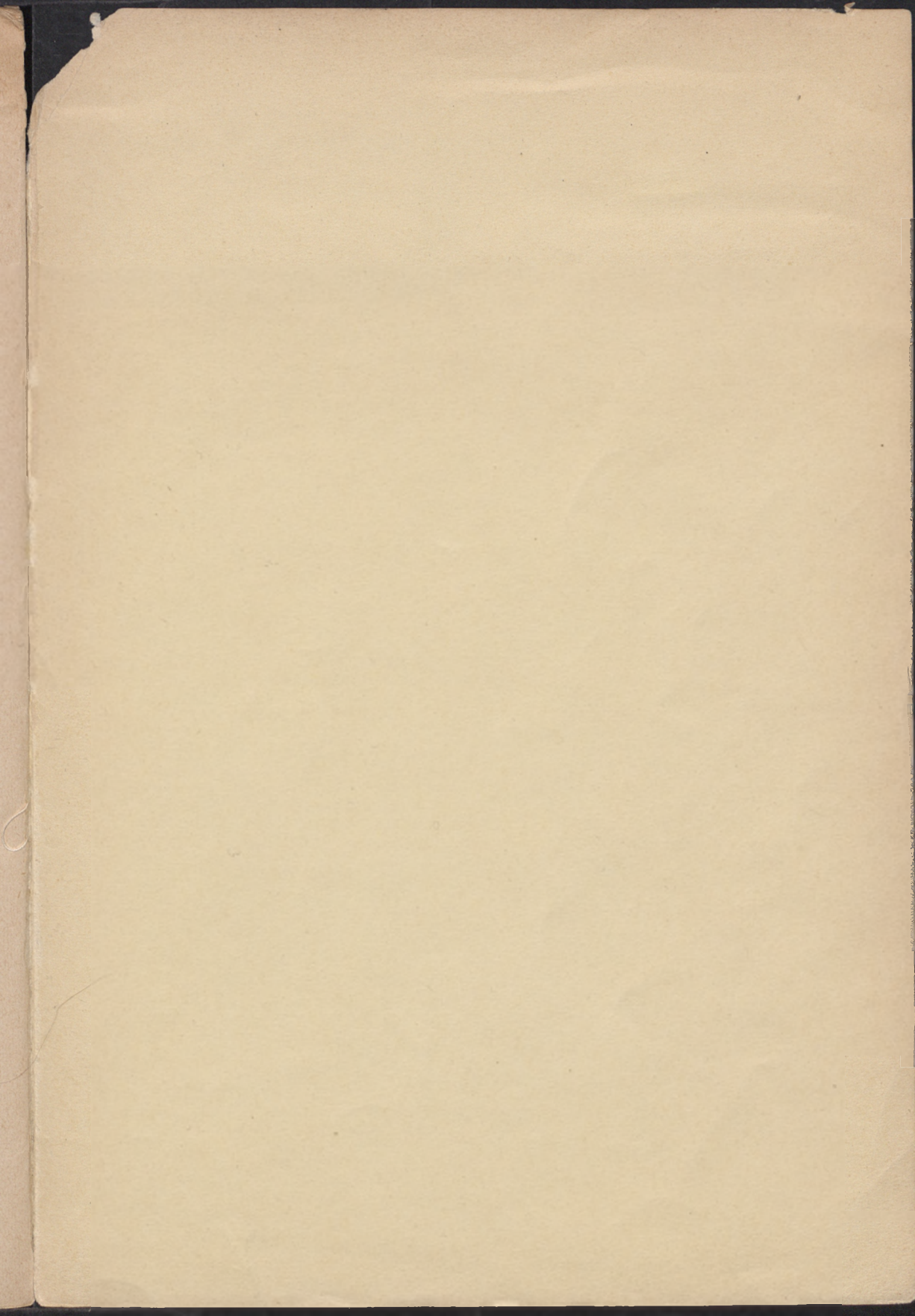




Biblioteka Główna UMK



300045551430



200

77162

Biblioteka Główna UMK



300045551430